Wincenty Banaś

Z dziejów demokracji w Polsce

LUD POLSKI
DEMBOWSKI
ŚCIEGIENNY

Skład Główny:
Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury
im. Stefana Żeromskiego
Warszawa, ul. Senatorska 11/12.

1 9 3 8

Wincenty Banaś

Z dziejów demokracji w Polsce

LUD POLSKI
DEMBOWSKI
ŚCIEGIENNY

Skład Główny:
Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury
im. Stefana Żeromskiego
Warszawa, ul. Senatorska 11/12.

1938

Wincenty Banaś

Z dziejów demokracji w Polsce

LUD POLSKI
DEMBOWSKI
ŚCIEGIENNY

Skład Główny:
Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury
im. Stefana Żeromskiego
Warszawa, ul. Senatorska 11/12.
1938

93(438)0 ; 301(09)

11077/1

Druk.: Renoma, Warszawa

SPIS TREŚCI:

1. Darcie pastwisk
2. Dwie ojczyzny
3. Demokracja szlachecka w Polsce
4. „Złota książeczka". Dembowski i Ściegienny
5. Rok 1844 w historji polskich ruchów rewolucyjno-ludowych
6. Echa spisku
7. Dodatek.

I. „Darcie pastwisk"

Na przełomie XVIII i XIX wieku na ziemiach polskich głucho jeszcze o zniesieniu w jakiejkolwiek formie ciężarów pańszczyźnianych. Klasa szlachecka mimo groźnych objawów rewolucyjnego wrzenia mas, mimo spisku Gorzkowskiego w epoce kościuszkowskiej, mimo sporadycznych buntów chłopskich w czasach Królestwa Kongresowego, krwawo tłumionych przez karne ekspedycje wojska polskiego, nie kwapiła się do zniesienia niewoli chłopskiej, w dalszym ciągu gospodarkę swą opierając na pracy pańszczyźnianej. Potrafiła nawet ustawy, idące po linji ukapitalistycznienia rolnictwa, a więc będące w pewnym sensie ograniczeniem niewolniczego wyzysku chłopów, obrócić na swe wyłączne korzyści. Tymczasem kwestja agrarna stała się z początkiem w. XIX najbardziej palącą sprawą.

Według obliczeń z roku 1829 ogólna liczba mieszkańców Królestwa wynosiła 4,138.445. Z tego na ludność wiejską przypadło 3,163.097, na miejską zaś 716.922 osoby. Ludność chłopska zamieszkiwała w 1827—5.506 gmin. Na jedną gminę przypadały przeciętnie cztery wsie, na wieś 18 dymów. Są to liczby przeciętne, gdyż trafiały się wsie mające tylko 10 dymów, były jednak i takie na które składało się 1000 i więcej dymów. Ogólna ilość

wsi wynosiła 22.365. Z tego obszarnicy byli właścicielami 16.992 wsi, rząd zaś 5.373. Obszarników było w tym roku 40.806 osób, razem zaś z rodzinami najwyżej 200.000 osób. Od ogólnej liczby mieszkańców wsi należy jeszcze odliczyć około 350.000 osób nie pracujących na roli, szlachty szaraczkowej, rezydentów, lokajów, kołodziejów, rybaków, stolarzy, pachciarzy i t. p., chłopów więc, pracujących na roli będzie 2,800.000 osób. Innemi słowy—2,800.000 osób, chłopów pańszczyźnianych, pracowało w r. 1827 na 200.000 pasożytów szlacheckich. W r. 1858 Królestwo Kongresowe zamieszkiwało 4,858.939 osób. Z tego na wsi 3,543.309, w mieście 652.973; obszarników było 62.826, kleru 6.356, Żydów 598.474. W dobrach prywatnych pracowało ogółem 491.538. Z tej liczby czynszowników i półczynszowników było 493.829, chłopów pańszczyźnianych 748.049, bezrolnych (komorników, chałupników, służby folwarcznej) 864.637. Z ogólnej powierzchni ziemi dobra prywatno-szlacheckie miały 315.512 włók, pastwiska dworskie 4.680 włók, grunta dworskie uprawne wynosiły 182.316 włók, lasy dworskie 128.516 włók. Na gospodarstwa chłopskie przypadało ogólnie 111.775 włók, z czego czynszownicy i czynszowo-pańszczyźniani mieli 50.116 włók, pańszczyźniani 61.659 włók. Gospodarstw chłopskich w dobrach prywatnych było — czynszowych 52.506, czynszowo-pańszczyźnianych 31.636, pańszczyźnianych 124.840, zagrodniczo-komorniczych 26.166. Gospodarstw chłopskich do 3 morgów było w tym czasie 11.079, od 3 do 15 morgowych 110.903, od 16 do 30 morgowych 74.334, ponad 30 morgowych 12.666. Cyfry te mogą być w przybliżeniu miarodajne dla piątego dziesiątka XIX w.

gdyż od r. 1846, od czasu zniesienia daremszczyzn i rugów stan na wsi mógł ulec tylko bardzo nieznacznym odchyleniom.

Nieproporcjonalny ten stosunek gruntów chłopskich do gruntów obszarniczych bierze swój początek jeszcze w końcu w. XV; zbiega się on z ostatecznem zdobyciem przez Polskę szlachecką dostępu do morza, w związku z czem zwiększyły się możliwości handlu zbożem, spławianem Wisłą do Gdańska, a stamtąd drogą morską na rynki zagraniczne. Powstaje wtedy gospodarka handlowo-folwarczna, obliczona głównie na wywóz. Stąd konieczność powiększania szlacheckich gospodarstw rolnych kosztem nieużytków lub też w drodze karczunku, oraz, co najczęściej miało miejsce, w drodze wcielania do obszarów dworskich istniejących już gospodarstw wiejskich. Dotychczasowych właścicieli obszarnik poprostu wypędzał, grunta ich wcielał do swoich, na pozostałych zaś chłopów rozciągał pańszczyźniany obowiązek uprawiania gruntów folwarcznych zarówno dawniejszych, jak i nowowcielonych. Powiększanie gospodarstw obszarniczych przez rugowanie chłopów było dla szlachty nadzwyczaj korzystne. Szlachcic nie płacił żadnych podatków, był nawet zwolniony od cła wywozowego na zboże i woły. Rabując chłopu ziemię nie martwił się ubytkiem pańszczyźnianej siły roboczej, pozostali bowiem chłopi byli zmuszeni ponosić wszystkie ciężary, tak za siebie, jak i za wyrzuconych. Okresem największego nasilenia procesu powiększania folwarków był chyba wiek XVI. Na początku tego wieku przeciętna wielkość gospodarstw chłopskich wynosiła 15–30 morgów, dworskich zaś 180 morgów, z końcem XVI wieku przeciętna wielkość

gospodarstw szlacheckich podskoczyła już do 800 morgów. Ze wzrostem folwarków musiał nastąpić wzrost ciężarów pańszczyźnianych.

Stałą, jednodniową pańszczyznę ustanowił statut mazowiecki, wydany przez ks. Januszaw r. 1421. Postanowienia tego statutu zaaprobowała szlachta na sejmiku ziemskim w r. 1477. Odtąd nie wolno było chłopom opuszczać ziemi pańskiej bez pozostawienia swego łanu zasianego następcy. Czynsz na rzecz pana z poszczególnego gospodarstwa rolnego wynosił 0,5 grzywny srebra, 4 kurczęta, 3 sery, 24 jaja, 11 ćwierci owsa. Pozatem każdy chłop obowiązany był jeden dzień w tygodniu wychodzić stale do pracy na pańskie, w czasie żniw zaś wychodzić z dwoma sierpami przez dwa dni na pańszczyznę. Nałożono pozatem na chłopa obowiązek zwiezienia czterech wozów drzewa, dawania podwód, oraz uczestniczenia w tłokach *). Szlachta pod karą trzech grzywien obowiązuje się chwytać zbiegłych chłopów i oddawać ich w ręce właściwych panów. W r. 1520 uchwała sejmowa bydgosko-toruńska rozszerza obowiązek jednodniowej, powszechnej pańszczyzny na wszystkie grunta prywatne, klasztorne i królewszczyzny. Miało to na celu zapobieżenie ucieczce chłopów do dóbr klasztornych i królewszczyzn. W r. 1530 asesorja sądowe, rozstrzygające spory o pańszczyznę, mówią już o dwudniowej pańszczyźnie. A w r. 1560 wielko polski synod dysydencki wspomina o trzechdniowej pańszczyźnie, jako o zjawisku powszechnem.

Spoczątkiem w. XIX chłopska ludność rolnicza dzieliła się na czte y zasadnicze grupy.

---

*) Nagłe roboty.

1) Okupnicy—nieliczna garstka chłopów zwolnionych zupełnie od ciężarów pańszczyzny. Grunta swoje nabyli albo drogą wykupu za umówioną cenę, albo też otrzymali je drogą darowizny. Przy obszarniku pozostało prawo propinacji, polowania, rybołóstwa, kopalń.

2) Emfiteuci — też stosunkowo nieliczni. Byli to właściwie czynszownicy, osadzani na roli na mocy hipotecznie zastrzeżonych, wieczystych umów. Najliczniej byli reprezentowani w dobrach rządowych, jako koloniści niemieccy i Holendrzy, płacący na podstawie wieczystych kontraktów hipotecznych t. zw. łanowe.

3) Czynszownicy — była to grupa dość liczna. W r. 1827 wynosili 55.950 *czynnych osób.* Pola dzierżyli na prawach długoletniej uprawy, hipotecznie zastrzeżonej. Pozatem pewna liczba czynszowników siedziała na roli na mocy 3, 6 lub 9-cio-letniej dzierżawy.

4) *Zaciężni—chłopi pańszczyźniani. W r. 1827* było ich 218.655 osób czynnych. Spośród nich można wyodrębnić trzy grupy, zależnie od ilości posiadanej ziemi: a) kmiecie posiadający pod uprawą całą włókę ziemi — w r. 1858 było 12.666 takich osad kmiecych; b) połownicy, czyli półrolnicy, posiadający pod uprawą pół włóki — osad połowniczych było w r. 1858 74.334; c) zagrodnicy, gospodarujący na roli od 3 do 15 morgów — osad takich było w roku 1858 najwięcej, bo 110.903. Pozatem było w tym czasie 11.079 gospodarstw liczących do 3 morgów gruntu. Były to już gospodarstwa chałupnicze.

Odkupnicy, emfiteuci i czynszownicy nie ponosili ciężarów pańszczyźnianych. Cały ciężar pańszczyźniany spadał na czwartą kategorję chłopów.

Kmieć odrabiał 5 do 6 dni ciągłych, sprzężajnych tygodniowo, lub tyleż dni pieszych dwojgiem ludzi. Były jednak wypadki, że pańszczyzna dochodziła do 8 dni tygodniowo. Istniała też pańszczyzna kombinowana, wtedy kmieć odrabiał 3—4 dni sprzężajne i 4 pieszo. Pozatem kmieć był obowiązany do ponoszenia innych ciężarów. Półkmiecie byli obowiązani do odrabiania na polu pańskiem 3 dni sprzężajnych i 2 dni pieszo. Pozatem ponosili ciężary daremszczyzn, tłoków, danin, czynszów dodatkowych, stróży i t. p. Zagrodnik z 4 do 7 morgów odrabiał 3 dni pieszych w tygodniu. Chłop siedzący na 10 morgach — 150 dni pańszczyzny pieszej rocznie, pozatem 10 dni dodatkowych w roku, oprócz tego obowiązany był do przymusowego najmu w czasie żniw dwojgiem lub trojgiem ludzi po groszy 12 dziennie, oraz do wszelkich innych ciężarów. Chałupnik odrabiał zwykle dwa dni piesze tygodniowo. Dodatkowo chałupnicy wykonywali wszelkie czynności przy gospodarce rolnej, jak sprzęt zboża i siana, młocka, dostawa zboża do młyna i t. d.

Inwentarz folwarku Jabłoń, obejmujący wsie Jabłoń, Dawidy i Kudry wylicza w r. 1844 następujące ciężary pańszczyźniane chłopów. Ludności zdolnej do pracy w tych wsiach było 235 mężczyzn i 210 kobiet. Na ludność tę wypadało 77 koni, 11 wołów, 126 krów, 202 źrebiąt, 157 cieląt, 744 owiec, 279 świń. Ogólna ilość gruntów uprawianych przez chłopów 95 morgów, pustek 57,5 morga. Trzydniowej pańszczyzny odrabiają mężczyźni 168 dni, czeladź 168 dni. W czasie żniw obowiązani są do 2.132 dni pracy. Czynszu płacą 680 złp., odsepu żyta 126 korców, kapłonów na stół pański dostarczają 168, jaj 504, mat 840. Każ-

dy chłop, posiadający pół włóki pola, oraz łąk i ogrodów morgów 4, odrabia pańszczyznę tygodniowo sprzężajem dni 2 i pieszo czeladzią dni 2. W czasie żniw odrabia każda osoba od lat 13 do 50 sierpem lub grabiami dni 8. W domu może pozostać tylko jedna osoba do pilnowania ognia. W razie niemożności odrabiania przez jakiegoś chłopa pańszczyzny, dwór pobiera 83 złp. rocznego czynszu dodatkowo, oprócz normalnie przez każdego chłopa płaconego czynszu rocznego w wysokości 8 złp. Pozatem każdy chłop musi dostarczyć żyta korców 1 garnców 16, kapłonów 2, jaj 6, mat 10. Chłopi użytkujący $^1/_4$ włóki albo mniej, płacą połowę czynszu i danin. Chłopi mieli obowiązek wystawiania co noc, latem i zimą warty z pięciu osób do pilnowania folwarku. W czasie żniw, wraz z dziesiętnikami, winni chodzić do pilnowania kóp zboża na polu. Pozatem musieli jeszcze chłopi spełniać daremszczyzny, jak moczenie i międlenie lnu i konopi z dworskiego materjału oraz wyrób krup i pęcaku z dworskiego zboża. Na te 95 morgów uprawnej ziemi i 57,5 morgów nieużytków przeznaczonych na potrzeby chłopskie, dwór posiadał 879 morgów gruntu ornego, 671 morgów łąk, oraz 11 morgów pod zabudowaniami dworskiemi, folwarcznemi i ogrodami.

W r. 1858 stosunek roli obszarniczej do pańszczyźnianej wyrażał się cyframi 315.512 włók do 61.659 włók. Czynsz płacony przez chłopów pańszczyźnianych wynosił w tymże czasie rocznie 55.105 złp. Dni ciągłych odrabiali 6,721.463, dni pieszych 13,544.856, korcy odsypywali 31.502.

Poza ciężarami i czynszami pańszczyźnianemi, chłop musiał jeszcze ponosić ciężary na rzecz skarbu państwa. Dla średniozamożnego chłopa

pańszczyźnianego wynosiły one w podatkach około 60 złp. Na tę sumę składało się — podymne 10 złp., podatek liwerunkowy 15 złp., opłata szarwarkowa 6 złp., dziesięcina, składki gminne, podatek pośredni od soli około 29 złp. Chłopi pańszczyźniani musieli znosić jeszcze jeden ciężar na rzecz obszarników, monopol propinacyjny. Obszarnik miał wyłączne prawo wyrobu trunków i sprzedawania ich chłopom. Z gorzelni ciągnął obszarnik ogromne zyski. We własnym interesie starał się, by chłopi wypijali jaknajwięcej. Obszarnicy chwytali się wszelkich środków, aby pijaństwo upowszechnić. Urządzano się przeważnie tak, że wyznaczano pewien kontyngent wódki czy piwa, który chłopi musieli wypić. Po wsiach powstawały coraz liczniejsze karczmy. Dzierżawca za grubą opłatą wynajmował od obszarnika prawo propinacji trunków. Szedł ręka w rękę z dziedzicem, aby chłopi jaknajwięcej wypili i przepili. Obszarnik w ten jeszcze sposób zmuszał chłopów do pijaństwa, że częstokroć chłopom za pracę wypłacał kwitami do karczmy. Na monopol propinacyjny oburzali się nawet najbardziej reakcyjni pisarze i historycy. Lecz, rzecz dziwna, winę rozpijania chłopów przypisywali nie obszarnikom, którzy przecież posiadali gorzelnie, dostarczali pewnej ustalonej ilości trunków karczmom z przymusem wypicia przez chłopów, lecz narzędziom ręki pańskiej — dzierżawcom karczem — przeważnie Żydom. O ohydzie postępowania obszarników wobec uginającego się pod ciężarami pańszczyźnianemi chłopa, przeciążonego daremszczyznami i podatkami, umierającego poprostu z głodu, żaden z burżuazyjnych historyków nie wspomina. Nawet bezstronna zazwyczaj autorka

Kirkor-Kiedroniowa, objektywnie naogół opisująca potworny wyzysk chłopów przez obszarnika, przy omawianiu monopolu propinacyjnego nie wskazuje na głównego winowajcę — obszarnika, lecz zwala winę na wyzysk żydowski.

Już z powyższych danych widać, że położenie chłopa pańszczyźnianego pogarszało się z roku na rok. Gospodarstwa chłopskie kurczyły się coraz bardziej, przy jednoczesnym wzroście folwarków obszarniczych. Wśród wielomiljonowej masy chłopskiej zapanował powszechny głód ziemi. Ciężary pańszczyźniane wzrastały równomiernie ze zmniejszeniem się *ilości ziemi* przez chłopów uprawianej. Spoczątkiem w. XIX położenie chłopów uległo dalszemu pogorszeniu na skutek rozpoczynającego się procesu ukapitalistycznienia gospodarki folwarcznej, a w związku z tem większego jeszcze pozbawiania chłopów roli przez obszarnika (rugi), przez tworzenie armji bezrolnego proletarjatu wiejskiego, z drugiej zaś strony przez rosnące z każdym dniem ciężary dodatkowe, daremszczyzny.

Powstająca w obszarniczych gospodarstwach folwarcznych gospodarka kapitalistyczna postawiła przed klasą szlachecką dwa zagadnienia. Pierwsze, to niezbędne powiększenie obszaru zasiewnego, oraz intensywności kultury rolnej, drugie zaś, to kwestja wydajności siły roboczej. Oba te zagadnienia ściśle wiązały się ze sobą. Zastąpienie pracy pańszczyźnianej, mało wydajnej, przez pracę najemną, dawało obszarnikom możność zwalniania chłopów z pańszczyzny, przy jednoczesnem wcielaniu ich pól do obszarów dworskich. W duchu zastąpienia pańszczyzny przez pracę najemną wypowiada się cały szereg ekonomistów

obszarniczych. Paweł Lubieński w wydanej w Lipsku w r. 1843 broszurze p. t. „O uregulowaniu stosunków włościańskich w Ks. Poznańskim" pisze:

„...Robocizna pańszczyźniana o ile w swoim czasie była dobrą, konieczną, o tyle w naszych czasach jest ciężkim jarzmem, który zarówno nieszczęśliwemu włościaninowi dolega, jak i panom jest uciążliwe. Teraz, gdy praca ludzka w rolnictwie uważana jest za narzędzie do otrzymania pewnej produkcji, gdy ustalone są zasady do obliczenia potrzebnych sił do obrobienia roli, możemy obrachować, jaka jest rzeczywista wartość pańszczyzny, dającej się innemi sposobami zastąpić, a tu doświadczenie nas przekonało nietylko, że jest ona nazbyt niską, ale że trudną, niepodobną prawie do użycia przy meljoracjach gospodarczych, wymaganych teraz od rolnika. Użycie lepszych pługów, bron, siewników, wozów, hodowanie inwentarza, dopiero po skasowaniu pańszczyzny może być zaprowadzonem..."

W ukapitalistyczniającem się gospodarstwie folwarcznęm zmieniają się warunki i rodzaj produkcji. W czasach feodalnej gospodarki rolnej wystarczyła obszarnikowi pańszczyzna. Na przełomie XIX w., wskutek zwiększenia się możliwości rynkowych, wskutek konieczności zwiększenia wydajności roli, najem przymusowy i pańszczyzna nie wystarczały. Chociaż wolny najemnik kosztował dwa razy więcej, to jednak opłacał się, gdyż wyniki pracy były trzy albo cztery razy większe niż przy pracy przymusowej. Zamiana gospodarki trójpolowej na płodozmian, wprowadzenie

nowych ziemiopłodów, w związku z zapotrzebowaniem rynku, dążność do zwiększenia obszarów zasiewnych, przedewszystkiem zaś rozpowszechnienie się chowu owiec, a w związku z tem troska o pastwiska, cała jednem słowem, forsowna regulacja gospodarki rolnej odbywała się wyłącznie kosztem chłopa. Zaczęło się „darcie pastwisk". Oddane dotychczas na użytek gminy wspólne pastwiska zaczęli obszarnicy przyłączać do swoich gruntów. W miarę rozwoju chowu owiec, proces pozbawiania chłopów pastwisk, niezbędnych dla szczupłego nawet inwentarza chłopskiego, postępował szybko naprzód. W latach 1822—1827 liczba owiec w całym kraju wzrosła z 1,526.700 do 2,476.952 sztuk, czyli o 62%. W ciągu o wiele dłuższego czasu, bo między rokiem 1810—1827 wysiew pszenicy zwiększył się o 32%, żyta o 36%, jarzyny—o 46%. Niesłychanie tylko wzrosła hodowla kartofli, bo aż o 196%. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, wobec rozpowszechnienia się kartofla, jako środka spożywczego wsi, oraz wobec szybkiego rozrostu przemysłu gorzelniczego.

„Regulacja" gospodarki rolnej szła w dobrach obszarniczych w dwóch kierunkach: 1) powiększenie obszaru zasiewnego oraz łąk i pastwisk oraz 2) zastępowanie mało wydajnej pracy pańszczyźnianej przez pracę najemną, kopcarzy, komorników, służących folwarcznych i t. p. osadzanych na opróżnionych wskutek rugów gospodarstwach chłopskich. Lubieński w cytowanej już poprzednio broszurze przytacza bardzo ciekawe cyfry, odnoszące się do rugów w W. Ks. Poznańskim w r. 1844. Obszarnicy do własnych gospodarstw przyłączyli na terenie Poznańskiego 148.715 morgów magdeburskich dotychczasowych gospodarstw

pańszczyźnianych, chłopi zostali wyrzuceni ze swoich pól na tereny wykarczowane, lub też w odleglejsze miejsca. Obszarnik nic nie tracił na przymusowem opuszczeniu przez chłopa jego gospodarstwa.

„...Zdarzyło mi się widzieć — pisze Lubieński — że jeżeli pustka jaka na wsi powstała, pozostali gospodarze sposobem składkowym obowiązani byli płacić za nią podatki, a pan pustkę w czynsz wypuszczał. Podobnie pan asekurował w towarzystwie ogniowem budowle chłopskie, od których włościanie składkę należną opłacać musieli. Nieszczęście chciało, że wieś spłonęła, pan wziął pieniądze, a włościanie sami chałupy stawiać musieli..."

Podstawą prawną do rugowania chłopów z gospodarstw pańszczyźnianych stała się dla obszarnika ustawa konstytucyjna W. Ks. Warszawskiego z dnia 21 grudnia 1807 roku, podpisana przez króla saskiego i księcia Warszawskiego, Fryderyka. Artykuł 5 tej ustawy normuje wzajemne stosunki między chłopem a obszarnikiem. Brzmi on następująco:

„Rolnik.. wyprowadzający się ze wsi, w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi własność tego dziedzica gruntową, składającą się z załogi i zasiewów. Od tego obowiązku uwolniony być nie może, tylko w zdarzeniu, gdyby udowodnił, iż tę własność utracił po pierwszym dniu października 1806 r. czy to przez pomór, czy też inną klęskę. Wszystkie inne pretensje, któreby dziedzic

mógł mieć do rolnika, a ten onemuż zaprzeczał, nie mogą być wyciągane, tylko przez zaskarżenie obwinionego do sądu, w żadnym jednak zdarzeniu dziedzic rolnika poniewolnie przytrzymać nie może, a swej na nim własności zaprzeczonej w sądzie dochodzić jest mocem."

Ten ustęp konstytucji zasadniczo zwraca chłopu pańszczyźnianemu wolność. Chłop może obszarnika opuścić, kiedy zechce. Musi jednak zostawić gospodarstwo i inwentarz obszarnikowi, jako jego własność. Wszystko należy do obszarnika, rola, gospodarskie budynki, inwentarz, nawet siew. Proces ukapitalistycznienia gospodarki folwarcznej odbywał się bardzo wolno. Pańszczyzna jeszcze w większości dóbr obszarniczych była nadal powszechnie panującą formą wyzysku. Konstytucja 1807 r. stwarzała bardzo poważne niebezpieczeństwo masowego odpływu elementu pańszczyźnianego z obszarniczych włości, zanim jeszcze wytworzyła się dostateczna liczba wolnych najmitów, komorników, kopcarzy i t. p. Obrócić ostrze cytowanej ustawy przeciw chłopom — oto ówczesne zadanie obszarników. Dokonano tego przez skupienie w rękach obszarników wójtostw. Chłop, opuszczający swojego pana, musiał uzyskać od wójta wsi odpowiednie świadectwo, bez którego nigdzie nie dostał pracy. Otóż wójtem wsi od 30 maja 1818 r. mógł zostać tylko obszarnik. A że obszarnik, dbający o ilościowy stan pańszczyźnianej siły roboczej w swych dobrach rzadko wydawał chłopu świadectwo zwolnienia ze swych dóbr, to rzecz zupełnie zrozumiała.

Walka o wójtostwa, o całkowite podporząd-

kowanie wójtów obszarnikom, bierze początek jeszcze w przedrozbiorowej Polsce. Ustaliła się zasada dwojakiego wyboru wójtów przez gromadę. Albo dwór dawał do zatwierdzenia gromadzie kandydata, wtedy nowoobrany wójt składał przysięgę na wierność gromadzie, albo też gromada przedstawiała swojego wybrańca do akceptacji panu, a wtenczas wójt składał przysięgę dworowi. Z biegiem czasu ten system wyboru wójta stał się dla szlachty niewygodny. Statuty z r. 1563 i 1598 ogłosiły wszystkie sołectwa i wójtostwa na skupie. Ustawa z roku 1607 nakazywała nadawanie wójtostw ludziom wojskowo zasłużonym. Jak wiadomo, takimi mogli być właśnie ludzie pochodzenia szlacheckiego. Ostatecznie dopiero konstytucja 1669 r. zabroniła nadawanie wójtostw i sołectw ludziom nieszlacheckiego pochodzenia. Ten stan rzeczy nie zadowolił jeszcze szlachty. Nie wystarczyło jej to, że wójtostwa były w rękach szlacheckich. Aby mieć bezpośredni wpływ na życie chłopów pańszczyznianych, przejmuje szlachta wójtostwa w swoje ręce. Uprawnienia te nadaje jej postanownienie namiestnika Królestwa Polskiego z 30 maja 1818 r. „O urządzeniu gmin i wójtostw". *Punkt 8 brzmi:*

> „Właściciele wsi są wójtami z prawa, mogą oni sami przez siebie, lub przez podanych od siebie wójtów, albo przez wybranych przez siebie zastępców sprawować urząd wójtowski, jednak Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji może z ważnych przyczyn odmówić zatwierdzenia podobnego wójta."

Obowiązek wójtostwa normuje punkt 15 wspomnianego zarządzenia:

„Wójt zachowuje w porządku wszelkie ekspedycje rządowe, pilnuje poboru podatków skarbowych, czyni sprawiedliwy na mieszkańcach rozkład ciężarów i powinności publicznych, pilnuje ochędóstwa i porządku w gminie, czuwa nad bezpieczeństwem osób i ich własności, zapobiega wszelkim uszkodzeniom lub całej gminy, lub poszczególnych osób przez złość lub rozpustę zrządzić się mającym, utrzymuje w dobrym stanie drogi, mosty i przeprawy, włóczęgów, tułaczów i dezerterów ima i do komisarza delegowanego odsyła, przystawia powołanych do wojsk rekrutów, utrzymuje w porządku księgę główną ludności i statystykę swej gminy, przestrzega, aby ludzie bez zaświadczenia przyzwoitego do gminy przyjmowani nie byli, a przybyłych do ich właściwej władzy odsyła, czyni w ogólności zadosyć wszystkim poleceniom przez Komisje Rządowe wydanym i składa na ręce komisarza delegowanego raporta o przedmiotach i terminach tylko urządzeniami tychże Komisyj wskazanych."

Skupiwszy w ten sposób władzę wójtowską, o szerokich, w stosunku do chłopów pańszczyźnianych uprawnieniach, zapewniwszy sobie ścisłą kontrolę nad chłopami, obszarnicy mogli teraz spokojnie zacisnąć jeszcze bardziej pętlę pańszczyźnianego wyzysku. Konstytucja z r. 1807 gwarantowała chłopu wolność wypowiedzenia pańszczyźnianego stosunku z obszarnikiem. Nie

wspomniała jednak o tem, że obszarnik może sam rozwiązać swój stosunek z chłopem. Prawo to sami obszarnicy sobie przyznali i szeroko je stosowali. Chłop żył w ustawicznym strachu, że pan wyrzuci go z roli i gospodarstwa, że ma prawo, po sześciomiesięcznym terminie wypowiedzenia, pozbawić go pracy i dobytku, skazać go wraz z całą rodziną na śmierć głodową. Tę ustawicznie nad głową chłopa pańszczyźnianego wiszącą groźbę utraty pracy i wszelkich środków do życia, umiejętnie wykorzystali obszarnicy. Odkąd w ich rękach, jako wójtów wsi, znalazło się prawo decydowania o przyjęciu chłopa zmieniającego pana do pracy, odkąd mogli tego chłopa samowolnie zwracać jego dawnemu panu, odtąd zmalały dla chłopa do minimum szanse uwolnienia się spod jarzma pańszczyzny, przez opuszczenie dotychczasowego miejsca pracy. Chłop był teraz jeszcze silniej niż przedtem związany z obszarnikiem, obszarnik mógł więc dowolnie nakładać na niego dodatkowe ciężary, co też z całą świadomością robił. Dążność szlachty do dodatkowego, poza obowiązkową pańszczyzną, obciążania chłopów, datuje się jeszcze z czasów Polski przedrozbiorowej. Z końcem XVIII w. spotykamy już 12 rodzajów dodatkowych obciążeń pozapańszczyźnianych, t. zw. daremszczyzn. Były to: 1) tłoki i gwałty — roboty pilne przy zbiorach; 2) powaby, czyli obróbka lnu i konopi, strzyżenie owiec, spuszczanie stawów, sypanie grobel, sianokosy, siew, rąbanie i zwózka drzewa, kopanie rowów rozrzucanie nawozu, naprawa dróg i mostów, przymus taniego najmu do robót polnych, do posyłek, do podróży, do warty i t. p.; 3) gostinne — podatek od bydła; 4) połowszczyzna —

analogiczny podatek od wołów; 5) miarowe albo prochowe—podatek na rzecz oficjalisty od drobiu, od soli, za zbieranie gałązek w lesie, za zwolnienie z obowiązku podskubywania gęsi obszarniczych i t. d.; 6) elekcyjne — podatek za prawo wybierania urzędników gminy; 7) świąteczne—podarunek dla oficjalisty; 8) hajdukowe—podarunek dla straży zamkowej; 9) kunica—podatek za pozwolenie małżeństwa dziewcząt, bez wykorzystania przez obszarnika „prawa pierwszej nocy"; 10) hyberna — podatek na utrzymanie wojska koronnego; 11) groszowe — opłata za wydawanie kwitów; 12) czopowe — opłata za pozwolenie sprzedaży wina. W r. 1846 dekret z dnia 14/26 listopada wylicza już 121 rodzajów daremszczyzn. Oto one: 1) gwałty, łaski lub tłoki całą ludnością, oprócz starców i dzieci, do siana, kopania, sprzątnięcia żniwa, 2) duże odrabianie w porze letniej do robót folwarcznych, 3) wyrzucanie brózd i robienie przegonów na łanach dworskich, 4) wyrabianie mat i powróseł, 5) roboty ręczne rankami we dworze, 6), 7) szarwarki do budowy dworskich dróg, regulacji rzek, 8) robienie przekopów od pola dworskiego, 9) pielenie pszenicy, prosa i ogrodów, 10) kopanie rowów, 11) grabienie perza z pól dworskich, 12) obsuszanie pól i łąk dworskich, 13) równanie łąk dworskich i kretowisk, 14) kopanie i reperowanie znaków granicznych, 15) grabienie i zwożenie ściółki z lasów, 16) sadzenie, okopywanie, wykopywanie kartofli i jarzyn, 17) zagrabianie i urządzanie ogrodów, 18) sadzenie, obieranie, szatkowanie kapusty, kwaszenie ogórków, 19) pielenie, wyrywanie, moczenie lnu i konopi, 20) zbieranie szyszek za zapłatą, 21), 22) zbieranie szyszek i żołędzi bez zapłaty, 23), 25) sadzenie drzew owo-

cowych, 24) grodzenie i reperacja płotów dworskich, 26) obrywanie grochu, 27) sadzenie brzeziny i topoli, 28) wytyczanie, zbiórka chmielu, 29) stróża nocna i dzienna, palenie w piecu, noszenie wody, rżnięcie trawy dla bydła i t. p., 30) do 37) stróże i stójki różnego rodzaju, 38) pilnowanie drzewa przy zbijaniu tratew, spławianie takowego, holowanie galarów pod wodę, 39) wywózka zboża do siewu, sianie, 40) zwózka zboża i siana z pól, 41) wywózka zboża i wełny do miasta, 42) odwożenie i przywożenie zboża z młyna, 43) furmanki w interesach dworu, 44) podróże, 45), 46) wycinanie i zwózka drzewa, 47) do 56) furmanki, zwózki i wywózki różnego rodzaju, 57) wycieranie sadzy w kominach dworskich, 58) do 60) pasanie, oprzątanie inwentarza, trzody dworskiej, 61) posyłanie dziewek do doju krów za opłatą, 62) układanie zboża w stodołach, 63) podsiewanie, młynkowanie i wianie zboża, 64) wywóz gnoju na pole, 65) do 67) posyłki i podróże, 68) kobiety do prania dworskiej bielizny, 69) pomoc dla kuchni, 70) zbieranie ziół do święcenia i na wianki, 71) wycinanie przerębli, 72) łowienie ryb i raków, 73) szarwarki do czyszczenia łąk dworskich, 74) wyprowadzanie bydła na jarmark, 75) lepienie, gacenie, bielenie zabudowań dworskich, 76) gotowanie karmy dla trzody w zimie, 77) rąbanie drzewa, 78) wyrób piwa, 79) robienie krup i pęcaku, 80) mycie podłóg i okien dworskich, 81) wyrąbanie i ociosanie stromu, 82) rąbanie lodu do lodowni, 83) zdejmowanie skór z bydła zdechłego, 84) nakazywanie pańszczyzny przez stróży, 85) rżnięcie trzciny, 86) dostarczanie wody na potrzeby dworu, 87) posługa kobieca do robienia masła, 88) powinność kobieca zwana samodzianie, 89) oprzę-

dzanie przędziwa z włókna dworskiego, 90) wyrabianie płótna, 91) mycie, strzyżenie i golenie owiec bez zapłaty lub za zapłatą $^1/_2$ i 1 kop. za sztukę, 92) podskubywanie gęsi, 93) dostarczanie do dworu kamieni, 94) wychodzenie do blichu, 95) wożenie piasku do cegielni, 96) obieranie wąkopów, 97) tłoczenie oleju, 98) pieczenie chleba, 99) czyszczenie studzien, 100) nagonka w czasie polowania, oddawanie zwierzyny żywej lub ubitej, 101) ładowanie szkut na Wiśle, 102) pomoc dla spustu, 103) płonienie stawów, 104) urządzanie słodów, 105) sadzenie własną rozsadą pewnej ilości dworskich zagonów, 106) stróże zimą, zastąpione w lecie przez inną robociznę, 107) dziewczyny chłopskie na pewną ilość dni na służbę do dworu, 108) opłata na pastucha i trzodnicę. 109) dawanie popiołu darmo lub za zapłatą przez dwór wyznaczoną, 110) dzieci do obierania drzew z owadów i obrywania owoców, 111) wyszukiwanie dla dworu czeladzi, 112) dostarczanie worków, 113) opłata na dyspozytora pańszczyzny, 114) dostarczanie szczawiu, jagód, jałowca i berberysu, 115) odrabianie pewnej ilości dni za wodę z dworskiej studni, 116) obowiązek brania pewnej ilości wódki z dworskiego magazynu, 117) pozwolenie dworowi mlewa na żarnach bez miarki lub w zamian za to opłata pieniężna, 118) wyrabianie pewnej ilości postronków, 119) narzucanie komornikom i nowożeńcom ogrodów z obowiązkiem odrabiania pewnej stałej pańszczyzny, 120) dawanie pewnej ilości snopków słomy, 121) obowiązek sprzedawania dworowi pewnej ilości naturaljów za cenę narzuconą. Ilość tych daremszczyzn była różna w różnych folwarkach. W przytoczonym powyżej inwentarzu folwarku Jabłoń, figuruje stosunkowo

niedużo daremszczyzn, zdarzały się jednak takie folwarki, które wymagały od chłopów pańszczyźnianych większości daremszczyzn wymienionych.

Obowiązki pańszczyźniane i daremszczyzny nie wyczerpywały jednak ciężarów tłoczących pańczyźnianego chłopa. Niektóre dwory stosowały ponadto 1) powaby—dodatkowe dni pańszczyźniane przez dwory na czas żniw wyznaczane; 2) daniny zwyczajowe z kapłonów, jaj, przędzy, czynsz dodatkowy w gotówce lub osep w owsie; 3) przymusowy najem, przeważnie na czas żniw, płatny bardzo nisko, przeciętnie 12 groszy dziennie. Pozatem obszarnik zagwarantował sobie prawo wypasu bydła na polach, łąkach i lasach chłopskich. Chłop wzamian za te wszystkie ciężary i daremszczyzny miał otrzymać od obszarnika zapomogę w razie nieurodzaju, pogorzeli lub pomoru, opiekę i lekarstwo w czasie choroby, sprawianie wesel, okrężnego i t. d.

Poza ciężarami pańszczyźnianemi, daremszczyznami i dodatkowemi pańszczyznami, które wysysały z chłopa wszystkie siły, rujnując go jednocześnie gospodarczo i nie pozostawiały mu prawie czasu na zajęcia się uprawą roli dla siebie—każdemu chłopu w miarę postępującego ukapitalistyczniania rolnictwa i przeprowadzanej w związku z tem racjonalizacji i regulacji gospodarki rolnej, zaczęło grozić widmo rugi z dotychczasowej roli, z dotychczasowego gospodarstwa. Szlachcic mógł każdej chwili wyrzucić chłopa z roli, zabrać mu chałupę, inwentarz, siew, mógł chłopa wyrzucić ze wsi. Tak też robił.

Gdy obszarnikowi dla zaokrąglenia folwarku potrzebna była rola, poprostu zabierał ją sobie, wyrzucając jej dotychczasowego gospodarza.

Rozprzestrzeniający się chów owiec, spodowany świetną konjunkturą na wełnę zagranicą i ogromną podażą przy malejącym popycie na zboże, stwarzał dla obszarnika konieczność „darcia pastwisk", co szlachta czyniła bez skrupułów, kasowała gminną wspólnotę pastwisk, wyrzucała chłopskie bydło i trzody, zagarniała chłopskie pola, rugowała ze wsi chłopów. W ten sposób rosła armja bezrolnych, powstał proletarjat rolny. Obszarnik na rugach zyskiwał dużo, zarówno przez to, że pola chłopskie wcielał do swego, jak i przez to, że dostawał najemną siłę roboczą o wiele wydajnieszą, aniżeli praca pańszczyźniana. W r. 1846— proces rugów chłopskich, proces powstawania proletarjatu rolnego, osiągnął największe nasilenie. Bezrolnych było w tym roku 1,680.000 głów, w r. 1858 liczba ich spadła do 1,406 tys. osób. Najemnicy wolni dzielili się na kilka kategoryj. Przytaczamy dane ilustrujące stan z r. 1814, zebrane przez Kirkor-Kiedroniową.

1) Czeladź — wynagrodzenie roczne do 60 złp. rocznie, wikt 14 do 15 korcy zboża, pomieszczenie oraz kilka zagonów pod uprawę jarzyn. Ogólny koszt roczny utrzymania czeladzi wynosił do 200 złp.

2) Komornicy — stanowili oni główne źródło pracy najemnej dla folwarków. Za wynagrodzenie otrzymywali pomieszczenie, przeważnie w gospodarstwach wyrugowanych chłopów, ogród wielkości od pół do całej morgi, kilka zagonów lnu, kapusty, ziemniaków i zboża, parę prętów łąki, pastwisko dla jednej lub dwu krów i prawo zbierania gałęzi w lesie. Częstokroć zamiast zagonów pod uprawę dawano komornikom dwie kopy zboża i jedną kopę jęczmienia. Tego rodzaju komorni-

ków nazywano kopiarzami. Wzamian zato komornicy byli obowiązani do odrobienia pewnej ilości dni w tygodniu, od dwuch w górę, pozatem do dodatkowych powinności, jak tłoki, gwałty, dodatkowa pańszczyzna w czasie żniw, strzyża owiec i t. p. Poza obrobkiem tygodniowym musieli komornicy iść do pracy na folwarku za bardzo niską opłatą.

3) Wyrobnicy — nie posiadali żadnej własności. Mieszkali często u pańszczyźnianych chłopów, pomagając im w pracach pańszczyźnianych. Do pracy folwarcznej byli najmowani w razie potrzeby przy robotach polnych, meljoracji, karczunku lasów, za umówioną cenę. Cena dnia pracy wahała się, zależnie od okolicy, w granicach od 20 gr. do 1 zł., sczasem doszła nawet do 2 zł.

4) Chałupnicy—posiadali czasem własną chałupę, często jednak dzielili ją z inną rodziną. Od obszarnika dostawali przeciętnie od 2 do 6 morgów gruntu lichego. Wzamian zato obowiązani byli do 2—3 dni pańszczyzny, oprócz tłoków, daremszczyzn, danin i t. p. W niektórych miejscach chałupnicy, zwani wtedy ogrodnikami, nie odrabiali pańszczyzny tygodniowej, byli tylko obowiązani do kilkunastu dni gwałtów w czasie żniw. Zato byli obowiązani iść do przymusowego najmu na jesieni i wiosną, bardzo licho płatnego. Skutkiem przeprowadzonych konsekwentnie przez obszarników rugów, liczba chałupników wzrosła w r. 1827 do 70.446 osób, ogrodników zaś do 2.806. W porównaniu z r. 1810 liczba ich wzrosła ogólnie o 14%.

W twardem jarzmie pańszczyźnianych stosunków wiodła nędzny żywot większość mieszkańców Królestwa. Chłopi pańszczyźniani, zwłasz-

cza zaś średniorolna i małorolna ich część, jak i ludzie bez roli, zmuszeni za lichą opłatą do pracy na pańskiem polu, poprostu głodowali. Wisiała nad nimi dodatkowo groźba wyrugowania ich z gospodarstw, pozbawienia wszelkich środków do życia. To beznadziejne wprost położenie chłopstwa, pogarszane wciąż jeszcze wzrastającą zachłannością obszarników, powodowało nieustanne bunty chłopstwa, odmawianie pańszczyzny. Pełno w czasach Królestwa Kongresowego wzmianek o pacyfikacji wsi polskiej, przeprowadzanej na żądanie obszarnika przez wojsko polskie, pełno buntów i później w czasach już rosyjskich. Koszta pacyfikacji ponosił także chłop. Każdy żołnierz, posłany na obronę obszarnika przeciw chłopu dostawał od tegoż chłopa pełne utrzymanie, furaż dla konia oraz dodatkowo 1 złp. dziennie. To z dnia na dzień zaostrzające się przeciwieństwo interesów obszarniczych i chłopskich, wzrastająca samoobrona mas chłopskich przeciw nieludzkiemu wyzyskowi dworu, musiały doprowadzić do rewolucyjnego porywu chłopstwa pod hasłem zupełnego zniesienia pańszczyzny. Próbą takiego porywu stał się rok 1844 — organizowane przez ks. Ściegiennego powstanie ludowe przeciw zaborcom i rodzimym obszarnikom. Jest rzeczą znamienną, że prawie jednocześnie z postawieniem przez rząd carski naprzeciw katedry kieleckiej szubienicy, na której miał zawisnąć ks. Ściegienny, wychodzi 26 maja / 17 czerwca 1846 r. ukaz cara Mikołaja I, znoszący wszystkie daremszczyzny i prawo obszarników do rugów chłopskich. Powstanie chłopskie ks. Ściegiennego zostało przez połączone siły rodzimych obszarników i zaborców zduszone w zarodku. Chłopi jednak osiągnęli swe cele—przez swoją bojową

gotowość zmusili władze do zniesienia znienawidzonych daremszczyzn, oraz grożących chłopu rugów z zajmowanych gospodarstw. I przez to samo nie poszły na marne katorgi, knuty i zsyłka chłopów—uczestników ruchu w r. 1844. Ustawa z r. 1846 nietylko bowiem znosi daremszczyzny i usuwa groźbę rugów, ale utwierdza też chłopów w posiadaniu tej roli uprawnej, którą dotychczas użytkowali. Ustawa brzmi:

„Zważywszy, że właściciele dóbr... samowolnie rugują włościan, lub odejmują *i uszczuplają grunta* przez nich *oddawna* posiadane, skąd następnie wynikają i *pomnożenie liczby* włościan pozbawionych roli i częste ich przesiedlanie, wywierające *szkodliwy wpływ* na zamożność i moralność tej pożytecznej klasy ludności krajowej..

art. 1) Rolnicy po miastach i wsiach prywatnych osiedli, przynajmniej 3 morgi gruntu dla siebie odrabiający, dopóki obowiązki do nich przywiązane należycie spełniać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych obecnie gruntów i innych dogodności, a właściciele dóbr nie mogą ich samowolnie rugować i uszczuplać ich posiadłości, ani podwyższać ich obowiązków. Rolnicy zaś wolni są przenosić się z jednych dóbr do drugich, byleby istniejące w tej mierze przepisy policyjne zachowali i opowiadali się właścicielowi na trzy miesiące przed rozpoczęciem roku gospodarskiego...

art. 3) Z liczby istniejących w dobrach prywatnych pod najrozmaitszemi nazwami darmoch i najmów przymusowych, wszelkie, które okażą się nieoparte na tytułach prawnych, mają być przez Radę Administracyjną zniesione. W dobrach prywatnych, w zarządzie samych właścicieli pozostających, od dnia 20 grudnia (1 stycznia) 1846/7 r., w dobrach zaś, które na mocy zawartych w formie urzędowej przed 20 grudnia (1 stycznia) 1846/7 r. kontraktów, są wydzierżawione, od daty ekspiracji kontraktów."

Praca niniejsza ma za zadanie przedstawić rozwój demokratycz. ruchu ludowego od „Ludu Polskiego", poprzez rewolucyjną działalność Dembowskiego i ks. Ściegiennego do wypadków z r. 1844, które stały się bezpośrednią przyczyną wydania ukazu carskiego z r. 1846.

II. Dwie ojczyzny

Zamilkły wystrzały Powstania Listopadowego. Ostatnie oddziały wojska polskiego przekraczały z bronią w ręku linję kordonów — austrjacką i pruską, gdzie były rozbrajane i internowane przez zaborców. Synowie szlacheccy, oficerowie, w krótkim czasie zwalniani z obozów koncentracyjnych, drogą na Berlin, Norymbergę, Kolonję, jak bohaterowie po drodze przyjmowani, podążali do Francji. Chłopscy synowie, żołnierze i podoficerowie, zmuszani pałkami pruskich żołdaków, po kikumiesięcznym pobycie w obozach, twierdzach i więzieniach, przyjmowali „wspaniałomyślną i najmiłościwszą" amnestję Mikołaja I, która ich, w mundury rosyjskie przebranych, rzucała w głąb gór kaukaskich, lub w dalekie tajgi syberyjskie. I wśród ówczesnego burżuazyjnego społeczeństwa niemieckiego, tak przecież przyjaźnie nastrojonego wobec maszerującycn na emigrację oficerów, nie podniósł się ani jeden głos protestu przeciw tej dwoistej mierze postępowania wobec towarzyszy broni, różniących się od siebie pochodzeniem klasowem.

Jeden pułk — czwarty, pozostał nieugięty i niezłamany. Oficerowie pułku dawno już przebywali we Francji, gdy jego żołnierze jeszcze walczyli. Żołnierze ci — to sami chłopi. Po prze-

kroczeniu granicy pruskiej z niechęcią broń składali. Zostali internowani, a później przewiezieni do twierdzy Grudziąż. Po ogłoszeniu osławionej „amnestji" carskiej, rząd pruski wszelkiemi siłami starał się zmusić tych szeregowców do powrotu w granice Królestwa Kongresowego. Bicie, przykuwanie do taczek, systematyczne głodzenie, odmawianie prawa do zaspakajania najprymitywniejszych potrzeb, jak zmiany bielizny, mundurów, urządzeń sanitarnych, wszystko to nie złamało czwartaków. Wytrwali i przetrwali. Zwolnieni po dwóch latach z Grudziąża boso prawie, w mundurach w strzępach wiszących, o głodzie i chłodzie, nie przyjmowani już w miejscach odpoczynku, jak romantyczni bohaterowie, lecz jako element niepożądany, którego należało się jaknajszybciej pozbyć, nie opiewani w przepięknych strofach, nadludzkim wysiłkiem dobrnęli do Francji, stamtąd zaś zostali skierowani do Anglji — do Portsmouth.

Nie leży w naszym zamiarze omawianie przyczyn wybuchu i upadku powstania listopadowego 31 r. w Polsce. Nie będziemy też dokładnie analizowali historji emigracji polskiej na obczyźnie. Emigracja ta rozpadła się początkowo na dwa, później na trzy obozy. Jeden z nich to obóz arystokratyczny, reakcyjny Czartoryskiego, t. zw. Hotel Lambert. Drugi, obejmujący element drobnoszlachecki, najliczniejszy w szeregach rewolucji listopadowej — na emigracji, zogniskował się dookoła powstałego w r. 1832/3 Towarzystwa Demokratycznego.

Wreszcie trzeci obóz, ogniskujący się w Portsmouth, najpóźniej, bo w r. 1835 powstały, to „Lud Polski" Gromada Grudziąż i Humań. Na „Lud Polski" składał się w większości element naprawdę ludowy), byli bohaterowie twierdzy Grudziąż — i stosunkowo nieliczne jednostki pochodzenia szlacheckiego, ludzie przepojeni zasadami socjalizmu utopijnego Babeufa, Saint-Simona, Fouriera. Dążeniem tych dwu ostatnich grup było wyzwolenie Polski spod jarzma najeźdźcy. Różniły je metody walki o niepodległość i biegunowo przeciwne poglądy na sprawę chłopską i drogi jej załatwienia.

Wspomnieliśmy już o tem, że początek XIX wieku stanowił przejście od feodalnych form gospodarczych — do kapitalizmu. Zastąpienie feodalizmu przez burżuazję, przez kapitalistyczny system rządzenia, dokonało się w historji dwiema drogami. Jedna droga, użyta przez lud w wielkiej rewolucji francuskiej, polegała na rewolucyjnem wystąpieniu mas ludowych przeciw przeżytkom feodalizmu. Drobnomieszczaństwo, chłopstwo, elementy napółproletarjackie oraz postępowe odłamy średniej burżuazji, niweczą feodalną szlachtę i jej zwolenników. W ostatecznym wyniku do władzy dochodzi burżuazja, dzieje się to jednak wyłącznie kosztem feodalizmu. Chłopi, jako widomą korzyść czynnego w rewolucji udziału, otrzymują ziemię. Masy ludowe rosną na siłach i znaczeniu. Taka droga zastąpienia starego ustroju — nowym, przynosi korzyść masom ludowym, leży w ich interesie, jest to t. zw. droga plebejska ludowa.

Drugim sposobem zmiany feodalizmu na ustrój kapitalistyczny jest ugoda panującej jeszcze szlachty

dochodzących do władzy grup kapitalistycznych kosztem mas ludowych. Władza polityczna pozostaje nadal w rękach napółfeodalnych elementów, przerastających w kapitalistyczne obszarnictwo. Kapitalistyczna treść wypełnia i modyfikuje powoli feodalne formy. W wolnem tempie pańszczyźniane folwarki zamieniają się na kapitalistyczne. Niektóre grupy obszarników-feodałów zaczynają już rozumieć wyższość pracy najemnej w gospodarstwie rolnem nad pracą pańszczyźnianą. Stąd dążność do uwalniania z pańszczyzny. Chłop dostaje na własność tylko tę ziemię, którą uprawiał na swój osobisty użytek za czasów pańszczyzny. Musi z tego płacić obszarnikowi przez długie dziesiątki lat odszkodowanie. Większość roli pozostaje nadal w rękach obszarnika. Proces zamiany gospodarki pańszczyźnianej w kapitalistyczną posuwa się jednak bardzo powoli. Pańszczyzna jeszcze długo, dla znacznego odłamu reakcyjnej szlachty jest najlepszym sposobem łupienia chłopów. Elementy feodalne i zrastające się z niemi reakcyjne wyższe grupy kapitalistów (finansjera) bronią solidarnie swoich interesów przeciw rewolucyjnym dążeniom chłopstwa i przeciw opozycyjnym grupom średniej burżuazji (zwł. przemysłowej) oraz drobnomieszczaństwa i proletarjatu. Ten drugi sposób zmiany ustroju przejawił się np. w Prusach.

Analizując społecznie najważniejsze odłamy emigracji, pod kątem widzenia dwóch wyżej wymienionych sposobów zniesienia feodalizmu, pominiemy tu całkowicie „Hotel Lambert", a zajmiemy się ideologją Towarzystwa Demokratycznego „Ludu Polskiego".

Bezpośrednio po zawiązaniu się wydaje Towarzystwo Demokratyczne we wrześniu 1832 r.

odezwę do „Obywateli żołnierzy". Podaje tam swój program rozwiązania kwestji chłopskiej po zwycięstwie na terenie ziem polskich rewolucji niepodległościowej.

„Należy się chłopom prawem wolności ta ziemia, którą uprawiają. Zwolnieni od pańszczyzny i innych względem swoich panów powinności, będą mogli uprawiać ziemię i nie będą biedni."

Jak widzimy program powyższy nie myśli ruszać ziemi folwarcznej, obszarniczej. A jeśli weźmiemy pod uwagę, że chłop pańszczyźniany posiadał przeciętnie na swoje potrzeby 4 ha, wydzielone mu przez pana, przyznać musimy, że w projekcie Towarzystwa Demokratycznego własność rolna pozostaje nadal w rękach obszarników. Chłopi są zwolnieni od pańszczyzny, ziemi jednak, oprócz uprawianego przez siebie skrawka nie otrzymują. Nie wystarcza im to na wyżywienie siebie i rodziny. Muszą dorabiać na folwarku — już jako wolni najemnicy.

Problemy zniesienia pańszczyzny rozważa także Joachim Lelewel. W wydanych przez siebie „Uwagach nad Konstytucją 3-go maja co do prawa własności gruntu" pisze w roku 1833:

„...Pańszczyznę trzeba znieść, na czynsz ją zamienić, bo jest uciążliwa. Ale jak trafić do celu? Przemoc i gwałtowność nie zawsze skutek osiągają. Zrobić operację gwałtownie, wydrzeć panom i oligarchom na rzecz chłopów, jaki skutek? Co za odmęt, co za elementa, co za heterogena poruszone... Właściciele zagrożeni będą dzielniej swego bronić aniżeli ojczyzny, wolności, a połowę ludu

będą mieli za sobą"... A więc tylko „...dobrowolna umowa z przekonania wynikająca, ta niezawodnie trwałą utworzyć może budowę. Pomyślność i potęga narodu polskiego, sam dobrze zrozumiany interes szlachty nadanie własności włościanom nakazuje... A skoro to przekonanie stanie się powszechnem, środki się znajdą do zrobienia bez krzywdy, bez narzekania, nader łatwe..." (podkr. moje).

Jak widać, także w projekcie Lelewela nie znajdujemy bynajmniej zasady całkowitego zniesienia folwarku ziemiańskiego i warstwy szlacheckiej jako takiej. Szlachta zamienia pańszczyznę na czynsz. O zupełnem oswobodzeniu chłopów tutaj już niema mowy. Typowy przykład rozwiązania sprawy chłopskiej drogą zgóry, przez szlachtę, wchodzącą w kapitalizm.

To stanowisko demokracji szlacheckiej podkreślił dobitnie naczelny wódz Centralizacji Tow. Demokratycznego — Wiktor Heltman — w opracowanym przez siebie Manifeście:

„...Oświadczamy, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku z jednej strony wskazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ni kilkuwiekowa przemoc ludzka nie obowiązują ich do pozostawania dłużej w nędzy i znieważającej godność człowieka niewoli; z drugiej, budząc te same uczucia odwiecznej sprawiedliwości, przywodząc też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń

przesądów szlacheckich w imię ich własnego interesu, w imię czarodziejskie dla nas wszystkich, imię miłości ojczyzny o przywrócenie wydartych praw ludowi".

Już z tych kilku przytoczonych cytatów widać, że w pojęciu Centralizacji T-wa Demokratycznego Niepodległa Polska nie miała powstać przez zupełne zniesienie przeżytków feodalno-szlacheckich. W Polsce burżuazyjnej, przy kapitalistycznym sposobie gospodarki rolnej, pańszczyzna może ulec modyfikacji, sczasem zaś, jako anachronizm, wobec większej wydajności pracy najemnej, zniknąć. Nie wywalczą tego jednak masy ludowe, zostanie to bowiem dokonane przez samą szlachtę, „w jej własnym interesie".

Mimo swego rewolucyjnego zapału i zapatrzenia w demokrację Europy Zachodniej, Towarzystwo Demokratyczne i ruch przez nie inspirowany nie zdołały całkowicie uwolnić się od szlachetczyzny i konsekwentnie wkroczyć na drogę demokratyczno-ludowej rewolucji. Zaważyło to tragicznie na losach powstań narodowych w. XIX.

Zajmując takie stanowisko, mogła Centralizacja T-wa Demokratycznego wyczekiwać tłumnego napływu do swych szeregów elementów szlacheckich z kraju, mogła przygotowywać grunt pod zbliżające się powstanie, w którem przecież główną siłę miało stanowić — chłopstwo. Że jednak wśród chłopów zrodziła się już wtedy świadomość odrębności własnych, przeciwstawnych szlachcie, interesów, świadczył o tem fakt istnienia na terenie ziem pol-

skich silnego prądu ludowego ujawnionego w przedwcześnie zlikwidowanym spisku ks. Ściegiennego, w Królestwie Kongres. Prąd ten stawiał przed oczyma masy chłopskiej zupełnie inne, niż dotychczas głoszone, rozwiązanie kwestji chłopskiej, rozwiązanie, które pierwszy sformułował jasno i dobitnie — Lud Polski.

Organizujące się dopiero władze naczelne Emigracji Polskiej miały nielada kłopot z przybyciem w r. 1834 żołnierzy, byłych więźniów Grudziąża. Przeczuwano już wtedy, że ci chłopscy synowie mogą sprawić dużo przykrości emigracyjnej szlachcie. Usunięto ich wobec tego do Anglji, do Portsmouth. W Portsmouth zamieszkali oni stare, opuszczone baraki. Były to budynki drewniane, dziurawe, podczas słot angielskich dające się żołnierzom bardzo we znaki. Żołnierze ci środki utrzymania czerpali z zapomóg T-wa Literackiego Polsko-Angielskiego. Były one niewystarczające nawet na wyżywienie. To też wśród żołnierzy panowało wielkie ubóstwo, graniczące z nędzą. Po oderwaniu się od Towarzystwa Demokratycznego i po stworzeniu plebejskiej organizacji „Lud Polski — Gromada Grudziąż i Humań" — stali się żołnierze dla pozostałej emigracji elementem bardzo niewygodnym. Chciano się ich gwałtownie pozbyć, chciano rozbić ich gromadne życie. Pod pozorem dostarczenia im pracy — chciano ich rozesłać grupami, jako rzemieślników po Szkocji i Irlandji. Kiedy się to nie powiodło, chciano utworzyć z nich „legjon portugalski". Wszystkie te jednak próby rozbicia Gromad spełzły na niczem

Dopiero z dnia na dzień rosnąca nędza żołnierzy, bezczynne wegetowanie w barakach, jałowe dysputy, tworzące się pod wpływem szlacheckich przywódców mistyczne pomysły, wszystko to sprawiło, że po r. 1840 — zamarło życie Gromad. Ostatnim znakiem istnienia „Ludu Polskiego" było demonstracyjne wystąpienie w czerwcu 1844 r. — z okazji przyjazdu cara Mikołaja I. do Londynu. W dwa lata później, na wieść o wybuchu powstania krakowskiego, nastąpiło rozwiązanie „Ludu Polskiego". Kasę rozdzielono między członków, pozostali Gromadzianie zaczęli przedzierać się do kraju. Rok 1846 jest więc ostatnim rokiem istnienia Gromad.

Prawie bezpośrednio po przybyciu do Portsmouth zorganizowali się więźniowie Grudziąża w sekcję Tow. Demokratycznego. Wszyscy żołnierze zbierali się na wspólne narady w barakach, gdzie omawiano aktualne zagadnienia społeczno-polityczne. Pod wpływem zasad socjalizmu utopijnego, szerzonych przez Tadeusza Krępowieckiego, Seweryna Dziewickiego i Stanisława Worcella, szlachciców, którzy później byli czemś w rodzaju instruktorów, wykuli ci żołnierze-chłopi podwaliny ideologiczne „Ludu Polskiego". Trzeba z naciskiem podkreślić, iż zasady „Ludu Polskiego" stworzyli sami żołnierze-chłopi na wspólnych posiedzeniach, że były to zasady, powstałe wśród elementu ludowego. Czynności „instruktorów„ szlacheckich ograniczały się do formułowania tych zasad.

„Instruktorzy" szlacheccy wkrótce pokazali zresztą swe prawdziwe oblicze klasowe. Dziewicki i Krępowiecki już w r. 1838 przeprowadzają pertraktacje z redaktorem „Republikanina" Dyboskim,

w celu połączenia „Ludu Polskiego" ze „Zjednoczeniem", organizacją nawskroś antyludową, mającą na celu zespolenie wszystkich odłamów emigracji. Pertraktacje te stały się powodem wykluczenia Dziewickiego i Krępowieckiego z „Ludu Polskiego", co pociągnęło za sobą wystąpienie z Gromad sześćdziesięciu członków, przeważnie pochodzenia szlacheckiego i utworzenie przez nich organizacji „wyznawców obowiązku społecznego".

W roku 1840 — opuszcza Portsmouth Worcell. Przenosi się do Londynu. Podąża za nim kilku członków Gromady. W Londynie powstaje „Wydział Londyński Gromady Grudziąż", przemianowany później na „Gromadę Ludu Polskiego Praga". W tym też czasie wstępuje Worcell do „Zjednoczenia", w roku zaś 1846 — wraz ze swym dawnym wrogiem — Krępowieckim, spowrotem do „Towarzystwa Demokratycznego". W organizacji „Ludu Polskiego" pozostał do końca jej istnienia Zenon Świętosławski któremu mamy do zawdzięczenia przechowanie, posegregowanie i wydrukowanie materjałów odnoszących się do działalności tej organizacji.

Po tych krótkich dygresjach na temat „Ludu Polskiego" organizacji, stworzonej przez chłopów-żołnierzy na emigracji oraz zachowania się jego szlacheckich członków, czas zająć się ideologją tego ruchu, czas wykazać, że rzeczywiście odpowiadał on ludowej, jakobińskiej drodze zmiany ustroju feodalnego na burżuazyjny. 30 października 1835 r. — 145 członków sekcji Portsmouth Towarzystwa Demokratycznego wydaje do wszystkich jego sekcyj odezwę. Między żołnierzami — więźniami Grudziąża — a emigracją szlachecką istnieje nieprzebyta przepaść:

„Cierpienie nasze było własnością ludu i czystem jest i świętem, bo żaden ze szlachty nie podzielał go z nami. Grudziąż został ogniskiem, reprezentacją ludu, cierpienie szlachty reprezentowane były w Paryżu. Reprezentacja grudziążska zasadzała się na cichem westchnieniu, na piastowaniu rydli i oskardów, reprezentacja szlachecka odnowiła ławki poselskie, rząd komitetu, przywdziała poważne szlify. Oto między nami różnica..."

Inne są interesy szlachty, zupełnie zaś inne i im przeciwne interesy ludu polskiego. Inaczej walczy o Polskę szlachta, inaczej zaś o tę Polskę zamierza walczyć lud:

„Tak więc nie tylko położeniem, ale męką naszą, interesem, uczuciami, byliśmy rozbraceni z resztą polskich tułaczy. Mieliśmy na sobie posłannictwo polskiego ludu i całem naszem postępowaniem teraźniejszem i przyszłem potrafimy wzmocnić tę prawdę, że Polska nie podniesie się przez szlachtę, ale przez lud, nie przez poświęcenie dla szlachty, ale przez poświęcenie dla ludu.."

Analizując stosunki, panujące na polskiej wsi — nie zwalają żołnierze winy na karb „przesadów" szlacheckich, jak to czyniły inne odłamy demokracji. Znajdują winowajcę, ustalają odpowiedzialność, zarazem zaś podają wyjście z sytuacji.

„..Bólem polskiego ludu jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umysłowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cierpią nieposiadacze. Aby ustalić równość,

znieść nędzę i pojedyńczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, aby ludzie nie dzielili się na obóz mający własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przyodzianych rysy..."

A więc jedynie zniesienie wielkiej własności rolnej, rewolucyjne rozprawienie się z obszarnikami, może przynieść wyzwolenie polskiego chłopa. Chłopi-żołnierze z Grudziąża odrazu po przybyciu na emigrację wstąpili do Towarzystwa Demokratycznego. Było to przecież najpoważniejsze na emigracji ugrupowanie demokratyczne.

„..Wchodząc do Towarzystwa spodziewaliśmy się ujrzeć w niem radykalną myśl społeczeńskiej naprawy, uważaliśmy je, jako przyszłego Polski zbawiciela, który odrazu balsam przyłoży na ból odwieczny i zestarzały. I w cóż niestety, poszły nasze słodkie złudzenia? Towarzystwo *Demokratyczne* utrwala i sankcjonuje cierpienia ludu, obiecuje mu rzucić kawałek ziemi, jak kość psu zgłodniałemu i gmatwaninami Lelewelizmu przeładowane, wściekłościami Lafayetyzmu, Waszyngtonizmu opite, gotowa jest już na wzór widomej głowy pierwszego systemu zbrodniczem milczeniem sprawę powszechną zgubić, już torem drugich przywódców na masy po prawa swe sięgające, na lud niechcący umierać z głodu, działa wymierzyć. Towarzystwo odtąd wypowiedziało otwartą wojnę ludowi."

(Piętnowanie przywódców Towarzystwa Demokratycznego mianem „Waszyngtonizmu" i „Lafayetyzmu" odzwierciedla konsekwentnie demokratyczne stanowisko „Ludu Polskiego". Wiadomo, że Waszyngton, przedstawiciel plantatorów Południa, sprzeciwiał się zniesieniu niewolnictwa amerykańskich murzynów, a Lafayette reprezentował w rewolucji francus. liberalno-monarchistyczną burżuazję.)

Rychło zrozumieli, że nie czas wyczekiwać pańskiego zmiłowania. Przyszła Polska musi być chłopską Polską, rękami chłopów wywalczoną, a walka o nią będzie jednocześnie walką ze strupieszałemi formami panowania feodalnego.

„...Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobaczałej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podrastać, bo jest najwyższym, ostatnim szczeblem ziemskiej potęgi. Ten lud nie chce od was darowizny własności, odpycha waszą szczodrobliwość, pod którą się kryje złocony egoizm, czarna zdrada podstępu, chęć ocalenia choć w części waszych pergaminów zbutwiałych. Milczcie. Nad ludem dzisiejszym zawisł duch boży, a myśl powszechnego zrównania, myśl sprowadzenia szczęścia wspólnego, nie nasyci się cząsteczkową, wykształconą od was z boleścią, lisią, że tak powiemy, waszych łask obietnicą. Nie zabaczyliśmy jeszcze, jak w Legjonach Polskich szlachta krzyczała: Wolność, Równość, a po powrocie do kraju za bunt poczytywała choćby najlżejszą o równości powiastkę. Mędrsi jesteśmy. I teraz, jeśli wy sami waszej dobi-

jecie się ojczyzny, sami do niej wracajcie, bo my drugą, przeciwną wam jesteśmy ojczyzną. Ojczyzna nasza to jest Lud Polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty, a jeśli było jakie zetknięcie między krajem szlachty a krajem Ludu Polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a jego ofiarą. Morze krwi na całym świecie odgranicza szlachtę od Ludu... Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew kurząca się pomstą i występkami spadnie na głowy niepoprawionych, zakamieniałych grzeszników, którzy, jako oddzielny naród, jako banda zbrodniarzy, przy swojej wyłączności żyją.."

Oto program polityczny „Ludu Polskiego". Jaknajwiększe odseparowanie się mas ludowych od szlachty. Przeprowadzenie ścisłej linji granicznej pomiędzy interesami szlachty, zdolnej na pewnym etapie dziejowym w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa chłopskiego, do rzucenia masom ludowym drobnych okruchów ze swych rabunkiem i zbrodnią zdobytych uprawnień, a interesami mas ludowych, dla których kwestją najbardziej żywotną jest zupełne zniweczenie szlachty jako klasy.

Na specjalną uwagę zasługuje fakt przeciwstawienia poraz pierwszy w dziejach polskiej myśli wyzwoleńczej, dwóch ojczyzn — szlacheckiej i ludowej. Ojczyznę ludu dzieli od szlacheckiej morze krwi chłopskiej, przez szlachtę przelanej. Ojczyzna ludowa to jednocześnie walka z zaborcą i ze szlachtą, to prawdziwie ludowa dro-

ga zastąpienia Polski feodalnej przez kapitalistyczną. Dokonają tego zwycięskie masy ludowe. Nic tedy dziwnego, że sekcja Portsmouth, reprezentująca prąd ludowy, którego naczelnem hasłem była Polska ludowa, nie mogła zmieścić się w ramach Towarzystwa Demokratycznego. Dochodzi do rozłamu. 145 żołnierzy z Portsmouth zrywa więzy organizacyjne z resztą emigracji, tworzy zaś własną, plebejską organizację, przyjmując nazwę od miejsca swej kaźni — „Lud Polski — Gromada Grudziąż". Wydają wyżej cytowany w wyjątkach manifest oraz składają pisemną deklarację, w której jeszcze raz podkreślają swe dążenie do obalenia siłą ustroju feodalnego, do zniszczenia obszarnictwa. Deklaracja ta daje typową platformę demokratyczno-ludowego przewrotu społecznego ze swoistą ideologją „równościową", właściwą wszystkim odłamom plebejskich ruchów demokratycznych ubiegłego stulecia. Wybiegając subiektywnie poza kapitalizm, marząc o zniesieniu wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, kierunki ludowo-rewolucyjne zmierzały w gruncie rzeczy do najradykalniejszego wymiecenia feodalnych przeżytków.

„...Niżej podpisani zrzekamy się na zawsze używania korzyści socjalnych, nie opartych na prawach służących całemu ludowi polskiemu. Obowiązujemy się, jako cząstka tego ludu, w gromadę zorganizowana, pracować nad przywróceniem mu tych wszystkich praw, których używanie stanowi prawdziwe wszechwładztwo ludu. Zniszczyć to wszystko, cokolwiekby przeszkadzało porównaniu kondycyj socjalnych, obalając stan dzisiejszy społeczności, dozwalający jednym ciągnienia ko-

rzyści z drugich. Dla tych celów oddajemy całe jestestwo nasze..."

„Działo się to na posiedzeniu w koszarach żołnierzy polskich w Portsea-Portsmouth dnia 30 października 1835 r."

Pod deklaracją widnieją podpisy 138 żołnierzy. Nazwiska chłopskie, jak Papusia, Dwojak, Próchno i t. p.

6 listopada 1835 r. do Gromady-Grudziąż przystępuje szereg jednostek pochodzenia szlacheckiego, zamieszkałych w Portsmouth. Nazwiska ich—Seweryn Dziewicki, Aleksander Gronkowski, Tadeusz Krępowiecki, Roch Rupniewski, Recess Wątróbka i Stanisław Worcell. Pracując dotychczas dla dobra ludu, będą jego szczerym przyjaciółmi...

„...przystępujemy z całą szczerością serc naszych do powyższego aktu, w którym Lud Polski w charakterze Gromady Grudziąż na scenę politycznego życia występuje i inicjatywę sprawy narodowej polskiej na siebie bierze..."

Pomiędzy poszczególnemi sekcjami Towarzystwa Demokratycznego a nowostworzoną organizacją „Lud Polski — Gromada Grudziąż" wywiązała się dyskusja. Sekcja Poitiers, najliczniejsza, składająca się z ówczesnych lub późniejszych członków Centralizacji (Heltman i inn.) odrazu bardzo gwałtownie wystąpiła przeciw teorjom rewolucji ludowej głoszonym przez byłych więźniów Grudziąża. Sekcja Vimontiers zażądała bliższych informacyj o platformie ideowej i społecznej „Gromady Grudziąż". 10 grudnia 1835 r. „Gromada

Grudziąż" wydała list otwarty do sekcji Vimontiers. Ogłasza w nim swój program społeczny. Dąży między innemi do zniesienia prawa spadkowego.

„...własność... spadkowa..., która źródła swoje w przywileju urodzenia bierze, która jednym sposoby do utrzymywania drugich w swojej zależności nadając, nierówność, nie imienną tylko, lecz rzeczywistą, na ucisku i panowaniu opartą, własność tę... za nieprawą, wymagającą jaknajprędszego zniesienia głosimy."

Cała ziemia winna należeć do ludu. Lud winien być jedynym jej właścicielem. „Gromada" oświadczyła się jednak przeciw gospodarce indywidualistycznej na roli. Rozdrobnienie własności ziemskiej nie jest zjawiskiem pożądanem ze względu na możliwość wytworzenia się ponownie zależności ekonomicznej biedniejszych od bogatszych, a w związku z tem powrotu ucisku i wyzysku biednych, małorolnych i bezrolnych.

„...Nie chcemy rozdawnictwa pomiędzy włościan, prawem dziedzicznej, indywidualnej własności ziemskiej i prawnie do ludu całego należącej. Nie chcemy rozdrabniania, indywidualizmu, zamiast jej zniesienia i przez przypuszczenie większej liczby do wyłącznego przywileju własności, powiększenia numeracyjnej siły panującej kasty, której tyranja nad nieobdarzonym własnością... tymby sposobem uwieńczona została..."

Ziemia jest własnością ogółu społeczeństwa. Kontrolę nad nią sprawuje:

„stowarzyszenie, które wykonywując odpowiedni prawu temu obowiązek, każdego nawzajem członka, w sposoby utrzymywania bytu swojego, to jest naprzód w wychowanie, a potem w narzędzia pracy, jakiemi są dla jednych ziemia, dla drugich warsztaty, biura i t. p. opatrzyć, czyli wyposażyć będzie musiało..."

Odezwa nie daje bliższych szczegółów, tego przez „Gromadę Grudziąż" pomyślanego stowarzyszenia. Na podstawie jednak poprzednich enuncjacyj można śmiało powiedzieć, że „Lud Polski" identyfikuje pojęcie „stowarzyszenia" z pojęciem „gromady", czyli innemi słowy „gminy". Cały punkt ciężkości władzy przesuwa się wobec tego na gminy. One troszczą się o wychowanie dzieci, one rozdzielają ziemię pod uprawę, tworzą warsztaty rzemieślnicze, mianują urzędników, nauczycieli i t. d. Te teorje gminowładztwa „*Ludu Polskiego*" mają szczególną wagę wobec powtórzenia ich parę lat później przez ks. Ściegiennego.

„Gromada Grudziąż" nie ogranicza się jednak wyłącznie do uporządkowania stosunków własności ziemskiej i losu chłopskiego. Idzie dalej — staje wyraźnie w obronie interesów średniej i drobnej burżuazji i drobnomieszczaństwa przeciwko panowaniu kapitału bankierskiego i wielkiej burżuazji.

„...Chcemy, aby pod nazwaniem banków narodowych, kas pożyczkowych, posiłkowych, lub innem, zakłady rządowe rozgałęzione po wszystkich częściach kraju zastąpiły miejsce monopolistycznych dziś banków partykularnych, właścicieli fabryk i t. p., aby... poda-

wały potrzebującym środki dokonania większych nad siły pojedyńczych ludzi przedsięwzięć. (podkr. moje). Chcemy oprócz tego, aby wolność stowarzyszeń industrjalnych, handlowych i t. d. łączyła między sobą ludzi w ciała na wspólności pracy i jej owoców oparte i z natury swojej coraz się bardziej szerzące..."

Taka publiczna dyskusja wokoło nowych koncepcyj społecznych musiała wywołać w szeregach emigracyjnych żywe oddźwięki, musiała przysporzyć „Gromadzie Grudziąż" nowych zwolenników. 14 marca 1836 r. w St. Helier na wyspie Jersey Z. Świętochowski, wraz z Leopoldem Kowalskim, Janem Dzierzbińskim, Konstantym Kempińskim, Janem Kryńskim, Albinem Krzysztoforowiczem, Adamem Wodzyńskim i Tadeuszem Lenkiewiczem występują z Towarzystwa Demokratycznego, zgłaszają akces do „Ludu Polskiego", przybierając nazwę „Gromada Humań". Swój krok uzasadniają w liście otwartym, skierowanym do „Gromady Grudziąż", jako głównego jądra tego ruchu.

„...Nie ogłaszamy się przyjaciółmi Ludu, bo Ludem być chcemy. Nie dosyć jest uwolnić się spod ciężaru głów koronowanych, aby demokratą zostać. Nie dosyć także wyrzec się zbutwiałych pergaminów szlachectwa, aby się nazwać ciepłym wyznawcą zasad równości. Rzeczpospolita Amerykańska przestała królom ulegać, ale Federacja Stanów Zjednoczonych Ameryki nie jest ostatecznym celem naszych życzeń. Lafayet był nieprzyjacielem szlachty,

jednak Lafayet nie był członkiem ludu. W panowaniu królów, szlachty i klasy pieniężnej leży główna przyczyna poniżania moralnego mas, jeśli ogólna rewolucja uwolni nas od niewzywanej ich opieki, ludzie. pragnący nowego rodzaju bogacenia się, lub przywilejów, na ruinach zniszczonej arystokracji przeciwne snuć będą machinacje i do nowej zechcą nas zaprząc niewoli. Ale lud nakoniec zechce być wolny i tej wolności nie od nieudolnej Centralizacji Poitiers oczekiwać będzie. Sam własnemi siłami o nią się postara, a wtenczas zagrzmi głosem władzy i zniszczy do szczętu wszystko, co na przeszkodzie jego dobru stawać się ośmieli. Niedołężność rządzących lub źle zrozumiany wstręt do przelewu krwi plugawej, przedwczesny tylko upadek zgotować nam może. Niechaj więc miecz tych nawraca, co głuchemi pozostali na czysty głos propagandy..."

Znów wyraźne sformułowanie dem. ludowej drogi zmiany ustroju przez obalenie feodalizmu jakobińską metodą. Masy ludowe mieczem zniszczą przeżytki starego świata, własnemi siłami wywalczą sobie prawo do życia — w wolnej, ludowej Polsce. Jedynie skuteczną drogą, wiodącą do tego celu, jest droga rewolucji ludowej. Jest to naczelne hasło „Ludu Polskiego".

Burżuazyjni historycy specjalnie pomniejszają rolę „Ludu Polskiego" na emigracji. Zupełnie też zaprzeczają możliwości docierania ideologji „Gromad" na teren Polski, pomijają milczeniem znaczenie tej ideologji w ruchach niepodległościowych

XIX w. Jedynie tylko Jodko-Narkiewicz i Sz. Dyksztajn stwierdzają, iż pisma „Ludu Polskiego" przedostawały się przez granice zaborów. W trakcie niniejszej pracy postaramy się jednak wykazać na przykładach, że idee „Ludu Polskiego" wywarły pewien wpływ na demokratyczne żywioły w kraju, w szczególności zaś także na rewolucyjny ruch chłopski, ogniskujący się wokół osoby ks. Ściegiennego. Tak samo zresztą, jak ideologja Towarzystwa Demokratycznego oddziaływała na szlacheckie spiski niepodległościowe, którym teraz skolei poświęcimy nieco uwagi.

III. Demokracja szlachecka w Polsce

Górny odłam klas posiadających Polski, reprezentowany przed rozbiorami przez feodalną magnaterję, po rozbiorach zaś przez obszarniczo-kapitalistyczny blok ugodowy (w r. 1830—ks. Lubecki) zajmuje jawnie wsteczne stanowisko wobec dwóch najistotniejszych zagadnień tego okresu historycznego. Pierwsze z nich — to sprawa pańszczyzny, którą magnacko-kapitalistyczna reakcja stara się za wszelką cenę, nawet przy pomocy zaborczych bagnetów utrzymać, oraz drugie — to sprawa niepodległości Polski, która wówczas (w okresie od rozbiorów do upadku powstania styczniowego) była nieodzownym warunkiem przewrotu demokratycznego, niosącego chłopom wyzwolenie z pańszczyzny. Z tego właśnie powodu obszarniczo-kapitalistyczny blok przeciwstawiał się dążeniom niepodległościowym i ze wszystkich sił popierał rządy zaborców.

Sprzeczności interesów zachodzące między magnacką warstwą obszarników, a odłamem średniozamożnej i drobnej szlachty, wytworzyły głębokie różnice polityczne między temi odłamami, przyczyniły się też sczasem do rozbicia warstwy szlacheckiej na trzy zwalczające się obozy. Wielcy

obszarnicy dzierżyli przeważającą część ogólnej własności ziemskiej Polski. Z racji przewagi gospodarczej — władza polityczna skupiała się w ich rękach. Zniesienie ustroju pańszczyźnianego godziło bezpośrednio w ich przewagę polityczno-gospodarczą. Idąc w zasadzie, pod naporem wzmagającej się konkurencji, na ewolucyjne przerastanie gospodarki pańszczyźniano-feodalnej w kapitalistyczną, długo nie chcieli pogodzić się z myślą choćby jaknajbardziej reakcyjnej formy zniesienia pańszczyzny, ten bowiem rodzaj wyzysku chłopa uważali nadal za podstawę swej egzystencji, swego politycznego wszechwładztwa. Na przeciętych linją rozbiorów ziemiach polskich usadowili się najeźdźcy — Prusacy, Rosjanie i Austrjacy. Bagnety zaborców nie zmieniały niczego w strukturze społeczno-gospodarczej kraju. W Austrji, przedewszystkiem zaś w Rosji, która zagarnęła największą połać kraju, panującym systemem był feodalizm, były rządy dworjaństwa, elementu bardziej jeszcze reakcyjnego od polskich obszarników, uprawiającego jeszcze gdzieniegdzie niewolniczy handel chłopami. Toteż magnaci polscy godzą się na obce panowanie; dla obrony wspólnych interesów, dla jaknajdłuższego zachowania pańszczyźnianego porządku jawnie łączą się z caratem. W odpowiedzi na ogłoszenie w r. 1793 Konstytucji 3-go Maja dopuszczającej do reprezentacji parlamentarnej Polski szczupłą zresztą liczbę przedstawicieli najzamożniejszego mieszczaństwa, magnaterja polska, bojąc się uszczerbku swej władzy, zorganizowała Targowicę, na protektora swego i obrońcę swych praw wzywając carową rosyjską—Katarzynę Wielką. Wybitniejsze jednostki spośród magnatów polskich biorą osobiście udział

w rządach carskich. Podczas wojen napoleońskich najwierniejszym ministrem cara Aleksandra I — jest Adam Czartoryski, późniejszy przywódca „hotelu Lambert" na emigracji i kandydat na „króla" polskiego. W epoce powstania listopadowego 1831 roku minister Skarbu Królestwa Kongresowego Drucki-Lubecki, wspomniany już przedstawiciel finansjery, staje jawnie po stronie władzy carskiej. Ten sam proces wiązania się magnaterji polskiej z rządami zaborczemi możemy obserwować również na terenie Austrji i Prus. W Prusach typowym przedstawicielem tej ewolucji magnaterji jest Radziwiłł, w Austrji zaś, już w czasach późniejszych, Gołuchowski. Zbrojne powstanie ludowe przeciw zaborcom, w związku z niem zaś wywalczenie niepodległości Polski pociągnęłoby w rezultacie zamianę ustroju pańszczyźnianego na demokratyczny. Władza z rąk magnatów przeszłaby w ręce mieszczaństwa, względnie szlachty średniozamożnej zrastajacej się z mieszczaństwem. Toteż magnaci w epoce omawianej zwalczają wyraźnie i jawnie wszelkie ruchy niepodległościowe, szczególnie solidaryzując się z caratem, jak o tem jeszcze będzie mowa, w walce z rewolucyjnym ruchem wyzwoleńczo-niepodległościowym

Dla średniozamożnej szlachty (ziemiaństwa), stanowiącej większość obszarników, ówczesny porządek społeczny, z magnatami na czele, nie odpowiadał potrzebom chwili. Wskutek ustawicznego rozdrabniania własności rolnej, spodowanego podziałem ziemi między potomstwo, ta warstwa szlachecka ubożała. Aby się uchronić od zupełnego spauperyzowania, liczne jednostki z średniozamożnej szlachty porzucały gospodarstwa rolne,

przechodziły natomiast do mieszczaństwa i wolnych zawodów (adwokaci, lekarze) czy urzędniczego drobnomieszczaństwa, „wrastały" w burżuazję, zakładając warsztaty przemysłowo-przetwórcze produktów rolnych, browary, gorzelnie, mleczarnie, cukrownie i t. p. Dla pozostałej na roli warstwy ziemiańskiej kwestją najbardziej żywotną staje się zmiana systemu gospodarki rolnej. Dawne gospodarstwa folwarczne, oparte na pracy pańszczyźnianej, nie mogły skutecznie konkurować na rynku zewnętrznym i wewnętrznym z nowoczesnemi, ukapitalistycznionemi. Przetwórnie produktów rolnych były niedostatecznie jeszcze zaopatrywane w surowce. Do gorzelni potrzeba było masowej uprawy kartofli, które poza tem stają się głównem pożywieniem ubożejącej ludności wiejskiej. Cukrownie pochłaniały ogromne ilości buraków, browary wymagały specjalnej kultury jęczmienia. Na rynku zagranicznym pojawia się, jak wspomnieliśmy, wełna polska. Stąd rozpowszechnienie hodowli owiec, stąd dbałość o łąki i pastwiska, stąd zmniejszenie obszaru pól zasiewnych. W ten sposób przeprowadzana reorganizacja gospodarki rolnej zmniejszała dla ziemiaństwa wartość pracy pańszczyźnianej jako mniej wydajnej. Większą wartość przedstawiała praca najemna. To też ta warstwa szlachty nie sprzeciwiała się uwłaszczeniu chłopów i zwolnieniu ich od pańszczyzny, byleby jednak forma zniesienia nie naraziła na szwank ogólnych interesów klasowych szlachty, byleby uwłaszczenie przyniosło szlachcie nie uszczuplenie uprawnień, lecz przeciwnie — korzyści. Taką dogodną dla tej warstwy formą zniesienia pańszczyzny było długoletnie oczynszowanie chłopów na tym kawałku gruntu,

który dotychczas wykorzystywali na swe osobiste potrzeby. W tym punkcie interesy szlachty splatały się z interesami mieszczaństwa. Rozwijający się coraz bardziej przemysł potrzebował dla swych wytworów szerokiego rynku wewnętrznego. Pańszczyźniany ucisk i wyzysk chłopa wykluczał możliwość traktowania go jako konsumenta. To też zastąpienie pańszczyzny przez inną formę wyzysku, któraby jednak uczyniła z chłopa nabywcę towarów przemysłowych, staje się naczelnem zadaniem mieszczaństwa. Wspólność interesów mieszczaństwa i zrastającego się z niem ziemiaństwa wytworzyła między niemi i więź polityczną. Zamiana gospodarki pańszczyźnianej na kapitalistyczną nie mogła się odbyć bez zmiany ustroju feodalnego na kapitalistyczny. Większość tego mieszczańsko-ziemiańskiego obozu, uprawiając legalną opozycję wobec istniejącego systemu, zajmowała stanowisko wyczekujące tak w stosunku do zaborców, zmuszonych ostatecznie pod presją ludowych ruchów rewolucyjnych do ustępstw na rzecz mieszczaństwa, jak i w stosunku do ruchu powstańczo-niepodległościowego. Radykalniejsze zaś odłamy tej warstwy, widząc w zaborcy główną siłę podtrzymującą stary ustrój, skłonne są do tworzenia spisków, mających za zadanie wywalczenie niepodległej Polski mieszczańsko-szlacheckiej, w której dopiero, drogą powolnej ewolucji, możnaby było przeprowadzić swe klasowe postulaty.

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego poprzez radykalny odłam wspomnianej warstwy szukała sobie drogi do społeczeństwa mieszczańsko-szlacheckiego w kraju. Na terenie ziem polskich po roku 1831 — tworzą się liczne niepod-

łościowe spiski szlacheckie. Dała im początek nieudana wyprawa kapitana Zaliwskiego wraz z 63 oficerami na teren Polski w r. 1833/4. Większe rozmiary przybrał już spisek znany pod nazwą „Stowarzyszenie Ludu Polskiego" założony w r. 1835, z centralną siedzibą początkowo w Krakowie, po r. 1837 zaś we Lwowie. Platformę ideową przygotował Seweryn Goszczyński. Każdy nowowstępujący do „Stowarzyszenia" członek składał straszliwą przysięgę, w stosunku do mas ludowych bardzo rewolucyjną.

„...Przekonany, że walka z gwałtem i nierównością praw w mojej ojczyźnie istniejącemi jest obowiązkiem i cnotą; że oprócz obowiązków Polaka są jeszcze inne równie dla mnie święte obowiązki względem ludzkości; że w jednym tylko ludzie spoczywa wszechwładztwo; przekonany, że jedność stanowi siłę i że sojusz przez naszych ciemiężycieli zawarty, jedynie zespolonemi siłami ludów skruszonym być może; przejęty wiarą w przyszłość Polski całej, niepodległej i zjednoczonej na zasadzie wszechwładztwa ludu, wstępuję z całą szczerością do Stowarzyszenia Ludu Polskiego — jako do swobodnego związku uciemiężonych Polaków..."

Sprawa chłopska była wtedy wogóle na ustach wszystkich. Pęd ludoznawstwa ogarnia szerokie rzesze szlacheckie. Kolberg zbiera w tym czasie pieśni ludowe. Inni uczeni poznają i interpretują obyczaje chłopskie. Młodzież akademicka przebiera się w stroje chłopskie, używa gwary ludowej. Proces „odkrywania" ludu trwa w całej pełni. Ważniejszą jednak od chłopomaństwa szlachty

jest dla mas ludowych sprawa programu, ogłoszonego przez „Stowarzyszenie" w sprawie zniesienia pańszczyzny.

Najczynniejszym emisarjuszem „Zboru Naczelnego" działającym także w porozumieniu z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego, był Szymon Konarski. Z czasów działalności Konarskiego dochowała się broszurka p. t. „Program działań narodowych". H. Mościcki autorstwo jej przypisuje właśnie Konarskiemu. Przypatrzmyż się wobec tego, jak wyglądał w świetle jego interpretacji program „Stowarzyszenia Ludu Polskiego". Część V tej broszurki nosił tytuł „Lud rolniczy na synów ojczyzny sposobić". Czytamy tam :

> „...Zaprowadzenie zapasowych magazynów żywności i kasy pożyczalnej dla włościan, urządzenie pewnego rodzaju przemysłu, fabryk, w którychby włościanie mogli mieć korzystne zarobki, obmyślanie pewnych funduszów na spłaty podatków, a mianowicie zmniejszenie i ogólne zrównanie powinności dworskich (podkr. moje)— oto są środki ulepszenia ich bytu i zamożności..."

O zniesieniu pańszczyzny ani słowa. Program przewiduje jedynie odpływ w kapitalistycznej już Polsce pewnej części chłopstwa do proletarjatu. Jedyne, co chłopi mogli otrzymać za swój przyszły udział w niepodległościowem powstaniu — to „zmniejszenie i ogólne zrównanie powinności dworskich. Nic też dziwnego, że „Stowarzyszenie Ludu polskiego" do tego ludu zupełnie nie dotarło.

Sieć organizacyjna kółek „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" ogarniała całą niemal Polskę. Twórca pieśni „O cześć wam panowie magnaci", Gustaw Ehrenberg wraz z kilku kolegami przeniósł się z Krakowa do Warszawy. Od miejsca zebrań spiskowców u Al. Krajewskiego na ul. Świętokrzyskiej nazwano ich „świętokrzyscami".

Na gruzach rozbitego przez władze rosyjskie „Związku Świętokrzyskiego", powstaje w r. 1839 „Związek Narodu Polskiego". Siedzibą jego były Warszawa i Lublin. Dążeniem nowozałożonego „Związku" było przyspieszenie terminu wybuchu powstania. Wspominaliśmy już o tem, że kierownictwo szlacheckiego ruchu powstańczego w Polsce przeszło w ręce Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego na emigracji. Właściwa akcja *Centralizacji na terenie kraju*, przejawiła się, poza sporadycznemi wypadkami, jak ruch Konarskiego, dopiero po r. 1837, kiedy to Centralizacja przystąpiła do nawiązywania kontaktu z krajem, a jej emisarjusze zaczęli prowadzić ożywioną propagandę na terenie Poznańskiego i W. Ks. Krakowskiego. Zadaniem tych emisarjuszów było przygotowanie przyszłego powstania. Otóż praca ich wydała się zbyt powolną dla „Związku Narodu Polskiego. Uważał on, że powstanie winno wybuchnąć w jaknajkrótszym terminie. Termin ten został wyznaczony na wiosnę 1844 r. na czas pobytu cara Mikołaja I w Warszawie. Wskutek nieostrożności jednego ze spiskowców, spisek odkryto w jesieni 1843 roku. Aresztowano cały szereg osób, przywódców spisku warszawskiego, jak Karpińskiego, Bielińskiego i Grossa, oraz Celsa Lewickiego w Lublinie, znanego ze względu na kon-

takt z chłopskim ruchem powstańczym ks. Sciegiennego.

Platformy ideowej „Związku Narodu Polskiego" nie mamy. Nie była ona jednak zwartą i jednolitą. „Związek Narodu Polskiego" posiadał na terenie Warszawy swą legalną ekspozyturę. Było nią „Kółko Entuzjastów", grupujące się wokół założonego przez Dembowskiego „Przeglądu Naukowego". Do „Entuzjastów" zaliczali się m. in. Dembowski, Skimborowiczowie, Henryk Kamieński, Jan Majorkiewicz, poeta Karol Baliński, Dominik Szulc, Kazimiera Ziemięcka, Emilja Gosselin oraz znana poetka Narcyza Żmichowska. Członkowie Kółka zbierali się na dyskusje. Echa tych dyskusyj przedostawały się w postaci teoretycznych artykułów na łamy „Przeglądu Naukowego". Po odkryciu w r. 1843 spisku — Kamieńskiemu i Dembowskiemu udaje się zbiec do Poznańskiego. Teoretyczne ich rozważania spotykamy odtąd na łamach poznańskiego „Roku" i „Tygodnia Literackiego".

Kamieński był wybitnym teoretykiem mieszczańskim, apologetą liberalizmu ekonomicznego. W jednej ze swych prac staje twardo w obronie prywatnej własności. Niemożliwym, według niego, jest ustrój pozbawiony tej własności. Stoi temu na przeszkodzie sama natura ludzka, gdyż:

> „sam utwór fizyczny człowieka, a więcej jeszcze różność jego usposobień i żądań czynią, że społeczność zbiorowa użytkować nie może, tylko musi następować rozdział, czyli własność, która zatem jest rzeczą konieczną..."

Historyczny rozwój społeczeństw bynajmniej nie stoi — zdaniem jego — w sprzeczności z zasadami własności prywatnej, lecz przeciwnie, jest to:

„...Zwyczajne ścieranie się przyszłości z przeszłością zgodne zupełnie z naturą rzeczy, bo mające na celu własność wykształcać, a zatem w odpowiedniej postaci utrwalać, nie zaś obalać i znosić. (podkr. moje).

Własność jest motorem działania jednostki. Wprowadza i uświęca w systemie społecznym interes indywidualny. Jest ściśle związana z bytem ludzkim, razem chyba z człowiekiem zaginie. Każdy postęp ludzkości dąży do jej wykształcenia, nie zaś zniweczenia. Jest ona przyczyną wszelkiego dobra i zła.

„a w obrębie naszej nauki siłą główną, która naprzód pędzi rozwój materjalny społeczeństwa: jest więc wśród postępu rzeczą nieodzowną i konieczną, nie zaś mającą znikać zawadą". (podkr. moje).

Rozprawiwszy się w ten sposób z teorjami zniesienia prywatnej własności, uzasadnia Kamieński ścisłą łączność zachodzącą między interesem indywidualnym a interesem społecznym:

„...Interes pojedyńczy, czyli indywidualność — bywa urządzony w społeczeństwie przez własność, która zatem staje się interesem powszechnym, jako prawo rządzące interesem pojedyńczym. Interes powszechny stanowi jedność pomiędzy ludźmi. Ta bowiem... jest tylko wyrażeniem powszechności interesu ludzkiego. Im dalej postępuje interes

powszechny... tem większa między ludźmi jedność. Więc interes powszechny, jedność pomiędzy ludźmi, jedno wyobrażenie w sobie noszą. Rozwój materjalny i postęp są w stosunku jedności pomiędzy ludźmi,... są w stosunku idei interesu powszechnego... Interes pojedyńczy jest pierwiastkiem społecznym. Darmo więc myśleć o znoszeniu naturalnej siły, na mocy której odbywa się życie zbiorowe. Stąd konieczność własności na fundamencie intereresu pojedyńczego, który okazaliśmy być społecznym i niezachwianym..."

Jeżeli wobec tego własność, jako wyraz interesu indywidualnego, zidentyfikowanego przez Kamieńskiego z interesem powszechnym, ogólnym, jest społeczną i niezachwianą, musi też być wobec tego sprawiedliwą. Układ społeczny, oparty na własności, jest niczem innem tylko rozwojem idei sprawiedliwości.

„...Znika... wyobrażenie walki pomiędzy interesem pojedyńczym a społecznym, jakoby wyrażenie dwóch pierwiastków sprzecznych, jednego przeciwspołecznego, drugiego społecznego, czyli niesprawiedliwości i sprawiedliwości. A z nim jednocześnie wyobrażenie, jakoby właśność być miała wyrażeniem pierwiastka przeciwspołecznego, skoro ten ostatni nie istnieje — a zatem niema walki, tylko wszędzie i zawsze rozwój idei sprawiedliwości w układzie społecznym."

Walka między wyzyskiwaczem a wyzyskiwanym nie istnieje więc, niema jej też między „in-

teresem pojedyńczym" a „społecznym". Wszystko sprowadza się ostatecznie do jednej idei własności. Postęp jest konieczny w dziejach ludzkości. Jednak:

„Naturalnym wypływem powszechności światła (=własności. przyp. mój) jest postęp bez walki; to jest pozbawionym tego wszystkiego, co może go komukolwiek zawistnym lub strasznym przedstawiać..."

Zjawiskiem, ściśle związanem z postępem, jest wyzysk. Uzasadnia to Kamieński:

„...Są wśród społeczności rzeczy konieczne, które zawsze pojawiać się muszą, a ich kształty wyrażają zawsze ruch postępowy — od powszechnego postępu nieoddzielny. Można więc przewidywać ich przekształcenie, ale nigdy ich zniknięcie. A taką rzeczą powszechną i koniecznie uznaną jest powszechna między ludźmi zależność. Co więcej nawet: rzeczą równie konieczną jest istota owego factum, które zwą użytkowaniem człowieka przez człowieka... Ustąpić nie może inaczej użytkowanie człowieka przez człowieka, jak chyba przy równym podziale własności, któryby jedną i tą samą stopę zależności pomiędzy ludźmi wprowadził—rzeczy zupełnie niepodobnej i wstecznej, bo upadłaby interesu pojedyńczego podnieta, pobudzająca twórczość ludzkiej pracy, a ostałby człowiek w walce z materją. A skoro tylko rozdawnictwo bogactw nie może w równych zupeł-

nie częściach ludzi niemi obdzielać, różne stąd powstają stopnie zależności, czyli użytkowanie z człowieka przez człowieka..."

To zupełne negowanie walki klasowej w okresie liczebnego wzrastania proletarjatu, w okresie pierwszych walk strajkowych robotników fabrycznych Anglji, Francji i Niemiec, w okresie nadchodzącej rewolucji ludowej, ta apoteoza prywatnej własności i podziału klasowego, wprowadzenie teorji jednośći społeczeństwa, zaprzeczenie istnieniu klas i przeciwieństw klasowych, oraz ich przejawów, wszystko to czyni z Kamieńskiego typowego przedstawiciela ówczesnego liberalizmu i postępu mieszczańskiego. Zupełnie inne stanowisko zajmował Edward Dembowski, o którym mówimy w następnym rozdziale.

IV. „Złota Książeczka"

Dembowski i Ściegienny

Omawiając ideologję „Związku Narodu Polskiego" wspomnieliśmy już, że nie można mówić o nim, jako o zwartej grupie. Wyodrębniały się w nim bowiem wyraźnie dwa prądy: demokratyczno liberalny reprezentowany głównie przez Kamieńskiego i plebejsko-ludowy, którego głównym teoretykiem stał się Edward Dembowski. W tej grupie Związku Narodu Polskiego przeważał element rzemieślniczy, później zaś, po porozumieniu się z organizacją chłopską ks. Ściegiennego, chłopsko-rzemieślniczy. Poza chłopami i rzemieślnikami nie brakło też w tym odłamie i jednostek pochodzenia szlacheckiego; była to mała część drobnej szlachty, zupełnie spauperyzowanej, zmuszonej szukać środków do życia w urzędach, lub też gospodarzącej na kawałku gruntu, częstokroć nie przewyższającym rozmiarami gospodarstwa rolnego zamożniejszego chłopa pańszczyźnianego. Tej części szlachty nie pozostawało prawie nic, bo nawet prawo należenia do kasty szlacheckiej zostało jej przez urzędującą w latach 40-tych XIX wieku t. zw. „Heroldję" — zaprzeczone. Urzędnicza część tej grupy związa-

na organicznie z rzemieślnikami, hołdwoała zasadom, głoszonym przez Dembowskiego, gospodarująca na roli solidaryzowała się z ruchem ludowym, dostarczając nieraz emisarjuszów ks. Ściegiennemu. Przy omawianiu dziejów spisku chłopskiego, którego podwaliną programową stała się „Złota Książeczka", napotkamy na szereg osób pochodzenia szlacheckiego, biorących w jakikolwiek sposób udział w tym ruchu rewolucyjnym mas ludowych w r. 1844. W tym rozdziale zajmiemy się wyłącznie osobami ks. Ściegiennego i Dembowskiego, wykażemy, że ich teorje oparte na zasadzie rewolucji demokrat. jako jedynej drogi wywalczenia niepodległości i zniesienia pańszczyzny, są teorjami ludowemi, plebejskiemi, nawiązującemi do teoryj „Ludu Polskiego".

Edward Dembowski pochodził z rodziny arystokrat., ojciec jego piastował godność kasztelana). Wszechstronnie wykształcony, w młodym wieku wstępuje do Związku Narodu Polskiego — zakłada Przegląd Naukowy w Warszawie, jest naczelnym redaktorem tego pisma, wybitnym publicystą, poetą, tłomaczem Calderona i innych poetów klasycznych. Grupuje wokół swej osoby „koło entuzjastów" ze Skimborowiczami, Żmichowską i omówionym już Kamieńskim na czele. Zadaniem tego kółka było kształcenie się, dyskusje, odczytywanie napisanych przez członków utworów, omawianie ich i t. d. Prawdopodobnie podczas tych dyskusyj krystalizuje się i utrwala rewolucyjny światopogląd Dembowskiego, który pole działania znajduje wśród rzemieślników i urzędników Warszawy i miast prowincjonalnych, Lublina, Kielc i t. p.

Ze spiskiem chłopskim nawiązuje Dembowski kontakt osobisty. Czy zetknął się sam ze Ściegiennym, czy też kontaktował się z nim za pośrednictwem swych wysłanników, nie wiemy. Należy raczej przypuszczać, że Ściegienny bezpośrednio nie miał z nim styczności. W lipcu 1843 r. wskutek likwidacji na terenie Warszawy, Lublina, Kielc i Łomży „Związku Narodu Polskiego" przez carską policję, zbiega Dembowski wraz z żoną do Poznańskiego. Władze rosyjskie konfiskują mu majątek. Decyzja Rady Aadministracyjnej o konfiskacie majątku Dembowskiego wymienia 29 nazwisk, osób zamieszanych w sprawę Dembowskiego i Ściegiennego, ukrywających się przed policją i więzieniem. Między innymi figurują — adwokat z Radomia Leon Mazurkiewicz, uczeń Dembowskiego, pozostający w ścisłym kontakcie ze Ściegiennym, Władysław Dzwonkowski, Feliks Węgierski — wyznawcy teorji Dembowskiego, z któremi Ściegienny nawiązał łączność na terenie Warszawy. Szymon Tokarzewski, emisarjusz Ściegiennego i inni. Skład socjalny bardzo różnorodny: 6 aplikantów sądowych, 2 pisarzy sądowych, 1 adwokat, 3 prawników, 4 uczniów, 1 uczeń aptekarski, 1 ekspedjent, 1 budowniczy, 1 mechanik, 1 malarz, 1 drobny szlachcic, 1 chłop, reszta bez ustalonego zawodu. Na terenie ks. Poznańskiego pisze Dembowski rozważania teoretyczne na łamach „Roku", „Tygodnika Literackiego" i „Dziennika Domowego". Prawdopodobnie współpracuje ze Związkiem Plebejuszów, rewolucyjnym odłamem rzemieślników poznańskich, założonym przez Stefańskiego. Na jesieni 1844 r. przybywa do Galicji. Jest jednym z głównych przywódców powstania krakowskiego w r. 1846.

Podczas wybuchu powstania zajmuje stanowisko sekretarza dyktatora Tyssowskiego. Ginie od kuli austrjackiej w pierwszych dniach powstania.

Sprawę niepodległości Polski wiązał Dembowski ściśle ze sprawą wyzwolenia mas ludowych. Jego zdaniem Polska mogła powstać tylko drogą plebejską, tylko masy ludowe mogły ją naprawdę wywalczyć. Dembowski — to pierwszy świadomy rewolucjonista, stojący na gruncie walki klas; do analizy zjawisk życia społecznego stosuje metodę djalektyki heglowskiej. Jego sposób pojmowania dziejów oraz procesów w ekonomice społecznej zachodzących, zbliża go częściowo do zachodnio-europejskiego socjalizmu. Oto w zarysie jego poglądy. i

Byt jest ściśle związany z postępem, rozwojem.

> „Byt, przez to samo, że jest, ma cel, bo być i istnieć bez żadnego celu jest bezmyślnością, nierozumem. Gdyby celem bytu był stan nierozwijający się, stały, cel ten nie byłby spełniony. Byt nie miałby celu, nie byłby bytem. Prawem więc istnienia bytu jest postęp, postęp jest rozwojem, życiem, twórczością."

Historja bytu, dzieje ludzkości dzielą się na trzy główne fazy. Pierwsza to komunizm pierwotny, druga, jako jej antyteza, to „indywidualistyczna gospodarka" feodalizmu i kapitalizmu. Trzecim wreszcie etapem dziejów ludzkich, jako synteza dwóch poprzedzających, jest społeczeństwo socjalistyczne, bezklasowe.

> „...Pierwszym stopniem rozwoju bytu jest wszystkość, to jest całość pełna i będąca

zupełną jednią, obejmująca w sobie wszystko, drugim indywidualizm, będący zaprzeczeniem wszystkości i trzecim, z indywidualizmu powstałym, całość wyrobiona. Za stan „wszystkości" w dziejach może być uważany każdorazowy stan uspołecznienia. Uspołecznienie przez zindywidualizowanie się, zaprzeczenie, dochodzi do wyższego stopnia jedności wyrobionej. Aby uspołecznienie postąpiło naprzód, musi je większość społeczeństwa uznać za niesprawiedliwe, a inną jego formę za sprawiedliwą. Pojęcie sprawiedliwości, wyrobiwszy się w pewnej części narodu, zwala poprzedzający je, więc niższy stopień sprawiedliwości."

Widzimy tu już teorję zwalenia starego ustroju społecznego. W ten sposób pojmując rozwój społeczny, dochodzi Dembowski do idei społeczeństwa socjalistycznego. Ludzkość rozwija się droga djalektyczną.

„...Z zaprzeczenia, przez obalenie najniższej formy uspołecznienia, teokratyzmu, powstał absolutyzm, z tego monarchizm, później monarchizm konstytucyjny, ludowładztwo, czyli rzeczypospolita, z której znów stan jedni społecznej, dziś przewidywany tylko w teorjach St. Simonistów i Fourierzystów, który jednak, gdy zostanie uświadomiony i przyjęty przez większość, musi stać się rzeczywistością."

Postęp indywidualny, w chwili budzenia się rewolucyjnej potencji mas nie przyczynia się do

rozwoju ludzkości. Prawdziwym postępem można nazwać tylko postęp masowy.

„...Wszelki postęp na drodze indywidualnego wykształcenia jest abstrakcją, a jako taki czczością, więc... tylko postępy ludowe, są prawdziwemi postępami. Już wiek XVIII, ten mało znany, zasłużony a potępiany wiek, zanucił requiem nad średniowiecznością, a z pierwszej strzały rewolucji francuskiej hukiem, wybiła na zegarze czasów północ dla skrępowań i kajdan feodalnego świata, jakże więc dziś, dziś w wieku XIX, dziś w r. 1843 mówić jeszcze... „niech każdy będzie cnotliwym, a świat lepszym się stanie, niech każdy się stara być dobrym" i t. p., dziś nie czas na to, dziś na całe już ludy wołajmy, „zbudźcie się ze snu, zmartwychwstańcie." Nie żądamy przeto poświęcenia indywidualnego, siebie i wszystkiego dla dobra ludzkości, bo to samo z siebie nastąpić musi, skoro podobne poświęcenie, czyli miłość w czynie ludowo się pojawi, żądamy, aby ludy miłość ku sobie przez czyn wyjawiły. Lud na drodze poświęcenia siebie dla siebie dojdzie do bezwzględnej doskonałości w żywocie społecznym..."

Walka rewolucyjna o nowy ustrój społeczny nie może być zamknięta w granicach jednego kraju. Uciśnionych całego świata łączy wspólność walki, wspólność interesów — walka o zwalenie ustroju i krzywdy społecznej, walka o nowy ustrój.

„...Kto miłuje lud polski i miłuje lud niemiecki i lud francuski, miłuje każdy lud, miłuje ludzkość, bo wszędzie lud jednakim jest,

tylko mniej lub więcej przygnębionym, tylko mówiący różnemi językami, ktoby w tem powątpiewał, znać uważa narody za królów, czyli królów za narody, a dzieje za regestr bitew, które podobało się np. najjaśniejszemu Ludwikowi XIV wydać jakiemu innemu najjaśniejszemu, ale podobnych zardzewiałych wyobrażeń już się zbijać nie godzi. Lud, ludy, ludzkość (ogół ludów, człowieczeństwo) jeden wspólny interes, jeden wspólny żywot mają. Są jednem i tem samem, bo jest poświęcenie się ludu dla siebie. Miłość samego siebie w czynie... krócej, bezwzględna spólność."

Innemi słowy — solidarność rewolucyjna mas ludowych wszelkich ras i narodów — w walce o ustrój wspólnoty społecznej. Czyż stanowisko to nie zbliża się do naczelnego hasła Manifestu Komunistycznego Marksa i Engelsa „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się"?

Przyszły ustrój wspólnoty społecznej będzie ustrojem prawdziwie wolnych ludzi. Wolność ta uwarunkowana jest zupełnem zniesieniem prywatnej własności.

„Wolność jest celem żywota ludzi, jest owocem jego poświęcenia się dla siebie. Wolność tam być tylko może, gdzie niema własności. Lud więc dla wolności, a więc dla życia, dla szczęścia swojego ma poświęcić całą materjalność swoją, całą własność materjalną".

Najgorszym, najniebezpieczniejszem wrogiem ludu jest własność. Rodzi ona przemoc. Dembow-

ski rozróżnia trzy rodzaje przemocy. Przemoc fizyczna, czyli niewola osobista, w Europie już zniesiona, może nią być gwałt i rozcój nawet przez mieszczańskie prawo karany, może nią być wreszcie niewola względem rządu, ta jednak powstaje wskutek istnienia własności. W tem miejscu rozwija Dembowski teorję państwa, zbliżającą się poniekąd do późniejszego ujęcia materjalistycznego

„...Wszelka niewola względem rządu skutkiem jest istnienia własności.... Lud... chociaż jest mocniejszym i fizycznie i duchowo.... jarzma zrzucić nie może, bo interesem materjalnym osób mających przemoc własności, to jest płaconego od rządu wojska, urzędników i panów jest, aby ludowi nie dozwolić rozwinąć się. Wojsko, urzędnicy straciliby płace, panowie musieliby przestać darmo chleb zajadać, próżnować i hulać, boby uboższemi się stali, a tak „niewola względem rządu zależy i jest skutkiem istnienia własności.

Przemoc fizyczna, zależność od aparatu rządzącego, sprowadza się do zasadniczego rodzaju przemocy własności. Oto jej definicja:

„...Ubogi zależnym jest od bogatego, albowiem przy dzisiejszem urządzeniu społeczności może tylko wtenczas wyżyć, kiedy bogaty raczy jego całodzienną, krwawą pracę przyjąć i kiedy ją raczy wynagrodzić jako tako, bo nie pracujący, lecz ten na którego pracują wyznacza płacę. Prócz tej niewoli, że ubogi wynajmuje

się na własność bogatemu, że znosi i znosić musi uciemiężanie, bo nie ma za co szukać sprawiedliwości, a raz wypędzony od bogatego nie znalazłby u innych bogatych przyjęcia, a możeby mu jeszcze gorzej było..... ubogi nie jest równym z bogatym w obliczu prawa..."

Przemoc własności więc, to ugruntowanie systemu pracy najemnej, która „wolnego" najemnika zamienia w niewolnika, zależnego od warunków pracy i płacy, wyznaczonych przez kapitalistę, czy obszarnika. Pomiędzy wyzyskiwaczem a wyzyskiwanym niema równości praw, gdyż kapitalista, posiadając w ręku warsztat pracy, na swoje zaś usługi aparat państwowy, może zawsze wyzyskać siłę roboczą robotników i chłopów, których jedyną bronią jest międzynarodowa solidarność, jest walka o nowy, bezwłasnościowy ustrój.

Sprzymierzeńcem klas posiadających w walce z wyzyskiwanemi jest przemoc umysłowa. Zniknie ona narówni z wyżej wspomnianemi rodzajami przemocy, razem z własnością w ustroju wspólnoty. Rozwój umysłowy klas pracujących nie leży w interesie klas posiadających.

„...kasty, mające własność są zanadto samolubne, zmysłowe, próżniackie, aby nabywać prawdziwej oświaty i zanadto im dobrze z tem, że inni na nich pracują, aby dozwolili ludziom rozwinąć się umysłowo..."

Klasy posiadające mają więc monopol wykształcenia, gdyż powszechna oświata mogłaby przyspieszyć proces uświadomienia klasowego

mas, mogłaby się stać momentem zbliżającym upadek ustroju wyzysku, ustroju prywatnej własności.

Ustrój wspólnoty powstanie drogą zniszczenia prywatnej własności. Ten moment rewolucyjnego obalenia starego ustroju wyzysku — podkreśla Dembowski bardzo silnie. Same masy ludowe zniszczą przestarzałe formy panowania klasowego, stworzą nowy ład społeczny. Jakżeż ten nowy ustrój ma w wyobraźni Dembowskiego wyglądać? Dziedziczenie ulegnie zniesieniu. Każdy członek społeczeństwa pracuje, każdy ma prawo używalności ze wspólnej własności. Miarę używalności wspólnej własności stanowi ilość i jakość wykonywanej pracy. Inny charakter ma praca robotnika, inny chłopa na roli, inny znów urzędnika, lekarza czy pedagoga. Dembowski, jak widać, nie rozróżnia jeszcze tworzącej wartość zamienną pracy społecznej, pracy wogóle, od konkretnej pracy tworzącej wartość użytkową (drwala, stolarza, tkacza i t. d.), to też poglądy jego należy zaliczyć do poglądów socjalizmu utopijnego. Wykrycie tajemnicy wartości, a co za tem idzie nadwartości— było dziełem Marksa.

Miarę wartości pracy wyznacza sama praktyka życia. Jakość pracy określiliby biegli. Czas pracy uległby dalekoidącej redukcji, tak skutkiem udoskonaleń, jak i dzięki zwiększeniu się liczby robotników wskutek dopływu sił, pasożytujących dotychczas na pracy innych. Utrzymywanie starców, dzieci i chorych odbywać się ma na koszt państwa. Życia osobistego jednostek państwo nie krępowałoby. Każdy ma prawo zająć na swoje potrzeby osobny dom, ze wspólnego mienia dostać całkowite urządzenie i wszystko, co mu będzie

do zaspokojenia jego duchowych i fizycznych potrzeb niezbędne. Przewidywane jest też gospodarstwo kolektywne w obrębie jednej gminy.

Dembowski jest zwolennikiem zupełnego równouprawnienia kobiet. Pielęgnowanie dzieci nie stanowi dla kobiety przeszkody w pracy. W okresie przed i popołogowym kobieta nie pracuje, pozostaje wtedy na utrzymaniu gminy...

„Matka pielęgnująca dziecię może pracować, lecz nie tyle, nie tak dobrze jak mężczyzna. Mimo to używalność własności wspólnej równą mieć ma, jak mężczyzna. A więc ochrona pracy kobiet, zrównanie z pracą mężczyzn. Wychowanie dzieci odbywa się całkowicie na koszt społeczeństwa". Jest ono koedukacyjne. Dziecko należy tylko tak długo do rodziców, dopóki nie dojrzeje umysłowo do wychowania państwowego, ogólnego.

Oto poglądy Dembowskiego na dzieje ludzkości, na jej drogę rozwoju — od pierwotnego komunizmu, poprzez gospodarkę „indywidualistyczną" do socjalizmu. Socjalizm Dembowskiego jednak pomija zupełnie wpływ warunków ekonomicznych na dzieje ludzkości, pomija rewolucyjną rolę maszyn, rolę postępu technicznego w kształtowaniu się dotychczasowych stosunków społecznych. Analityczną metodę badania struktury społecznej stanowiła dla Dembowskiego djalektyka heglowska, brakło mu natomiast materjalizmu dziejowego Marksa i Engelsa. Niematerjalistyczne ujęcie dziejów nadaje wywodom Dembowskiego charakter nienaukowy. Pewne określenia i pojęcia przez Dembowskiego użyte, wskazują coprawda na względnie nieznaczny odcinek drogi, jaki mu pozostał do przebycia, aby mógł zrozumieć i posługiwać się metodą djalektyczną

materjalizmu historycznego. Ideologja Dembowskiego odpowiada raczej wcześniejszym kierunkom socjalizmu francuskiego.

Przytoczyliśmy powyżej poglądy historjozoficzne Dembowskiego na rozwój ludzkości. Obecnie należy się zastanowić nad stosunkiem Dembowskiego do aktualnych w czasie jego działalności zagadnień. Do takich należą — jeśli chodzi o zachód Europy — kwestja robotnicza. W licznych strajkach we Francji, w Anglji i Niemczech, oraz w rewolucyjnych wystąpieniach, ukazująca się jak groźne widmo oczom burżuazji — o ile chodzi o Polskę i wschód Europy—kwestja chłopska i pańszczyźniana.

W jednym z przytoczonych ustępów wyjaśnił Dembowski swój stosunek do demokrayczn. haseł rewolucii franc. Uwidocznił wykoślawienie przez burżuazję hasła „wolność, równość, braterstwo" w artykule, umieszczonym w poznańskim „Roku 1843".

> „...Że w dzisiejszym czasie klasa wyrobników, której jedynem utrzymaniem — praca, znajduje się w smutnem, opłakanem położeniu — to nie ulega wątpliwości najmniejszej. Równość w obliczu prawa, czystą igraszką dla niej, prawo do pracy iluzją, są to martwe litery ksiąg, czcze zasady kodeksów. Cóż znaczy bowiem, że wyznaczano poddaństwo z ustaw, kiedy zatrzymane jest w czynie.
>
> Wyrobnik wystawiony na głód i nędzę, który zmuszony jest temsamem przyjąć wszelkie warunki kapitalisty-fabrykanta, jest tak samo jego

poddanym, jak ten nad kim ciąży niewola. Jemu nie wolno nie pracować, bo go głód zmusza, nie wolno mu żądać podwyższenia płacy, bo wie, że fabrykant tysiąc potrzebniejszych na swoje usługi znajdzie, nie wolno mu żadnych zaradczych środków przedsiębrać, naradzać się ze współuciśnionym, bo to byłoby koalicją, występkiem pociągającym karę. Musi więc inne, niż dotychczas rozwiązanie kwestji zarobkowej nastąpić..."

Jedynem racjonalnem rozwiązaniem kwestji robotniczej jest, jak to z poprzednio cytowanych ustępów wynika,
zaprowadzenie ustroju wspólnoty.

Bezstronnie i trzeźwo ocenia Dembowski położenia chłopa pańszczyźnianego w Polsce.

„...Biedny jest żywot chłopa polskiego. Od rana do wieczora ciężka praca poczciwości całego życia nagrodą. A to życie tak bolesne, tak nieprzebrane w cierpieniach — a tak poczciwe. Stosunek społeczny przygniata całą kastę — więcej, najliczniejszą część narodu — i podczas gdy z krwie i życia chłopów mniejszość społeczeństwa panowie, żyją swobodnie, w dostatkach, część najliczniejsza a najcnotliwsza narodu, jęczy w niekończącej się nędzy. Stąd umysł polskiego chłopa bywa szczególnie zobojętniony. Miłość kobiet, miłość dzieci, jednym słowem stosunek rodzinny, częstokroć stępiony jest nie przeto, żeby chłop polski nie miał być cnotliwszym, lepszym i bardziej miłością tchnącym od pana, lecz wprost, że o głodzie ciężko wzdychać, a gdy się wie, że dzieciom nie-

ma co dać jeść, że ono będzie gorzej, niż roboczem zwierzęciem pana, gdy się wie, że dziecka życie będzie pasmem samych udręczeń i niedoli, to życia mu się nie może życzyć długiego, a ta świadomość tak serce kraje, że już i łzy uronić i pokochać rzewnie dziecka z rozpaczy nie można. To też panowie jedno w Polsce dobrodziejstwo dla chłopów czynią—sprzedają im wódkę... to wcale nie ironja... dać skazanemu na wieczne cierpienia trucizny, które go powoli zabijają, nie jest że to dobrodziejstwem?..."

Chłopski byt, jego ciężka dola, określa jego uczucie, jego myśli.

W swoich „Notatkach z podróży" obrazuje Dembowski jeszcze raz położenie mas chłopskich.

„...Oto miljony ludzi, dla których na całym świata przestworzu niema kawałka ziemi. którzy jedni na drugich tłoczyć się nie muszą a jeszcze ani tchnienia powietrza, ani jednego promienia słońca, ani kropli krynicznej wody nie znają — lecz w najskrwawszej pracy, po lochach, po jamach umierają, przez długie lata, z braku strawy i pokarmu, a nadto straszliwa głoska potępienia „głód" odpycha od nich wszystko, wyszarpie z serca ostatnią nadzieję—a jednak ci, którym ziemia jest piekłem, są ozdobą tej ziemi..."

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą wyłącznie obszarnicy.

„...O, biada wam, biada, którzy współbraci zabijacie. O biada wam, jeśli myśl wa-

sza harda nie jest żądzą sprawiania szczęścia ludowi, jeśli nie zdąża do rozwinięcia żywiołów ludu, bo jeśli nie jest taką, jest czczą piosenką i nic nie jest wartą."

Te zaklinania obszarników podobnie jak u „Ludu Polskiego" świadczące o utopijnym jeszcze stosunku do zagadnień walki klasowej, nie przeszkodziły Dembowskiemu znaleźć rewolucyjnego *rozwiązania kwestji chłopskiej.*

Wskazuje na to fragment z jego utworu „Z notatek warjata".

„...Przyjdzie chwila, gdzie lud cierpieć nie będzie, i nie będzie *panów* ani chłopów, tylko ludzie. I wszyscy zaś kochać będą.

— Cóżby się zaś stało z panami?

— Zginą, którzy nie zechcą być ludźmi, a nie będą nad człowieczeństwo *przenosić swój klejnot szlachecki*, a którzy zechcą kochać wszystkich jak braci, ci będą kochani i cały im się świat nowy otworzy, *którego dziś nie znają.*"

Rozwiązanie kwestii chłopskiej przynieść więc może tylko zniesienie obszarnictwa

Rewolucyjny ruch mas ludowych, obali panowanie klasowe szlachty, zbuduje nowy ustrój społeczny, w którym nie będzie obszarników. Godną podkreślenia jest uwaga Dembowskiego o *możności istnienia wśród* obszarników pewnych jednostek, szczerze dla mas ludowych życzliwych. Ten motyw „dobrych panów" powtórzy się prawie jednocześnie w „Złotej Książeczce", liście Grzegorza XVI, który stał się podwaliną ideologiczną

spisku ks. Sciegiennego. Historycy mieszczańscy, wiązali usilnie działalność Dembowskiego z poczynaniami Centralizacji T-wa Demokratycznego. Nie zważając na rewolucyjny charakter poglądów Dembowskiego, które zamykały mu drogę do umiarkowanie liberalnej Centralizacji, historycy ci usiłują przypisać mu poważną rolę w poznańskiej sekcji Centralizacji T-wa Demokratycznego, czy też w polityce konserwatywnych przywódców powstania krakowskiego. Jest to zupełnie zrozumiałe. W dziejach walk niepodległościowych Dembowski odegrał zbyt poważną rolę, aby go można było pominąć milczeniem. Objektywne przyznanie, że Dembowski w walkach niepodległościowych owego okresu reprezentował kierunek rewolucji ludowej, że był ściśle powiązany z ruchem mas chłopsko-rzemieślniczych, wytrąciłoby z rąk szlachty i mieszczaństwa monopol na reprezentowania walki o niepodległość. Jednem słowem, Dembowski był dla oficjalnej historjozofji Polski osobą bardzo niewygodną. Należało go więc unieszkodliwić. Zastosowano wobec niego metodę najskuteczniejszą, z takim powodzeniem przeprowadzoną także wobec Sciegiennego. Dembowskiego ubronzowiono, zrobiono z niego ogólno-narodowego bohatera, pomijając całkowicie jego wyjątkowo w historji Polski stanowisko ludowo-rewolucyjne.

Ludwik Mierosławski nic nie wiedziaj o roli, jaką późniejsi historycy mieszczańscy przeznaczą Dembowskiemu. Kiedy po likwidacji powstania poznańskiego w r. 1846 — sfery ziemiańskie zarzucały Mierosławskiemu, że ten na skutek inter-

wencji Dembowskiego przyspieszył wybuch powstania, broni się w sposób następujący.

„...Edward Dembowski, rzadkiej szlachetności, rzadkiego poświęcenia, ale niedowarzonych wcale instynktów demagog, chyba na trzech lub czterech roztrzepańszych jeszcze od siebie studentów mógł wpłynąć, nie na Centralizację która od lat kilku stateczniejszemi posługiwała się inspektorami w Poznańskiem, Galicji, Królestwie, na Litwie. Mierosławski nie na Dembowskiego, lecz na Wiśniewskiego i Heltmana wezwanie zjechał po dwa razy do kraju, ażeby w porozumieniu z komitetami krajowemi ustanowić rząd rewolucyjny i oznaczyć termin do powstania. Zresztą jałowy herostratyzm Dembowskiego tak był znanym związkowym, że go od narad stanowczych w Krakowie jednomyślnie odsunięto. Jakoż wszystkie styczniowe postanowienia zjazdu krakowskiego w nieobecności Dembowskiego i bez wiedzy jego zapadły." (1846 r. — przyp. mój).

Oświadczenie postaci tak autorytatywnej, jak Mierosławski nie może wzbudzać najmniejszej wątpliwości. Dembowski nie miał nic wspólnego z działalnością sekcji Tow. Demokratycznego na terenie Poznańskiego, nie można też obarczać go odpowiedzialnością za politykę przywódców powstania krakowskiego, skoro „jednomyślnie" od narad jego został usunięty.

Trzeba „odbronzowić" Dembowskiego i umieścić go tam, gdzie jest jego właściwe miejsce: w szeregu pionierów demokratycznej myśli ludowej w Polsce.

Omówiony już w pierwszym rozdziale niniejszej pracy kodeks Napoleona, wprowadzony na terenie księstwa warszawskiego w r. 1807, miał za zadanie przyspieszenia procesu ukapitalistycznienia gospodarki pańszczyźnianej. Dając chłopu z jednej strony prawo usamowolnienia się i opuszczenia dotychczasowego miejsca pracy, w praktyce stał się w rękach obszarnika narzędziem jeszcze większego ucisku. Chłop w zasadzie był „wolny", opuszczając jednak dotychczasowego pana, nie mógł nic z sobą zabrać, gdyż wszystko, całe obejście i inwentarz stanowiły prawną własność pana. Mając zaś opuścić swe gospodarstwo, które lubo należało do obszarnika, zawsze jednak zapewniało rodzinie chłopskiej jaką taką wegetację, nie mając żadnych szans znależenia sobie innej pracy, lepiej było nadal pozostać w jarzmie pańszczyźnianem. Zrozumieli to doskonale obszarnicy. Ustaliwszy sobie dzień 24 czerwca [1]), kiedy zbiory są jeszcze na pniu, jako dzień rozwiązywania pół roku temu wypowiedzianych stosunków pańszczyźnianych, oraz zapewniwszy sobie ścisłą kontrolę nad odchodzącymi chłopami przez zespolenie w swem ręku władzy wójtowskiej, trzymając chłopów pańszczyźnianych pod ustawiczną groźbą wypowiedzenia, zaczęli wprowadzać do pańszczyzny dodatkowe obciążenia, omówione już „daremszczyzny". W dziele jeszcze większego spychania chłopa w faktyczne niewolnictwo, energicznie pomagały obszarnikowi władze zaborcze.

Rozgoryczenie mas ludowych w związku z dodatkowemi zaostrzeniami pańszczyzny, przez wprowadzenie „daremszczyzn" stworzyło podatny

1) Na św. Jana.

grunt dla ruchów rewolucyjnych. Sporadyczne wypadki buntów chłopskich, rozmiarami nie przekraczających jednej wsi, lub co najwyżej parafji, w zarodku też tłumione przez wojska rosyjskie, postawiły zagadnienie tworzenia jednolitej masowej organizacji chłopskiej, któraby roproszkowane dotychczas i jałowe, ofiarne akcji potrafiła zespolić i pchnąć w jedno koryto bezpośredniej walki rewolucyjnej z obszarnikiem i najeźdźcą o Polskę ludową. O stworzeniu takiej organizacji pokusił się ks. Piotr Ściegienny. Urodził się on w r. 1800 w Bilczy koło Kielc i pochodził z rodziny chłopów pańszczyźnianych. Uczęszczał początkowo do szkółki parafjalnej. Po jej ukończeniu, mimo ciężkich warunków materjalnych, w jakich jego rodzice przebywali, kończy chlubnie szkołę wojewódzką w Kielcach. Koledzy szkolni, pochoezenia szlacheckiego, odnoszą się do syna chłopskiego, rwącego się do wiedzy, niechętnie i pogardliwie. Ustawiczne wyzwiska, rzucane pod adresem Ściegiennego przez szlacheckich synków, bojkot towarzyski „chama" usposobiły Ściegiennego wrogo do klas panujących. Ze szkoły wojewódzkiej wynosi znajomość niemieckiego i francuskiego. W r. 1823 zostaje nauczycielem ludowym w Bilczy, później zaś korepetytorem w Sandomierskiem. W r. 1826 zostaje aplikantem Kieleckiej Komisji Wojewódzkiej. Nieustanne upokorzenia, wrogi stosunek pozostałych urzędników szlacheckiego pochodzenia, jak również zamknięcie drogi do dalszego awansu, jako wypływ jego chłopskiego pochodzenia, wszystko to sprawiło, że Ściegienny w r. 1827 rezygnuje ze świeckiej karjery. Obejście się z nim przedstawicieli klas panujących nie złamało jego hartu, owszem, silniej

związało go z masą chłopską, z której pochodził. Dla tej masy pragnął żyć, dla niej pragnął walczyć. Wiedział, że bezpośredni wpływ na chłopa wywierają we wsi dwie osoby—obszarnik i ksiądz. Obszarnik, to było to zło, ten otwarty wróg, rozporządzający przymusem fizycznym w stosunku do masy. Ksiądz głosił nagrodę niebieską za nędzny żywot na ziemi. Kościół ówczesny związany był tysiącem nici z feodalnym ustrojem. Ambona była potężnym czynnikiem oddziaływania na zabobonne jeszcze wtedy umysły chłopskie. Chęć pozyskania ambony dla wskazywania chłopom drogi wyzwolenia się z ucisku pańszczyzny, była prawdopodobnie powodem wstępienia Ściegiennego do kolegjum O. O. Pijarów na Żoliborzu w Warszawie, później zaś w Opolu Lubelskiem, gdzie pełnił funkcje nauczyciela łaciny i języka francuskiego. W roku 1833, po rozwiązaniu zakonu Pijarów, zostaje wikarym w Wiłkołazie, od marca zaś r. 1844 proboszczem w Chodlu. Działalność organizacyjno-rewolucyjną rozpoczyna prawdopodobnie już w r. 1835. Świadczą o tem jego słowa wypowiedziane do Gillera:

> „Z Warszawą od r. 1835 ciągle utrzymywałem stosunki, co mi pozwoliło być świadomym biegu spraw tak w kraju, jak i poza granicami."

Po likwidacji spisku chłopskiego, po ułaskawieniu w r. 1846, zesłany na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach nerczyńskich, organizuje w Aleksandrowsku, w powiecie nerczyńskim, komunę więzienną. Po jej rozbiciu przez jej szlacheckich członków, próbuje ją zorganizować poraz drugi w r. 1863 — z świeżo napływającymi zesłań-

cami. Na mocy amnestji w r. 1869 powraca z wygnania. Mieszka w Lublinie, gdzie też w r. 1890 umiera, jako kapelan szpitala. — Po roku 1880 odwiedziło go w Lublinie, jak podaje Limanowski, dwóch członków „Proletarjatu". Ściegienny miał się żywo interesować rozwojem socjalizmu w Polsce, miał się o nim bardzo pozytywnie wyrażać, życzyć miał „Proletarjatowi" owocnej pracy.

Na przełomie czwartego i piątego dziesiątka XIX w. wśród chłopów Lubelskiego i Kieleckiego zaczęła krążyć w odpisach ręcznych „Złota Książeczka". Zawierała ona rzekomo list Grzegorza XVI do chłopów polskich.

Autorem tego sfałszowanego listu papieskiego był nie kto inny, tylko ks. Piotr Ściegienny. Sam do jego autorstwa przyznał się podczas śledztwa. „Złota Książeczka" była podczas procesu przytaczana jako główny dowód rewolucyjno-ludowego charakteru spisku przez ks. Ściegiennego stworzonego. Przez czas dłuższy „list Grzegorza XVI" był czytelnikowi polskiemu nieznany. Podał go poraz pierwszy w licznych fragmentach N. W. Berg, w swojej książce, przetłumaczonej z języka rosyjskiego w r. 1885. Z końcem XIX w. Stanisław Przybyszewski, podówczas członek świeżo utworzonej PPS, przerobił z Berga zaczerpnięte fragmenty na „manifest socjalistyczny" do robotników. List ten podaje w wyjątkach też prawdopodobnie z Berga, Kucharzewski. W całości z oryginalnego odpisu, znajdującego się w aktach Komisji Administracyjnej Królestwa Polskiego przedrukował go „Robotnik" w r. 1926. Stamtąd też obecnie list ten przytaczamy (obacz „Dodatek").

Po przeczytaniu „Złotej Książeczki" uderza jedno. Nie ulegający najmniejszej wątpliwości motyw rewolucji demokrat. motyw obalenia przemocą ustroju feodalnego, łączy się u Ściegiennego silnie z motywem religijnym. To Bóg nawołuje chłopów do ostatecznej wojny z panami o swe prawa. Bóg ma chłopom pomagać w dziele zniszczenia panującej kasty obszarników. Nie wiemy czy ks. Ściegienny był w chwili pisania „Złotej Książeczki" człowiekiem religijnym. Z niektórych jego wypowiedzeń, a choćby tylko z hojnie rozdzielanych odpustów, wnosićby można, że przynajmniej w pewne dogmaty i pojęcia religijne poprostu nie wierzył, posługiwał się zaś niemi w celu wywarcia większego efektu. Prawdopodobnie jednak wierzącym chrześcijaninem był i takim pozostał. Chrześcijanizm Ściegiennego w jego rozumieniu nie był sprzeczny ze stanowiskiem domokratycznem. Pod panowaniem feodalizmu zamożna szlachta zarezerwowała dla siebie intratniejsze godności kościelne. Biskupem, opatem czy dziekanem mógł zostać tylko szlachcic. Nawet większe probostwa z przywiązanemi do nich prebendami, były obsadzane przez szlachtę. Klasy uciskane miały dostęp tylko do najniższych stanowisk i godności kościelnych. Tylko między zupełnie biednymi wikarjuszami, czy ubogimy proboszczami, siedzącymi na lichych, mały zysk przynoszących probostwach, mogli się trafić chłopi i mieszczanie.

Stąd znana wówczas niechęć niższego kleru do wyższych instancyj kościelnych; demokracja zaprowadzona drogą rewolucji ludowej miała zniszczyć hegemonję materjalną, przez to samo zaś decydujące znaczenie kleru wyższego. Obsadzanie wyższych godności kościelnych wymknęło-

by się z rąk kleru szlacheckiego. Dlatego też szeregowe, najuboższe duchowieństwo bardzo często nie widziało w ruchu demokratycznym niebezpieczeństwa dla siebie, owszem — ruch ten cieszył się jego sympatją. Jest to jedno z charakterystycznych zjawisk rewolucji demokratyczno-mieszczańskiej wogóle. Arystokratyczne duchowieństwo wyższe w razie zwycięstwa demokracji traciło materjalną przewagę, to też solidaryzowało się ono najzupełniej ze szlachtą w walce przeciw masom ludowym. Przejawy tej walki między ubogim a bogatym klerem możemy obserwować najlepiej właśnie na osobie ks. Ściegiennego. Walka ta doprowadziła do publicznego potępienia Ściegiennego z ambon, oraz do pozbawienia go godności kapłańskiej.

Poprzednik ks. Ściegiennego, któremu ma on do zawdzięczenia głowne wytyczne „Złotej Książeczki" — „Lud Polski" nie odrzekał się też chrześcijaństwa. Odezwy często wspominają, że dążeniem „Ludu Polskiego" jest nawrót do ewangelicznej formy chrześcijańskiej wspólnoty. W okresie końcowym istnienia „Ludu Polskiego" mnoży się wśród Gromad mistycyzm religijny. Zenon Świętochowski, ten najwierniejszy uczestnik szlachecki „Ludu Polskiego" wypracowuje teorję „Kościoła powszechnego". Worcell i Krępowiecki w artykule umieszczonym w organie saint-simonistów starają się wywieść socjalizm z filozofji chrześcijańskiej. Z drugiej znów strony cały szereg niższych duchownych, zwłaszcza francuskich, stara się w swych pismach pogodzić socjalizm z katolicyzmem. Ksiądz Constanté w wydanej przez siebie w r. 1840 „Biblji Wolności" zwalcza własność indywidualną, mówiąc, że wszystko należy

do Boga, czyli do ogółu ludzkości. Podobne zdania wypowiadają i inni teoretycy kościelni, w podobnym duchu wypowiada się znany Ściegiennemu z dzieła „Księga Ludu" Lammenais. Katolickie kierunki demokratyczne i socjalistyczne we Francji wyrosły jednak już z krytyki kapitalizmu. Ich przedstawiciele domagali się, nieraz daleko idących, reform społeczno-ekonomicznych. W poglądach swych ks. Ściegienny daleko odbiega od stanowiska swoich francuskich kolegów. Jego program walki nie zna kompromisów. Tylko „przez walkę klasową z obszarnikami, tylko przez tę ostatnią jeszcze wojnę, wojnę z panami" mają się masy chłopskie wyzwolić z pańszczyźnianego ucisku. Chrześcijanizm, polegający na pokorze, na spokojnem i cierpliwem wyczekiwaniu boskiej sprawiedliwości, nabierał u Ściegiennego cech zupełnie sprzecznych ze swoją istotą, cech rewolucyjnych. Nic też dziwnego, że ogłoszenie tego rodzaju zasad chrześcijańskich spotkało się z zasłużonem oburzeniem pozostałej części kleru, spowodowało też interdykt na Ściegiennego. Nie można dziwić się Ściegiennemu, bądź co bądź wierzącemu chrześcijaninowi, że rewolucyjne, burzycielskie swe teorje ubrał w szatę chrystjanizmu. Uważał, że ten sposób podejścia do chłopa pańszczyźnianego jest najskuteczniejszy.

Przy czytaniu odezw i proklamacyj „Ludu Polskiego", uderza pewna zawiłość stylu, częste używanie pięknych okresów retorycznych, dla przeciętnego chłopa polskiego, który przecież przedewszystkiem miał być ich czytelnikiem, zupełnie jednak niezrozumiałych. Słusznie uważa Kucharzewski, że pisma „Ludu Polskiego", mimo nieudałej ludowości i celowej „rubaszności" były-

by z pewnością przez masę chłopską zrozumiane, jako kłótnie panów z panami. Jest to zresztą zjawisko zupełnie jasne. Żołnierze-chłopi oderwani od swego macierzystego pnia, rzuceni w zupełnie obce środowisko, skonieczności swój sposób mówienia wzorowali na sposobie układania zdań i wyrazów tych ludzi, z którymi się ustawicznie stykali. Zatracenie bezpośredniego kontaktu z masą chłopską uczyniło ich dla tej masy mało zrozumiałymi. Ściegienny żył w masie chłopskiej, sam z chłopów pochodził. Sposób rozumowania chłopa znał na wylot. Wiedział jakiemi argumentami operować, jak zdania układać, jakich wyrażeń używać, aby jego utwór stał się rzeczywiście chłopską mową. „Złotą Książeczkę" nadaje bezpośrednio papież Grzegorz XVI. Powołanie się na autorytet papieski w sprawie przygotowania rewolucji ludowej świadczy najwymowniej o tem, w jak doskonałym stopniu znał Ściegienny psychikę chłopską. Sam przecież pochodził z ludu wiejskiego i mógł dlatego przemawiać do chłopa jego językiem, dostosowywać się do jego pojęć a nawet wierzeń i przesądów.

Powracając do treści „listu Grzegorza XVI", chcemy zwrócić uwagę na wspaniałą alegorję ze złodziejami i zbójami, pod którymi należy rozumieć obszarników, oraz na ustawiczne podkreślanie przez Sciegiennego konieczności wspólnej akcji, jako nieodzownego warunku powodzenia rewolucyjnego przedsięwzięcia. W punkcie 5-tym listu pisze Sciegienny:

> „...Ponieważ do rozszerzenia nauki w tym liście zawartej potrzeba ludzi umiejących czytać i pisać, ludzi zaś umiejących czytać i pisać więcej jest w miastach niż we wsiach,

przeto proszę ludzi mieszczan, aby porzuciwszy wkorzenioną w sercach ich przez nieprzyjaciół rodu ludzkiego niesłuszną pogardę ku ludziom chłopom, zajęli się dobrem ogólnem, zajęli się szczęściem własnem, którego bez dołożenia się chłopów osiągnąć nie potrafią..."

Zdanie to świadczy wyraźnie o tem, że Ściegienny zdawał sobie doskonale sprawę z istotnego celu rewolucji ludowej, rewolucji, która masom chłopskim miała przynieść ziemię i zwolnienie z pańszczyzny, była jednak prowadzona także w interesie biedoty miejskiej.

Jakżeż ma wyglądać to „szczęście", ten nowy ustrój społeczny, o który chłopi wraz z mieszczanami mają walczyć? Program społeczny wyłożył Ściegienny równocześnie ze „Złotą Książeczką", napisanemi „Aforyzmami o życiu wspólnem". Niestety, ani jeden egzemplarz tej broszurki nie dochował się do naszych czasów. Treść jej znana jest tylko z aktów śledztwa. Omawia ją Balicka. Ziemia należy w zasadzie do ogółu. Każdy chłop otrzymuje pod uprawę działki 30-to morgowe. W każdej wiosce ma się znajdować szkółka. Ceny na produkty rolne oznacza czterech dyktatorów. Urzędników miało być bardzo niewielu. Ich zarobki nie mogą przekraczać dochodu gospodarstwa chłopskiego. Współżycie wszystkich obywateli tego społeczeństwa miało być zorganizowane na zasadach braterstwa, równości i ducha ewangelji. Jest to typowy program chłopskiej demokracji, program leżący u podstaw każdego rewolucyjno-demokratycznego ruchu agrarnego w burżuazyjno-demokratycznej rewolucji.

Na Syberji spotkał się ze Ściegiennym późniejszy autor „Historji powstania narodu Polskiego 1861-3" Agaton Giller. Ściegienny wyłożył przed nim swój program polityczny. Podstawą organizacyjną przyszłego ustroju ma być gmina. Miała ona być „przybytkiem doskonałości, duszą ustroju państwowego", miała regulować wszystkie podstawowe problemy życia społecznego, miała być strażnikiem szczęścia i wolności. Na czele gminy stoi proboszcz, wybierany przez wszystkich mieszkańców gminy. Wyższą jednostką organizacyjną jest powiat. Instancją, kontrolującą pracę gmin, jest rada powiatowa, czyli sejmik, złożony z wybieranych przez gminy przedstawicieli. Powiaty łączą się w prowincje. Prowincją zarządza sejm prowincjonalny, złożony z delegatów sejmików powiatowych. Sejmy powiatowe wybierają znów delegatów do sejmu krajowego, najwyższej, decydującej instancji kraju.

Ziemia jest własnością wspólną ogółu. Każdy członek gminy dostaje pod uprawę równą ilość gruntu. Podział gruntów pomiędzy członków gminy należy do uprawnień rady gminnej.

> „...Urządzenie własności i powinności było w tej teorji ze szczególną drobiazgowością opracowane. Widoczna w niem była usilność zrównoważenia osobistego posiadania z potrzebami gromady i ideałem wspólnej własności..."

pisze dalej Giller. Szkoda, że nie podał ogólnych choćby danych, na jakich oparła się ta chęć „zrównoważenia osobistego zysku z potrzebami gromady". Według intencji Ściegiennego rada gromadzka miała skutecznie przeciwstawić się wszel-

kim usiłowaniom zróżniczkowania ekonomicznego w łonie społeczeństwa.

Na wygnaniu w kopalniach nerczyńskich nie przerwał Ściegienny swej pracy publicystycznej. Pisze cały szereg broszur dla chłopów. Nie doczekały się one przedrukowania. Znamy je narazie tylko z rękopisów, luźnych wzmianek Balickiej czy też Kucharzewskiego. Najciekawsza z nich jest broszura p. t. „Dążność, obowiązki i przeznaczenie chrześcijanina". Przeciwstawia w niej Ściegienny ustrój dzisiejszy — społeczeństwo, ustrojowi przyszłemu — „społeczności".

> „...Społeczność szkoły wspólnemi siłami utrzymuje, nauka darmo udzielana bywa, której każdy powinien, a więc musi nabywać. Przywilejów niema. Urodzenie nie stanowi różnicy... Społeczność stanowi jedną rodzinę, nie przyjmuje więc u siebie sztucznej wyższości, ale ceni wyższość nauki, rozumu, uczucia, oświecenia... Zyski z rzemiosł, fabryk, handlu, z całego przemysłu idą do wspólnej kasy... W społeczności jest solidarność, to jest odpowiedzialność wszystkich za jednego i jednego za wszystkich... Wojska stałego w społeczności niema. Każdy członek społeczności jest żołnierzem, bo każdy powinien bronić tego, co zapewnia szczęście społeczności..."

W broszurze p. t. „Pomysł urządzenia gospodarstw włościańskich" rozwija dokładniej przytoczone powyżej przykłady zasad „społeczności". Porusza specjalnie kwestję własności prywatnej ziemi, zgodnie z teorją „Ludu Polskiego".

„...Przez wymiar sprawiedliwości, dla utrzymania spokojności (musi społeczność — dop. mój) zachować równość względną, to jest ziemię, płody, wyroby pracy fizycznej i umysłowej uważać za społeczne, zaś własność społeczną, każdy ma prawo używania ich, jakoby swej własności, ale w miarę koniecznej potrzeby i możności — według przysłowia, jaka praca, taka płaca, a z płacy, jakie bycie (byt) — takie życie (pokarm i odzienie) czyli im kto więcej chętniej i korzystniej dla społeczności pracować, dla siebie zarabiać będzie, tem większe ma prawo użytkowania z własności społecznej, tem bogatszym być, tem lepiej żyć może..."

W rękopisie p. t. „Aforyzmy, czyli rzeczowe myśli dla odszukania i oznaczenia źródła nieszczęść ród ludzki trapiących" występuje ponownie bardzo gwałtownie przeciwko wojnie. Nazywa ją największą zbrodnią ludzkości. Występuje przeciwko wyzyskowi i uciskowi chłopa przez szlachtę. Wylicza te jednostki spośród szlachty, które szczerze walczyły o poprawę doli chłopskiej. Wskazuje na niepopularność tych jednostek w obozie szlacheckim. W rozdziale IX zastanawia się nad istotą rządu i państwa i przychodzi do podobnych jak Dembowski wniosków.

„...Nic bardziej, srożej i systematyczniej nie chłoszcze rodzaju ludzkiego, jak rząd nie spomiędzy narodu wybrany nie z woli narodu, a więc nie z woli Boga pochodzący... Pod pozorem bronienia granic państwa od nieprzyjaciół zewnętrznych, a rzeczywiście dla zabezpieczenia rządu od wewnętrznych

niezadowoleń lub do napaści na lud ościenny, ustanowiły rządy wojsko... Rządy używają wojska do pilnowania we śnie i w nocy osób rząd składających, skarbów, więzień, do katowania i zabijania szemrzących i powstających przeciwko nadużyciem rządów... Wojsko pod dowództwem nieprzyjaciół ludzkości jest zgrają rozbójników... A lud do tego stopnia zgłupiał, spodlał, zezwierzęcał, że sam sobie kajdany nakłada, sam siebie knutem rani, sam na siebie katów karmi, odziewa i tem lepiej ich dozwala nagradzać, im lepiej owi wrogowie go ćwiczą, smagają i obdzierają..."

Rękopis p. t. „Zakon Chrześcijan" poświęca Ściegienny całkowicie sprawie kleru. Atakuje gwałtownie życie księży, ich chęć bogacenia się, piętnuje ich ciemnotę, nałogi, grę w karty, uleganie wpływom gospodyń, wyzyskiwanie ludności za posługi religijne. Celibat księży, należy jego zdaniem, znieść. Jest on bowiem przeciwny pismu świętemu i prowadzi do kolizji z sumieniem. Język łaciński w liturgi, niezrozumiały dla szerokich mas chłopskich, należy zastąpić językiem narodowym... W dalszym ciągu znów bardzo gwałtownie występuje przeciwko wojnie i propaguje zasadę pokojowego współżycia narodów.

Oto działalność publicystyczna Ściegiennego. Jego działalność, jako organizatora spisku chłopskiego omówimy w następnym rozdziale. Już jednak teraz, na podstawie przytoczonych dowodów, należy stwierdzić jego niespożyte zasługi dla demokrat. myśli ludowej w okresie Polski pańszczyźnianej. Dotychczasowi historycy, zajmujący

się osobę ks. Sciegiennego, usiłowali wypaczyć jego rewolucyjno-ludowe nastawienie, jego poglądy społeczne, usiłowali przedstawić jako nieszkodliwe maniactwo. Tokarzewski, cytowany juz Giller, dawniej, ostatnio zaś Balicka, starali się przedstawić Ściegiennego, jako niewinnego baranka, nie chcącego najmniejszej krzywdy obszarnikowi wyrządzić, całą swą działalność kierującego jedynie przeciw moskalom. Jeżeli weźmiemy pod uwagę piorunujące wrażenie, jakie w Polsce i prawie w całej Europie wywarło odkrycie spisku chłopskiego ks. Ściegiennego, to „wybielanie" na gwałt Ściegiennego nie będzie dzisiaj rzeczą dziwną. W ten zgodny chór mieszczańskich hymnów na cześć „patrjotyzmu" Ściegiennegó wdarł się tylko jeden dysonans. Bezwzględnie wrogo wobec wszystkich ruchów rewolucyjnych usposobiony Kucharzewski ocenia trafnie działalność Ściegiennego. Zaznacza dobitnie, że Ściegienny nie był takim niewinnym barankiem, jak go niektórzy usiłują przedstawić.

Jako bezpośredni kontynuator rewolucyjnych poglądów „Ludu Polskiego" i Edwarda Dembowskiego, razem z nimi winien Ściegienny figurować w szeregu pionierów ruchu ludowego w Polsce.

V. Rok 1844

w historji polskich ruchów rewolucyjno-ludowych

Wprowadzenie przez obszarników dodatkowych obciążeń pańszczyźnianych pod postacią „daremszczyzn", zaostrzyło wrogi stosunek chłopa pańszczyźnianego do obszarnika. Chłop polski, na każdym kroku stykając się tylko z obszarnikiem, który z racji pobierania pańszczyzny i „daremszczyzn" stał się bezpośrednim chłopa wyzyskiwaczem, z racji zaś piastowaniu wójtowstwa był dla chłopa wyrazicielem władzy rządzącej, nie widział stojących poza plecami obszarników żołnierzy zaborczych, tego też obszarnika uważał za jedynego swego wroga, przeciw niemu zwracał całą nienawiść klasową. W istocie zaś pomiędzy władzami zaborczemi a sferą obszarników istniała w odniesieniu do masy chłopskiej ścisła łączność. Przecież nie kto inny, jak obszarnik polski oddawał w rekruty rosyjskie buntownicze elementy pańszczyźnianych chłopów polskich, pan polski wspólnie z policją i wojskiem rosyjskiem tłumił zarodki buntów chłopów polskich, czynnie i z upoważnieniem władz rosyjskich współdziałał w obławach na rewolucjonistów polskich. Dziedzic polski, jako wójt gminy sprawuje władzę wójtowską nad chłopem polskim w imie-

niu cara rosyjskiego. I odwrotnie — wojska rosyjskie knutami, pałkami pędzą na Sybir całe wsie polskie za odmówienie pańszczyzny obszarnikowi polskiemu. Rządy rosyjskie wysyłają karne ekspedycje w zagrożone buntem polskich chłopów wsie należące do obszarników polskich. Sądy w imieniu cara rosyjskiego ferują wyroki na polskich chłopów pańszczyźnianych, w niezorganizowanym sabotażu szukających sprawiedliwości na polskiego obszarnika. Policja rosyjska szuka zbiegów w majątku obszarnika polskiego. Przykladów takich możnaby mnożyć w nieskończoność. To też dla mas chłopskich wrogiem był zarówno obszarnik jak i zaborca. Aby walka z obszarnikiem mogła być skuteczna, musiała być prowadzona jednocześnie z obszarnikiem i sojusznikiem, z zaborcą. Nieuświadomiona w swej większości masa chłopska była, jak to już wspomnieliśmy, w stosunku do zaborcy usposobiona raczej obojętnie. Mając na każdym kroku do czynienia z obszarnikiem, a nie z zaborcą, za swego największego, częstokroć zaś jedynego, wroga uważała obszarnika. Władze zaborcze wykorzystywały w pewnych momentach to nieuświadomienie mas chłopskich, przy ich pomocy usiłowały załatwiać swoje polityczne porachunki z obszarnikami polskimi. Działo się to naturalnie tylko tak długo, jak długo fala buntu chłopskiego nie zaczynała zagrażać podwalinom ustroju pańszczyźnianego. Z chwilą, gdy to następuje wojska zaborcze w obronie polskiej szlachty tłumią chłopską rewoltę. Najjaskrawszym przykładem tego był bunt Szeli.

Rozgoryczenie masy chłopskiej przeciw klasie obszarników przybierało często formy czynnego

oporu przeciw ich zarządzeniom. Dwojako przejawił się opór chłopów pańszczyźnianych przeciw obszarnikom. Jeden sposób — to indywidualny sabotaż. Na przełomie trzeciego i czwartego dziesiątka 19-tego wieku najbardziej rozpowszechnioną formą sabotażu były podpalenie dworów i śpichrzów pańskich. Sądy wymierzały schwytanym chłopom-podpalaczom bardzo srogie kary. Najbardziej przyjętym wymiarem kary było dożywotnie więzienie. Nierzadko trafiała się kara śmierci. Pozatem chłop był zazwyczaj piętnowany i otrzymywał od 40 do 60 rózeg chłosty w miejscu popełnienia przestępstwa. W stosunku do skazanych chłopów stosowano w poszczególnych wypadkach akt łaski cara rosyjskiego. Leżało to naturalnie w interesie zaborcy. Chłop ułaskawiony przez cara rosyjskiego nie spostrzegał carskich sądów, policji i wojska, które go ścigały za podpalenie pana polskiego folwarku. Car rosyjski ukazywał się chłopu jako przyjaciel, który broni go przed wyrokami sądów, ochraniającemi obszarniczy dobytek. I tak w przeciągu czterech miesięcy 1844 r. możemy zanotować 19 wypadków zastosowania carskiej łaski w stosunku do skazanych za podpalenie chłopów. Ignacy Wąkola skazany za podpalenie na dożywotnie więzienie, oraz na chłostę 40 rózeg w miejscu popełnienia przestępstwa, został ułaskawiony na 8 lat więzienia. Antoniemu Kindermanowi zwanemu Pijanowskim zniżono wyrok z dożywotniego na 20 lat więzienia z zatrzymaniem jednak 90 rózeg chłosty. Bartłomiej Kurczewski został skazany na dożywotnie więzienie, piętnowanie oraz 30 rózeg chłosty. Kara ta została mu zmniejszona na 20 lat więzienia z zatwierdzeniem chłosty. Wincenty Leszczyński został skazany na

dożywotnie więzienie i 60 rózeg chłosty. Zmniejszono mu karę więzienia do lat 20. Daniel Rud został na tę samą karę skazany. Zmniejszono mu więzienie do lat 15-tu. Anna Pilarczykówna została skazana na dożywotnie ciężkie więzienie i 45 rózeg. Karę więzienia zmniejszono jej do lat 10-u. Wiktorja Wawrzęcka oprócz dożywotniego ciężkiego więzienia została skazana na 30 rózeg. Zmniejszono jej karę na lat 20 więzienia. Łukasz Burdoń i Kareń Michalec zwany inaczej Majchrzakiem zostali skazani na dożywotnie więzienie, piętnowanie i po 60 rózeg w miejscu popełnienia przestępstwa. Łukasz Burdoń, będący tylko świadkiem podpalenia zostaje skazany na jednoroczne zamknięcie w domu poprawy, w stosunku do Karola Michalaka wyrok utrzymano w całej rozciągłości. Bardzo charakterystyczną, świadczącą o tem, przeciw komu skierowane były wszystkie te podpalenia, jest sprawa Franciszka Kalety i Jerzego Bendora. Zostali oni skazani na dożywotnie, ciężkie więzienie, oraz 90 rózeg. Car Mikołaj I, zgodnie z wnioskiem Komisji Rządowej Sprawiedliwości Królestwa Polskiego,

> „...że Kaleta w żalu i uniesienia się z przyczyny doznanej od swego pana krzywdy i przeciążenia obowiązkami pańszczyźnianemi, podpalił jego własność..."

zmienia mu karę na 10 lat więzienia z zatwierdzeniem chłosty. Bendorowi zaś zmniejsza karę do 20 lat więzienia warownego. Aby poznać faktyczną liczbę procesów o podpalenie, trzebaby było przejrzeć wszystkie akta sądowe tego czasu, co nie jest rzeczą łatwą i dostępną. Carskie „ułaskawienie" w większości wypadków zatrzymywały

faktyczny wymiar kary. Różnica pomiędzy więzieniem dożywotniem a dwudziestoletniem jest przecież minimalna. Niezmienną pozostawała chłosta.

Od roku 1818 wójtem wsi mógł zostać tylko obszarnik. Żaden chłop, zrywający z obszarnikiem stosunek pańszczyźniany nie mógł opuścić wsi, bez zezwolenia wójta. A że takie zezwolenia nie były przez wójtów-obszarników chętnie wydawane, jest zupełnie zrozumiałe. Wobec tego chłopu pozostawała tylko jedna droga wyzbycia się pańszczyźnianego jarzma — nielegalna ucieczka. Ponieważ jednak chłop, przybywający do nowej wsi, musiał okazać wójtowi pozwolenie opuszczenia starego miejsca zamieszkania, bez czego nie dostał pracy, ucieczki chłopów pańszczyźnianych nie były zbyt częste. Za uciekającym chłopem rozsyłano listy gończe. W miesiącu lutym 1844 r. pojawiły się w prasie warszawskiej dwa takie listy. Oto pierwszy z nich:

„Sąd Policji Popr. Wydz. Jędrzejowskiego ogłosił, że Mikołaj Kot, lat 22 wieku liczący, wzrostu dobrego i twarzy ściągłej, włosów i oczu czarnych, włościanin, obwiniony o kradzież, zbiegł z wsi i gminy Kromołów, powiatu Olkuskiego i niewiadomo gdzie się ukrywa. Wzywa przeto tenże Sąd wszelkie władze krajowe, aby rzeczonego Kota śledziły, a w razie ujęcia, Sądowi temu lub najbliższemu odstawić pod strażą raczyły."

Że władze sądowe na mocy doniesienia wójta wsi, obszarnika, obwiniały zbiegłego chłopa pańszczyźnianego Mikołaja Kota o kradzież, to nic dziwnego jeżeli weźmiemy pod uwagę, że

chłop mógł prawnie opuścić pana. O wiele bardziej znamienne, świadczące o nawpółniewolniczych jeszcze stosunkach wsi polskiej, jest drugi list gończy:

„Rsr. 3. Nagrody. Eudozja Staniewicz, poddanka, rodem z gubernji Grodzieńskiej, zbiegłszy ze służby z miasta Góry Kalwarji, obecnie ukrywać się ma w tutejszem mieście, domieszczając więc w końcu rysopis pomienionej służącej, wzywa osoby, u których też ukrywa się, iżby o pobycie jej najbliższemu Komisarzowi Policji, lub też do biura Oberpolicmajstra znać dali, pod odpowiedzialnością, jaka na utrzymujących bez meldunku osoby zbiegłe jest oznaczona . . . . . (zbiegła) ma być brzemienną w 6 miesięcy lub więcej."

Tutaj niema już mowy o kradzieży. Jest to już zupełnie jawne, bez obsłonek, poszukiwanie przez pana swej zbiegłej, brzemiennej niewolnicy. Jakże wobec tego listu gończego wyglądają zapewnienia oficjalnej mieszczańskiej nauki, że na terenie ziem polskich nie było wówczas ani śladu poddaństwa!

Doprowadzony do rozpaczy uciskiem pańszczyźnianym, chłop zabijał. Pełno w tych czasach wzmianek w prasie warsząwskiej o tajemniczych trupach wyłowionych z Wisły, lub znalezionych po lasach. Od czasu do czasu rozlegały się w prasie echa toczących się procesów o morderstwa. W bardzo już rzadkich wypadkach okazywała się „najmiłościwsza" łaska carska. Antoni Młynarczuk został za morderstwo „rozbójnicze" skazany na karę śmierci przez powieszenie. „Najjaśniejszy Pan", biorąc pod uwagę jego młody wiek, brak

„wykształcenia moralnego", jak również szczere przyznanie się do winy, zamienia mu karę śmierci na dożywotnie, ciężkie więzienie.

Wszystkie te wypadki indywidualnego stosowania czynnego oporu przeciw pańskiej władzy kończyły się zazwyczaj dla chłopa niekorzystnie. drugą formą oporu chłopów pańszczyźnianych przeciw obszarnikom były bunty o charakterze bardziej już masowym. Masa chłopska bardzo często na nowe obciążenia pańszczyźniane reagowała odmową wypełnienia pańszczyzny. Na kartkach dziejów pierwszych dziesiątek lat 19 wieku pełno luźnych notatek o buntach wsi przeciw pańszczyźnie. Wiadomości o nich przedzierały się zazwyczaj tylko do najbliższych okolic. Prasie nie wolno było o nich wspominać. W razie wybuchu takiego buntu obszarnikowi polskiemu odrazu przychodziły w sukurs wojska zaborcze rosyjskie. Buntujących się chłopów pańszczyźnianych knutowano na śmierć, całe wsie wypędzano na Sybir. Bunty te masowego charakteru nie nabierały, zazwyczaj zaś ograniczały się do obrębu jednej wsi, najwyżej jednej parafji, zwracały się też tylko przeciw jednemu obszarnikowi. Szerszego zasięgu nie mogły nabrać dotąd, dopóki masy chłopskie nie zrozumiały, że walka z jednym obszarnikiem nie wystarcza, że trzeba walczyć z całą klasą pańszczyźnianych wyzyskiwaczy, że trzeba walczyć równocześnie z najeźdźcą, który bronił zawsze interesów obszarniczych, który solidarnie z polskim obszarnikiem występował przeciw polskiemu chłopu. Jednem słowem, dopóki masy chłopskie nie uświadomiły sobie, że wyzwolić z ucisku pańszczyźnianego może je tylko zniszczenie feodalnego ustroju społecznego, reprezentowanego

przez obóz szlachecki i zaborców, a nie akty buntów przeciwko pojedyńczym obszarnikom, dopóty ich walka pozostawała bezskuteczną.

Tymczasem na Zachodzie Europy wzrastało wrzenie rewolucyjne. Burżuazja przemysłowa, niezadowolona z bankierskich rządów we Francji, drobnomieszczaństwo, żyjące w ucisku finansjery, potężniejąca ilościowo i dojrzewająca do walk klasa robotnicza burzyły się przeciw istniejącemu porządkowi. Idee rozwalenia i zniszczenia dotychczasowego ustroju, szerzone przez proletarjat i rewolucyjne drobnomieszczaństwo zaczęły przekraczać granice Francji i przedostawać się na tereny polskie ks. Poznańskiego, czy Królestwa. Pierwszą jaskółką nadchodzących wstrząsów rewolucyjnych, był proces robotnika fabrycznego Kenissego. 13 września 1840 r. na przedmieściu św. Antoniego w Paryżu do powracających w triumfie z wyprawy algierskiej na czele wojska synów króla Ludwika Filipa oddano z tłumu kilka strzałów. Strzały te chybiły, został tylko raniony koń generała Schneidera. Aresztowano robotnika Kenissego. W toku śledztwa wykryto wśród paryskich robotników fabrycznych zakrojoną na szeroką skalę organizację rewolucyjną, mającą na celu obalenie monarchji we Francji. Proces wytoczony Kenissemu i jego wspólnikom odbił się głośnem echem na całym świecie. Szczególnie silnie zaniepokoił kraje absolutyzmu. Fakt wykrycia organizacji wskazywał bowiem na silnie wrzenie w masach ludowych, na ewentualne niebezpieczeństwo przerzucenia się ruchów rewolucyjnych do krajów absolutyzmu, przedewszystkiem zaś na teren Rosji. Przeczucie zbliżającego się po-

ruszenia mas chłopskich, w Polsce spowodowało 8 października 1841 r. list Mikołaja I do Paskiewicza:

„Francja uspokoiła się, duch rokoszu, podtrzymywany przez towarzystwa tajne... olbrzymie podatki, wszystko to sprawia, że z chwilą śmierci króla, należy we Francji oczekiwać wielkich buntów, a za nią i w innych krajach, gdyż towarzystwa tajne, rozrzucone po całym świecie, skorzystają z tego wypadku... Przekonany jestem, że w Polsce i w prowincjach są towarzystwa tajne. Nie zaręczam nawet za Rosją. Nie może być, aby agitatorzy zostawili nas w spokoju..."

Tymczasem na terenie ziem polskich, znajdujących się pod panowaniem rosyjskiem zaszły w tymże roku 1841 wypadki, które mogły świadczyć o istnieniu już świadomej swych celów rewolucyjnej organizacji. W kwietniu 1841 r. 80 żołnierzy, chłopów polskich, przeszło z bronią w ręku z Królestwa do Prus. W lecie tegoż roku wybuchły zaburzenia chłopskie w Inflantach, wreszcie z majątku Paskiewicza w Homlu zbiegło kilku poddanych. Równoczesny zbieg tych wypadków wzbudził u cara myśl o istnieniu silnej agitacji rewolucyjnej wśród ludu. Pisze on w tym czasie do Paskiewicza:

„Zajście w Inflantach i w twym majątku homelskim jest wypadkiem bardzo ważnym, świadczącym o jakiemś głuchem wzburzeniu umysłów i potajemnem oddziaływaniu na głupi lud, ale oddziaływaniu przedsiębranem zręcznie i piekielnie prze-

ciw któremu czas już skierować wszystkie siły."

Agitacja ta mimo represyj rządu carskiego, mimo knutów i wysyłania na Sybir, zatacza coraz szersze kręgi. Na Litwie masy chłopskie domagają się zniesienia pańszczyzny i poddaństwa. Wzburzenie umysłów chłopskich z każdym dniem potężnieje. Władze coraz to częściej obawiają się wybuchu rozruchów. W Królestwie Polskiem funkcjonują ustawicznie nadzwyczajne Komisje Śledcze. Dokonywano masowych aresztowań, jednakże bez rezultatu. Na widoczne ślady organizacji ludowo-rewolucyjnej w kraju nie natrafiono. To też jądra organizacyjnego poszukuja władze carskie raczej zagranicą. Mówi o tem Mikołaj w liście do Paskiewicza z r. 1843.

„...Za granicą widocznie coś się przeciw nam knuje, źródła szukać należy w nieustannej propagandzie rewolucyjnej, istniejącej wszędzie, a która w nas widzi tylko skałę o którą wszystko się rozbija i którą chce zniszczyć."

Aby nie dopuścić do skruszenia tej skały, o którą wszelkie zakusy rewolucyjne miały się rozbić, zaostrzono kontrolę przyjezdnych do Warszawy. 13 kwietnia 1844 roku generał-major Abramowicz wydaje właścicielom i rządcom hoteli polecenie natychmiastowego meldowania w odnośnym cyrkule policyjnym każdego przyjezdnego, lub wyjeżdżającego; książki przywożone lub przysyłane do kraju podlegają bardzo ścisłej kontroli. Są one na granicy odbierane pasażerom i przesyłane do Komitetu Cenzury w Warszawie. Po odbiór ich

mają się zgłaszać osobiście ich właściciele. Ostrze tych wszystkich nakazów i zakazów skierowane jest przedewszystkiem przeciw przybywającym z zaboru pruskiego, który był wtedy schronieniem dla rewolucjonistów polskich z innych zaborów. Jak wiemy, przebywał tam od jesieni 1843 roku Dembowski. Przeciw ewentualnym rewolucyjnym emisarjuszem wymierzony był zakaz przedłużania pozwolenia na pobyt w Królestwie osobom przebywającym za paszportem pruskim. Wszystkie te przedsiębrane przez władze carskie środki nie zdołały jednak zahamować coraz bardziej już widocznego rewolucyjnego ruchu mas chłopskich. Dopiero denuncjacja nauczyciela chodelskiego Tomasza Germanisa, pierwsza naprowadziła władze rosyjskie na właściwy trop. Stało się to w sierpniu 1844 r., więc w czasie kiedy spisek chłopski ks. Ściegiennego istniał już od kilku lat.

Odłam plebejski Związku Narodu Polskiego z Dembowskim na czele za warunek powodzenia akcji rewolucyjnej uważał powiązanie się z chłopami. Wieści o zaburzeniach na wsi dochodziły do członków Związku, zespolenie jednak walki rewolucyjnej napotykało na wielkie trudności, spowodu nieufności chłopów do wszelkich poczynań choćby rewolucyjnych, ale pańskich, bezpośrednio z masy chłopskiej nie wychodzących. Do chłopa można było dotrzeć tylko przy pomocy człowieka, mającego pełne zaufanie mas chłopskich. Człowiekiem takim nie mógł być obszarnik, nie mógł nim też być, spowodu swego klasowego pochodzenia, nikt spośród szlachty, choćby najszczerszy rewolucjonista. Rolę pośrednika pomiędzy żywiołami rzemieślniczo-urzędniczemi, a chłopami mógł natomiast z powodzeniem odegrać re-

wolucjonista chłopskiego pochodzenia. Taką postacią był ksiądz Ściegienny. Odkrył go członek Związku Narodu Polskiego, emisarjusz centrali warszawskiej do Lubelskiego—Cels Lewicki, jeszcze przed rokiem 1842. W tym czasie organizacja chłopska już istniała i rozwijała swą działalność na terenie Lubelskiego, Kieleckiego i północnych części Krakowskiego. Agitacja przy pomocy odręcznie przepisywanej „Złotej Książeczki", odnosiła zamierzony skutek. Setki i tysiące chłopów zgłaszało swój akces do organizacji. Nie tylko jednak na chłopów wywierała wpływ „Złota Książeczka". Dotarła ona też do sfer ziemiańskich. W większości wypadków ziemiaństwo bardzo gwałtownie i wrogo wystąpiło przeciw zasadom głoszonym przez rzekomego Grzegorza. Grupka drobnej szlachty z Lubelskiego należała natomiast do „dobrych panów", wyszczególnionych w liście. We wrześniu 1844 r., na niespełna dwa miesiące przed wybuchem zamierzonego powstania przeciw obszarnikom i zaborcom, trzynastu ziemian w województwie Podlaskiem i Lubelskiem postanowiło na własną rękę zwolnić chłopów od zależności pańszczyźnianej, oraz nadać im ziemię. Nazwisk ich nie znamy. Wiemy tylko, że do spisku Ściegiennego byli zamieszani drobni właściciele ziemscy z Lubelskiego Sawicki, Lisowski i Buczacki, można więc przypuszczać, że wspomniany akt zrzeczenia się pańszczyzny powstał z ich inicjatywy. W petycji do władz rosyjskich powołują się wspomniani szlachcice na ukaz carski z roku 1842, dozwalający na indywidualne zniesienie pańszczyzny przez poszczególnych obszarników. Władze Królestwa Polskiego nie zezwoliły jednak na zniesienie pańszczyzny. Odmowa była umotywowana

tem, że rozporządzenie z roku 1842 odnosi się tylko do ziem rdzennie rosyjskich, a i tam zresztą nie weszło dotychczas w życie. Próba grupki szlacheckiej rozwiązania kwestji pańszczyźnianej, wprawdzie w myśl postulatów rewolucyjnych, jednak drogą z góry, przy usankcjonowaniu jej przez władzę krajową, spaliła więc w zupełności na panewce.

O wewnętrznej budowie organizacji chłopskiej ks. Ściegiennego nie mamy żadnych pewnych danych. Proces uczestników spisku, jak również cały przebieg śledztwa nie odkrył ani składu personalnego, ani też metod pracy organizacyjnej wśród chłopstwa. Stała temu na przeszkodzie twarda postawa przez cały szereg procesu jego chłopskich uczestników ze Ściegiennym na czele, którzy mimo katowań Leichtego, ani zasad organizacyjnych, ani innych spiskowców nie wydali. Jedynie pewne wypowiedzenia się pozwalają na skonstruowanie, niekompletne i hipotetyczne raczej, zasad organizacyjnych tego rewolucyjnego spisku chłopskiego... Teren organizacji stanowiły koła chłopskie, ściśle zakonspirowane. Wiemy o istnieniu takich kół w Wilkolasie, Chodlu, Bilczy i Krajnie. Przypuszczać należy, że koła te istniały i w innych wsiach. W każdej wsi na czele takiego koła stał najbardziej wyrobiony i najwięcej zaufany ks. Ściegiennego chłop. W rodzinnej wsi ks. Ściegiennego Bilczy działał główny prawdopodobnie pomocnik Ściegiennego w pracy wśród chłopów, kierownik też tamtejszego koła, najbardziej ze wszystkich aktywnego, Tomasz Adamczyk. Główny środek agitacyjny wśród chłopów stanowiła „Złota Książeczka". Odczytywano ją na zebraniach bardziej zaufanych chłopów. Oprócz

„listu Grzegorza XVI" docierała prawdopobnie do wsi i inna literatura, już drukowana. Bezpośrednią pieczę nad organizacją sprawował ks. Ściegienny. Sam przeważnie jeździł po okolicznych wsiach na konferencje chłopskie. Do bezpośredniego kontaktu z masami chłopskiemi starał się Ściegienny nie dopuszczać elementu szlacheckiego. W dalsze rejony, gdzie sam nie mógł dotrzeć, wysyłał swoich emisarjuszy. Emisarjusze ci, przeważnie młodzież akademicka, jeździli po kraju w przebraniach. Ludwik Korczyński wędrował po kraju jako smolarz. Beczka smoły na wóz rzucona pozwalała mu dotrzeć do wszystkich okolic Polski bez zwrócenia na siebie uwagi. Po odkryciu spisku Ściegiennego został aresztowany w Kieleckiem, osadzony w Cytadeli, następnie zaś skazany na katorgę do Omska. Ułaskawiony w roku 1857, wraca do Warszawy. Przez całe swoje życie zachował entuzjazm rewolucjonisty. W Warszawie zakłada piekarnię, zbliża się do mas ludowych, w dalszym ciągu prowadzi propagandę rewolucyjną wśród robotników i rzemieślników. Jako tkacz wędrował po kraju Świętosławski. Po wykryciu spisku chowa się po domach szlacheckich. Zbiega zagranicę, skąd w roku 1864 wraca do kraju, aby wziąć udział w powstaniu styczniowem. Rolę łącznika ze sferami drobnomieszczańsko-urzędniczemi spełniał prawdopodobnie Stanisław Wojtasiewicz z zawodu aptekarz. Udaje mu się zbiec przed aresztowaniem. Ukrywa się początkowo w Lublinie, zbiega następnie do Galicji, a stamtąd przez Siedmiogród do Węgier. Zwiedza prawie całą Europę, zachodnią Azję i północną Afrykę. Wreszcie osiedla się na stałe we Francji. Tokarzewski wreszcie, jak to sam przyznaje, łączył

Ściegiennego z szlacheckimi członkami Związku Narodu Polskiego.

Hasłem do wybuchu powstania miało być kazanie, wygłoszone przez Ściegiennego z okazji jakiejś znaczniejszej uroczystości kościelnej. Masy chłopskie, porwane siłą jego wymowy, miały chwycić za broń. Opanowanie pierwszego znaczniejszego ośrodka, możliwie bez przelewu krwi, miało stworzyć dla zrewoltowanych mas chłopskich bazę operacyjną. Stamtąd mieli wyruszyć w okoliczne wsie wysłannicy, których zadaniem było nawoływanie chłopów do broni, oraz głoszenie uwłaszczenia w myśl zasad „Złotej Książeczki". Napotkane oddziały wojska rosyjskiego miały być zaagitowane hasłem solidarności klasowej, oraz hasłem wojny chłopów polskich i rosyjskich przeciwko panom polskim i rosyjskim o ziemię, o prawo do swobodnego życia, o wolność. Ten moment solidarności klasowej wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom podkreśla Ściegienny dobitnie tak w samej „Złotej Książeczce", jak i w wypracowanym przez siebie planie. Znać tu wyraźnie wpływ teoryj „Ludu Polskiego" i poglądów Dembowskiego. Te spotkania masy chłopskiej z regularnemi wojskami rosyjskiemi miały w krótkim czasie doprowadzić chłopów, wspólnie z żołnierzami, którzy zdążyli już przejść na stronę rewolucji, pod mury Warszawy. Paskiewicz wraz z obszarnikami polskimi, widząc się w sytuacji bez wyjścia, opuszcza Warszawę. Chłopi wspólnie z mieszczanami tworzą rząd rewolucyjny. Przy tak naiwnem pojmowaniu rozwoju przyszłej rewolucji chłopskiej, Ściegienny zapomniał o jednej rzeczy, nieodzownej dla powodzenia jakiegokolwiek ruchu rewolucyjnego — o broni. Zapomniał, że nawet

najbardziej przekonywujące argumenty nieuzbrojonych chłopów nic nie znaczą przeciw kilku w ich piersi wymierzonym lufom karabinowym. W „Złotej Książeczce" obiecuje Ściegienny „czapkami nakryć" wrogów chłopskich — obszarników i wojska zaborcze. W wypracowanym przez niego planie rewolucji chłop, ruszywszy masą w bój, widłami, cepami i kłonicami rozprawi się z regularną armją. Staranne przygotowanie akcji, rozszerzenie agitacji na jaknajwiększe tereny, a nie ograniczanie jej wyłącznie do Lubelskiego, Kieleckiego, Krakowskiego i Sandomierskiego, sprawdzanie wyników akcji propagandowo-agitacyjnej, oraz gotowości rewolucyjnej mas, wszystko to, tak konieczne w rewolucji, u Ściegiennego i jego najbliższych pomocników zostało zastąpione przez gorący entuzjazm rewolucyjny, przez głęboką wiarę w przekonywującą siłę argumentacji. Zaniedbania te przyczyniły się w znacznym stopniu do zupełnego niepowodzenia zamierzonej rewolucji ludowej.

Prawdopodobnie od samego założenia rewolucyjno-chłopskiej organizacji Ściegiennego, rząd rosyjski miał wewnątrz niej swoich zaufanych ludzi. W sprawie Ściegiennego rolę prowokatorów carskich odegrało sześciu ludzi — w ich liczbie znajdował się tylko jeden chłop, reszta to przedstawiciele świata szlacheckiego. O planach Ściegiennego, o przyszłej taktyce rewolucyjnej rząd Królestwa poinformowany był zawczasu. Nie wiedział jednak nic o terminie powstania. Obawa przed nagłym jego wybuchem była tak wielka, że z końcem lata 1844 r., w czasie pewnego odpustu, stąd zaś wielkiego zgromadzenia chłopów — rząd nakazał ostre pogotowie całego garnizonu, przeciw ludowi wyprowadzono nawet armaty.

W związku z przedostawaniem się na teren Królestwa literatury agitacyjnej z Poznańskiego zastosowano na granicy rosyjsko-pruskiej drakońskie wprost środki ostrożności. Nawet książki do nabożeństwa ulegały dokładnej kontroli Z obawy, aby odezwy rewolucyjne nie znalazły się w okładkach, dziurawiono je. Wydano ostry zakaz przekraczania granicy polsko-pruskiej mieszkańcom Królestwa. Dla zapobieżenia kontrabandy granicznej, postanowiono w pasie półmilowym wzdłuż granicy zniszczyć wszelkie domy, ogrody, drzewa, lasy wytrzebić, ziemię zrównać i zaorać. Straż graniczna otrzymała nakaz bezwzględnego strzelania do wszystkich chcących nielegalnie przekroczyć granicę. Przemytnicy, ułatwiający przejście granicą, ulegali wysokiej karze. Stworzono specjalną komisję śledczą graniczną, któraby na miejscu wyrokowała w sprawie kontrabandy granicznej. Wszelki przemyt miano traktować jako przestępstwo polityczne, winni mieli być w najlepszym wypadku zsyłani w sołdaty na Kaukaz. W razie niezdolności do służby wojskowej zsyłano na Sybir. Ponadto każdy przemytnik podlegał karze chłosty. Zaostrzenie kontroli granicznej, w obawie przed przemytem „książek komunistycznych", jak je nazywały komunikaty władz, doszło do tego stopnia, że nawet kupcy poznańscy, zaopatrzeni w formalne paszporty, nie byli wpuszczani na teren Królestwa. Wszystkie te jednak zarządzenia nie odnosiły pożądanego skutku. Rewolucyjna literatura umiała sobie zawsze znaleźć drogę do Królestwa.

Po nawiązaniu przez Celsa Lewickiego kontaktu pomiędzy przywódcą rewolucyjnego ruchu chłopskiego Ściegiennym a władzami centralnemi

Związku Narodu Polskiego, należało pomyśleć o zespolenie akcji tych dwuch od siebie dotyczczas zupełnie niezależnych organizacji. W tym celu przybywa Ściegienny w maju 1843 r. do Warszawy. Tutaj poznaje wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli Związku, gości na przyjęciach u Wilkońskiej, żony słynnego powieściopisarza. W Warszawie dostaje kontakty do sekcyj prowincjonalnych Związku, przedewszystkiem zaś do sekcji najruchliwszej — radomskiej. Wtedy to styka się poraz pierwszy z Leonem Mazurkiewiczem, adwokatem, najżarliwszym wyznawcą teorji rewolucyjnej Dembowskiego, zwolennikiem zastosowania jaknajdalej idących metod terorystycznych w stosunku do obszarników i kontrrewolucjonistów. Poza Mazurkiewiczem poznaje komornika Jana Nowakowskiego, aplikanta sądowego Ignacego Pióro, oraz nauczyciela tamtejszego gimnazjum Szymona Krzeczkowsiego i innych.

Na wiosnę 1844 r. olbrzymi wylew Wisły porobił ogromne szkody w uprawnych polach nadwiślańskich wsi. Przed wielotysięczną masą chłopską stanęło na skutek nieurodzaju widmo głodu. Ciężary pańszczyźniane gnębiło nadal. Ta klęska nieurodzaju, niemożność zapewnienia swojej rodzinie i sobie jakich takich warunków wegetacji— przy niezmienionym przymusie pańszczyzny, wszystko to wywoływało wrzenie w masach nadwiślańskiego chłopstwa. Moment ten wyzyskał Ściegienny dla agitacji, to też stało się przyczyną przyspieszenia terminu powstania z roku 1846 na koniec października 1844. Prócz tego momentem, niewątpliwie przyspieszającym wybuch była zaostrzająca się czujność władz rosyjskich w związku z prowokacją Germanisa. Tomasz Germanis

był nauczycielem szkółki ludowej w Chodlu, drugiem, obok Bilczy, centrum ruchu chłopskiego. Był on uczniem Ściegiennego. Po przeniesieniu się Ściegiennego z Wiłkolasu do Chodla, musiało Germanisa uderzyć częste komunikowanie się z miejscowymi chłopami. Dostał do rąk nielegalne odezwy rozdawane przez Ściegiennego chłopom. Bezpośrednim reprezentantem władzy rosyjskiej na terenie wsi polskiej był wójt, którym mógł być tylko dziedzic wsi — szlachcic. Wydaje się rzeczą prawdopodobną, że Germanis o swojem odkryciu pomówił najpierw z obszarnikiem, a ten dopiero powiadomił władze rosyjskie. Skutkiem tej denuncjacji było przeprowadzenie u Ściegiennego rewizji, która, chociaż nie dała pożądanego rezultatu, wskazała jednak władzom drogę do ujawnienia tajemnicy wzrastającej aktywności rewolucyjnej mas chłopskich. Działo się to w sierpniu 1844 r.

Z początkiem października 1844 r. Ściegienny wraz ze szczerym rewolucjonistą, szlachcicem Sawickim, przybywa do Radomia. W mieszkaniu Mazurkiewicza zbierają się przyszłe władze powstańcze — Mazurkiewicz, Sawicki, bliżej nieznani: Nowakowski, nauczyciel gimnazjum Krzeczkowski, Ściegienny oraz Michał Lewicki, brat aresztowanego w r. 1843 w związku z likwidacją na terenie Warszawy i Lublina „Związku Narodu Polskiego" Celsa Lewickiego. Michał Lewicki odegrał później dość dwuznaczną rolę. On pierwszy oskarżył w Cytadeli warszawskiej Ściegiennego o „sypanie" członków spisku przed gubernatorem kieleckim Białoskórskim i podczas dalszego śledztwa, sam zaś przyznawał się do wszystkich zarzuconych mu przez oberszpicla Leichtego czynów. Jest rzeczą prawie pewną, że Lewicki nic nie wiedział o spo-

łecznych celach zamierzonej rewolucji. Poznawszy zaś dopiero w więzieniu, w Cytadeli, rewolucyjną, antyobszarniczą treść ruchu, w którym miał odegrać dość wybitną rolę ten synek szlachecki, jak zresztą przypuszczalnie większość szlacheckich więźniów, zapałał taką ku Ściegiennemu nienawiścią, że rozmawiając ze Ściegiennym przez drewnianą ściankę celi więziennej w oczekiwaniu na wyrok śmierci, mówił, że będzie prosił władze więzienne, aby powieszono go po Ściegiennym, gdyż przyjemność zobaczenia go (Sciegiennego) wiszącego osłodzi mu chwilę ostatniej huśtawki.

Na zebraniu u Mazurkiewicza zaakceptowano plan akcji wypracowany poprzednio przez Sciegiennego. Wezwani przez specjalnych posłańców chłopi możliwie uzbrojeni, mieli pociągnąć gromadami na Kielce, które miano opanować bez rozlewu krwi. Opornych miano unieszkodliwić, reszty miała dokonać umiejętna propaganda wśród wojska. Z Kielc, jako bazy operacyjnej ruchu rewolucyjnego mieli wyruszyć posłańcy niosący na całą Polskę wiadomość o wybuchu powstania ludowego, głosząc jednocześnie zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów. Proklamację rewolucyjną przygotował Mazurkiewicz. Chłopskie oddziały powstańcze z poszczególnych rejonów, na wezwanie wysłanników Sciegiennego, uzbrajają się, oraz starają się opanować główne miasta. Wszędzie mieli się chłopi łączyć ze zrewolucjonizowanymi żołnierzami, rzemieślnikami, oraz wcielać do szeregów powstańczych tych wszystkich, którzy do wybuchłego ruchu odniosą się życzliwie. Wyynaczono kilka punktów zbornych oddziałów chłopskich. Obok Kielc mających się stać centralnym punktem ruchu pod dowództwem Scie-

giennego, jego braci, Karola — geometry i Dominika — chłopa, oraz Adamczyka, wyznaczono dla gubernji Lubelskiej — Lublin z Sawickim, jako dowódcą, dla radomskiej — Radom z Mazurkiewiczem na czele. W Warszawie przygotować miał wybuch powstania Michał Lewicki. *Wojska rosyjskie* rozproszone nielicznemi stosunkowo oddziałami po poszczególnych ośrodkach rewolucyjnego buntu, byłyby łatwo zwyciężone wskutek przewagi liczebnej oddziałów chłopskich. Warszawa staje się następnym etapem ruchu. Poszczególne „armje" chłopskie. kierują się różnemi drogami pod stolicę, niwecząc po drodze wszelki opór oddziałów rosyjskich, czy też obszarniczych, wszędzie też realizując zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie. Oddziały chłopskie łączą się pod Warszawą w jedną całość. W stolicy wybucha powstanie rzemieślników, *urzędników i biedoty miejskiej. Plan ten*, opracowany w szczegółach przez Sciegiennego i Mazurkiewicza, nie obejmuje zupełnie zachodniej połaci kraju.

Uczestnicy konferencji rozjeżdżają się na przeznaczone im tereny działania. Sciegienny udaje się do Bilczy. W ciągu kilku dni u Tomasza Adamczyka zwołuje konferencję chłopów okolicznych wsi, czyta im list papieski, wzywa do uzbrojenia się, oraz do przygotowania się do marszu na Kielce. Wreszcie dla nadania akcji charakteru masowego, zwołuje na dzień 25 października 1844 r. wiec chłopski we wsi Krajnie. W międzyczasie jednak ma miejsce nowa denuncjacja, tym razem razem najważniejsza i dla dalszych losów powstania decydująca denuncjacja Augusta Rychtera.

August Rychter pochodził z Kraśnika. W powstaniu listopadowem 1831 r. brał udział jako ofi-

cer ułanów. Po upadku powstania emigruje do Galicji. Tutaj dostaje się w grono przyjaciół Wincentego Pola. Prawdopodobnie już w Galicji staje się prowokatorem. Na oknie w Cytadeli lwowskiej był bowiem umieszczony napis „Zwierzchowski z Krakowa — wydał A. Rychter". Na skutek amnestji powraca do Królestwa, dostaje posadę lustratora w włodawskich dobrach Zamojskich. Od r. 1843, od czasu aresztowania Celsa Lewickiego, staje się najbliższym współpracownikiem Ściegiennego na terenie lubelskim. W październiku 1844 r. zgodnie z uchwałami radomskiemi, wzywa go Ściegienny do stawienia się w Kielcach. Przyjeżdżając z Włodawy przez Lublin, wstępuje do gubernatora lubelskiego Albertowa i denuncjuje przed nim Ściegiennego i wszystkich znanych sobie uczestników spisku. Władze rosyjskie wynagradzają później Rychtera stanowiskiem naczelnika biura paszportowego w ratuszu warszawskim.

Po prowokacji Rychtera zaczynają się w Lublinie i okolicy pierwsze aresztowania. Za Ściegiennym wysłano listy gończe. Tymczasem 24 października popołudniu zebrała się w Krajnie masa chłopów z sąsiednich wsi, grupa rzemieślników kieleckich, oraz kilku spiskowców — szlachciców. Za wsią, pod lasem, przemówił do zebranych ze wzgórza Ściegienny. Ubrany był w białą krużę i czerwoną stułę. Treści przemówienia nie znamy. Tokarzewski przytacza wprawdzie fragmenty tego przemówienia, wątpić jednak należy, czy słowa włożone przez Tokarzewskiego w usta Ściegiennego odpowiadają prawdzie. Miały one brzmieć następująco:

„Teraz wznieśmy serca ku niebu i ślubujmy, że wedle Chrystusowego kazania będziemy się miłować wzajemnie, że w dniu dzisiejszym z ziemi naszej znikną chwasty szkaradne zawiści, niezgoda, zawady, że od dnia dzisiejszego niema tytułu pan, szlachcic, nazwy mieszczanin, chłop, a jednem tylko mianem, brat—będziem do siebie przemawiać, my, dzieci jednej ziemi. Ona była nam kolebką, ona żywi nas i prochy nasze w swoim łonie utuli."

Znając styl „Złotej Książeczki", czy innej broszury Ściegiennego, rzekome przemówienie na wiecu w Krajnie nie wygląda na autentyczne. Należy raczej sądzić, że jest ono tylko literackiem okraszeniem pamiętnika Tokarzewskiego. Uchwał wiecu nie znamy, nie znamy też ostatecznego terminu marszu chłopskiego na Kielce.

Po wiecu w Krajnie udaje się Sciegienny spowrotem do Bilczy, gdzie też podobny wiec chce zorganizować. Tymczasem 25 października rano uczestnik wiecu w krajnowskim lesie, chłop Walenty Janic przyszedł do wójta wsi — obszarnika z doniesieniem o odbytym wiecu i rozpoczynającej się ruchawce chłopskiej. Wójt melduje natychmiast gubernatorowi kieleckiemu Białoskórskiemu. Ten ze swej strony poleca niezwłocznie wójtowi gminy kieleckiej — obszarnikowi Bełżyńskiemu i urzędnikowi kancelarji kieleckiego naczelnika wojennego Skierskiemu zebrać policjantów i schwytać ks. Sciegiennego. Powiadomiony o zdradzie Janica ks. Sciegienny ukrył się w klasztorze Bernardynów w Karczówce. Od czasu do czasu urządzał jednak wycieczki w okoliczne wsie. Podczas

przypadkowego pobytu w Bilczy został przez policję Skierskiego i Bełżyńskiego rozpoznany, aresztowany i zakuty w kajdany.

W Kielcach prosi Sciegienny eskortującego żandarma, aby do gubernatora szli nie przez rynek, lecz przez boczną uliczkę, gdzie niema dużego ruchu, gdyż jemu, jako księdzu nie wypada być przez rynek kielecki prowadzonym w kajdanach pod bagnetem. Żandarm zgadza się na to. Gdy skręcili w boczną uliczkę, Ściegienny podstawia żandarmowi niespodzianie nogę, a gdy ten upadł zaczyna pędem uciekać w stronę Karczówki. Jednak, już na drodze do Karczówki uczeń Sciegienoego, Stanisław Bańkowski, kopiący właśnie kartofle, zabiega mu drogę, równocześnie jakiś człowiek rzuca weń kamieniem. Sciegienny pada, zostaje ujęty i przyprowadzony wprost do gubernatora Białoskórskiego.

Postawionego w kajdanach przed gubernatorem kieleckim Polakiem Białoskórskim Sciegiennego spotkała miła niespodzianka. Przywitał go Białoskórski nie jak więźnia, lecz jak najmilszego gościa. Zaczął na wstępie przepraszać za nieudolność swoich urzędników, którzy chyba przez mylne zrozumienie rozkazów aresztowali Sciegiennego. Zawołał jakichś dwuch urzędników gubernjalnych i zaczął ich w obecności Sciegiennego wymyślać za „samowolę" jakiej się dopuścili, polecając zakuć Sciegiennego w kajdany. Aż Ściegienny musiał wstawiać się za łajanymi urzędnikami, tak srogi był pan gubernator. Następnie zaprosił Białoskórski Sciegiennego do swoich apartamentów. Przy wybornej kolacji zaczął dyskusję na tematy polityczno-społeczne. Zgadzał się w zasadzie na wszystkie wypowiedziane przez Sciegiennego

poglądy, sam oddawna hołdował zasadom rewolucyjnym, jako „dobry" Polak wie, że tylko zbrojne powstanie mas ludowych przeciw obszarnikom i zaborcom może przynieść rzeczywiście wyzwolenie Polski. Słysząc takie zdanie w ustach gubernatora Sciegienny nie krył się więcej ze swojemi przekonaniami. Zręcznie przez Białoskórskiego wypytywany odkrył mu plany i zamiary spisku ludowego. Zarzucano później Sciegiennemu, że wydał Białoskórskiemu członków sprzysiężenia. Ks. Sciegienny jednak stanowczo temu później zaprzeczył. Również przebieg całego śledztwa wskazuje na to, że to w każdym razie nie Sciegienny pomógł władzom rosyjskim do wyłapania członków spisku. Na drugi dzień rano po tej słynnej kolacji u Białoskórskiego, ks. Sciegienny zakuty w kajdany, pod bardzo silną eskortą żandarmów, został odwieziony do Warszawy i osadzony w Cytadeli.

Podczas gdy Ściegienny tak przyjacielsko i gościnnie był podejmowany przez Białoskórskiego, chłopi zaczęli się sposobić do marszu na Kielce i na Lublin. Niestety przebiegu tych marszów nie znamy. Liczebności ich możemy się domyślać z liczby aresztowanych chłopów. W okolicach Kielc ujęto kilkuset chłopów. Poddano ich śledztwu na miejscu. Znając sposoby prowadzenia śledztwa w stosunku do chłopów, możemy się domyśleć, jaki przebieg miało to „śledztwo", prowadzone przez polskiego obszarnika, jako wójta gminy i władze rosyjskie. W rezultacie śledztwa zatrzymano ośmiu chłopów, resztę oddano pod nadzór policji. W Lubelskiem przeprowadzono podobne masowe aresztowania chłopów. Do Kielc przyprowadzono ponad 100 chłopów, zakutych w kajdany. Aresztowania te nie następowały na skutek prowokacji.

Janic mógł wydać obszarnikowi Bełżyńskiemu tylko kilku znajomych chłopów, uczestników wiecu w Krajnie. Rychter przypuszczalnie zupełnie nie znał osobowego składu chłopskiej organizacji, „wsypał" tylko szlachecko-mieszczańską część spisku. Na terenie Radomia czynny był prowokator Sobolewski Marceli. Był to nauczyciel gimnazjalny. Zamieszany w sprawę Związku Narodu Polskiego, został w związku z likwidację związku przez władze rosyjskie usunięty w roku 1843 z posady. Jako „męczennik" pozyskał sobie łatwo zaufanie rewolucjonistów radomskich, szczególnie zaś Mazurkiewicza. Po konferencji u Mazurkiewicza, powiadomił o jej przebiegu władze rosyjskie. Wydał też w ręce władz wszystkich radomskich uczestników. Władze narazie nie śpieszyły się z aresztowaniami. Chciały cały spisek mieć w ręku. To też dopiero na wiadomość o aresztowaniach w Lublinie i Kielcach przystąpiły na terenie Radomskiego do likwidacji spisku. Aresztowano bardzo wielu urzędników, rzemieślników i uczniów, jak również zrewolucjonizowanych drobnych właścicieli ziemskich. Mazurkiewicza już jednak nie ujęto. Udało mu się bowiem zbiec. Nie wiemy niestety, jaką nagrodę dostał Sobolewski za prowokację. Jak widzimy, ofiarami prowokacji Sobolewskiego też nie byli chłopi. Areszty chłopów miały więc inną przyczynę, nie prowokację. Nastąpiły one chyba podczas marszu oddziałów chłopskich na Kielce, Radom, czy Lublin. Wydaje się to tembardziej prawdopodobne, że właśnie do Lublina, Radomia i Kielc zostały przysłane znaczne siły wojskowe. O tem zresztą później. Fala aresztowań nie ominęła także Warszawy. Tutaj aresztowano przedewszystkiem rzemieślników i urzędników, studentów

i uczniów. Po starannem oddzieleniu mniej winnych od organizatorów spisku — tych ostatnich osadzono w Cytadeli warszawskiej. Z samych Kielc przywieziono do Warszawy ponad 30 osób.

> „I codzień przywożą nowych, tak, że trudno powiedzieć ilu będzie wmieszanych. Wskutek tego śledztwo przeciąga się i dużo upłynie wody, nim sąd nastąpi.

pisze w raporcie do cara Paskiewicz.

Śledztwo rzeczywiście przeciągnęło się. Władzom sądowym nie brakło materjału obciążającego. Dostarczali go sami obwinieni. Sprawa Ściegiennego obfitowała we wzajemne oskarżanie się współwięźniów. Ks. Ściegienny nie umiał kłamać. Nie był zdolny do zaprzeczania oczywistym faktom, przedstawianym mu przez Komisję Śledczą. Członkowie warszawscy spisku oskarżali wręcz Ściegiennego o rozmyślne denuncjacje. Jeden z uwięzionych Klatt, pisze w więzieniu do Rogalewiczównej z Warszawskiego spisku:

> „Kilku psów — bo szczekają. Ściegienny także, Sobolewski, Lewandowski i Rychter wtórują nikczemnemu popu."

Opinję Lewickiego o Ściegiennym przytoczyliśmy już. Ta niechęć szlacheckich członków spisku do Ściegiennego uwidacznia się w ciągu całego śledztwa. Nie wiemy, czy Ściegienny na śledztwie rzeczywiście szafował tak nazwiskami członków spisku, jak mu to zarzucano. To tylko jest rzeczą pewną, że nikogo z chłopów nie wydał. Grupa chłopska, składającą się z 13 chłopów, zachowywała się podczas całego śledztwa najbardziej niezłomnie. Tłumaczenia ich były proste.

O żadnym przygotowywanym buncie nie wiedzą, do żadnego spisku nie należą, Ściegiennego znają jako księdza. Zbierali się na prywatne rozmowy, jak zwykle po wsiach. Nic też więcej nie mogła z nich wyciągnąć Komisja Śledcza, mimo „owocnej" działalności Leichtego.

Leichtemu miała właśnie Komisja Sledcza do zawdzięczenia zdobycie od więźniów najliczniejszych wiadomości. Zaczął on swoją karjerę od stanowiska lokaja. W r. 1830 bierze udział w powstaniu, jako żołnierz. Ucieka z pola bitwy, staje się dezerterem. Po upadku powstania wstępuje *do żandarmerji rosyjskiej.* Na tem stanowisku wykazuje dopiero swe zdolności. Szybko awansuje na oficera. W omawianym czasie jest członkiem Komisji Śledczej. Jemu polecają szczególnie ważne sprawy. W nagrodę „zasług" na tem polu, zostaje obdarowany dobrami, w których kilku chłopów batogami na śmierć zaćwiczył. Kończy wreszcie swą karjerę jako pułkownik żandarmerji, otoczony szacunkiem władz zaborczych i tych, których interesów tak sprawnie bronił. Leichtemu poruczono specjalną „pieczę" nad uwięzionymi spiskowcami. Miał dwie zasadnicze metody śledztwa. Zależnie od więźnia. Podchodził albo z bardzo radykalnemi poglądami i w ten sposób, naprowadzając rozmowę na pożądane przez siebie tory, wyciągał wszystkie potrzebne dla siebie wiadomości, albo też, gdy trafiał na twardsze charaktery, puszczał w ruch swoją szpicrutę. Leichte był niezastąpionym mistrzem w dręczeniu i maltretowaniu więźniów. Przejść przez „śledztwo" Leichtego niezłamanym, było sztuką prawie że nie do osiągnięcia. Niezachwianych a słabych fizycznie poprostu mordował. Skutkiem znęcania się Leich-

tego umarli w więzieniu J. Wardecki, A. Buczacki, Ignacy Kamieński i wspomniany już poprzednio rewolucjonista Seweryn Sawicki — drobny szlachcic z Lubelskiego.

Z początkiem 1845 r. śledztwo w sprawie Sciegiennego i towarzyszy dobiegało końca. Od początku było widoczne, że przygotowujący się proces nie będzie podobny do dotychczasowych procesów politycznych. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa rewolucji społecznej. Proces Sciegiennego przygotowywano bardzo starannie. Miał on wykazać pańszczyźnianej szlachcie korzyści popierania rządów zaborczych, miał jej wykazać konieczność solidarności z władzami rosyjskiemi w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa rewolucji ludowej. Władze sądowe inaczej nie określały spisku Ściegiennego, jak tylko mianem „spisku komunistycznego". Główną podstawą oskarżenia stała się „Złota Książeczka". Dyrektor Kancelarji Namiestnika Królestwa Eljasiewicz przesłał skonfiskowany podczas aresztowań egzemplarz „Złotej Książeczki" do Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dopiskiem:

> „Śledztwo, prowadzone w sprawie ostatnio wykrytego zbrodniczego zamiaru, który miał na celu obalenie porządku społecznego przy pomocy buntu czerni przeciwko rządowi i wszystkiemu, co korzysta w społeczeństwie z przywilejów, śledztwo to wykryło, że uczestnicy spisku rozszerzali pomiędzy rolnikami i innemi niższemi stanami pod nazwą listu obecnego papieża Grzegorza odezwę, wzywającą do zupełnej anarchji i nieposłuszeństwa władzom."

W maju 1845 r. doczekały się wreszcie osoby, które bezpośrednio przyczyniły się do aresztowania Sciegiennego, należnej nagrody. Kancelarja Paskiewicza wysłała w tej sprawie komunikat do prasy. Komunikat ten raz jeszcze podkreśla niebezpieczeństwo, na które była narażona pańszczyźniana szlachta, gdyby nie energiczna interwencja władz rosyjskich.

„W miesiącu październiku roku zeszłego odkryty został spisek w Gubernji Radomskiej i Kieleckiej, którego związkowi, rozsiewając pomiędzy włościanami Królestwa zasady komunistyczne, przedstawiając im uciemiężenia, jakich doznaje ze strony obywateli, czyniąc im nadzieję, podziału między niemi gruntów, zrównanie majątku i obiecując zupełną swobodę, zamierzali zbuntować ich spoczątku przeciw swym panom, wyrżnąć tych ostatnich, obrócić się potem przeciwko urzędnikom, pochwycić naczelników główniejszych władz i takim sposobem rozpocząć rokosz w kraju. Głównym punktem buntowniczych działań miało być miasto Kielce, ostatnie dni października roku zeszłego terminem do rozpoczęcia takowych. Rząd przedsięwziął natychmiast właściwe środki, wskutek których zamach ten zniweczono, a główni onego przywódcy pochwyceni zostali. Do odkrycia tego spisku niemało przyczynił się gospodarz rolny z gminy Krajno w gubernji kieleckiej Walenty Janic, który stawiwszy się dnia 25 października przed wójtem tamecznej gminy, doniósł o przybyciu w dniu poprzedzającym do wsi Krajno nieznajomej osoby, która zgro-

madziwszy niektórych włościan tej wioski w lesie, zachęcała ich do powstania. Wskutek takiego doniesienia, zameldowanego władzy gubernjalnej, wójt gminy rządowej Kielce, wskutek danego mu polecenia, pochwycił w Bilczy przy pomocy policji kieleckiej, Xiędza Ściegiennego, b. Pijara, administratora parafji chodelskiej w gubernji Lubelskiej. głównego, jak okazało się, przywódcą spisku, przy którym, prócz wielu rozpraw w duchu komunistycznym napisanych, znaleziono tak zwaną ZŁOTĄ KSIĄŻECZKĘ, czyli zmyśloną bullę papieską, która w zupełności odpuszczała grzechy na 15 lat posłusznym mniemanemu głosowi Ojca św., przyjmującym udział w powstaniu. Po najpoddańszem przedstawieniu Najjaśniejszemu Panu przez Namiestnika Królestwa o chwalebnym postępku włościanina Janica i o gorliwości wójta gminy Kielce Bełżyńskiego i urzędnika kancelarji Kieleckiego Naczelnika Wojennego, Henryka Skierskiego w wypełnieniu danych im rozkazów, J. Cesarska Mość najmiłościwiej rozkazał: darować Janicowi na wieczną, dziedziczną własność tę część gruntu, jaka podczas ostatniego oczynszowania na niego przypadła i wypłacić mu na wybudowanie mieszkania i na pierwsze zagospodarowanie 100 rb. sr. Nadto N. Pan najłaskawiej ozdobić raczył tegoż włościanina Janica medalem srebrnym z napisem „za gorliwość" dla noszenia na szyji, na wstędze orderu św. Włodzimierza, a wójta gminy Bełżyńskiego i urzędnika Skierskiego orderem św. Stanisława klasy 3-ciej."

Przypuszczamy, że obszarnik polski Bełżyński z dumą nosił order św. Stanisława klasy 3-ciej za tak skuteczne pomaganie policji carskiej w schwytaniu polskiego rewolucjonisty. Janicowi takie wynagrodzenie nie wystarczyło. Na skutek złożonego podania, powiększono mu w roku 1846 działkę ziemi. Rychter oprócz późniejszej posady został wynagrodzony pieniężnie. 23 października, bezpośrednio po wizycie u gubernatora Albertowa, a więc jeszcze przed zebraniem w Krajnie i przed aresztowaniem Sciegiennego, dostał od władz rosyjskich 2000 zł. P.

W końcu 1845 r. odbył się przed sądem wojennym w Warszawie olbrzymi proces uczestników październikowej ruchawki. Na ławie oskarżonych zasiadło kilkadziesiąt osób, z ks. Sciegiennym na czele, oskarżonych o przygotowywanie przewrotu społecznego i spisek antyrządowy. Przebiegu procesu niestety dotychczas nie znamy. Odbywał się przypuszczalnie przy drzwiach zamkniętych. Większość oskarżonych uznano winnymi zarzuconego im przestępstwa przygotowywania przewrotu komunistycznego. Ks. Sciegienny, jako przywódca spisku został skazany na karę śmierci przez powieszenie w miejscu popełnienia przestępstwa — w Kielcach. Jego braci — Sciegiennego Karola, geometrę i Dominika chłopa skazano na zesłanie do kopalni nerczyńskich, z tem jednak, że Dominik, jako chłop, został przepędzony przez 1000 kijów. Taką samą porcję kijów, oraz wygnanie do kopalń nerczyńskich otrzymał Baltazar Susło chłop z pod Kielc. Chłopi Adamczyk, Bakałarz, Brzoza, Czubek Wojciech, dwóch braci Kosmalów z Sabowa, zostali skazani na zesłanie do kopalń nerczyńskich i na przepędzenie przez kije. Wielu

chłopów skazano na wcielenie do wojska rosyjskiego, lub na karę więzienia w kraju. Wszystkich chłopów i wszystkie chłopki skazano dodatkowo na rózgi. Pozatem do kopalń nerczyńskich zostali skazani prof. Krzeczkowski Szymon z Radomia, Pióro Ignacy, Lisowski Aleksander, Skórzewski otrzymał dodatkowo 1000 kijów, Bobkiewicz Aleksander, Skórzewski Henryk, też przepędzony przez 1000 kijów, Wadowski Jan, Tarkowski Alojzy, Lewicki Michał, Bobkiewicz Jan, Karpiński Felicjan, Nowakowski Jan, skazany dodatkowo na 500 kijów, Ostrowski Teodor, Rodkiewicz Aleksander, Stójkowski Teofil, dodatkowo skazany na 500 kijów, Tokarzewski Szymon i Racibowski Hipolit. Do Tomska został zesłany Stobnicki Ksawery. Na Kaukaz zostali skazani: farmaceuta z Kielc, Pantoczek Franciszek, urzędnik sądowy z Radomia — Sawiński Zenon, agronom z Radomska Dorant Ludwik, uczniowie inżynierji — Łapaczyński Kazimierz, Surzycki Juljan i Witkowski Władysław, syn profesora uniwersytetu warszawskiego Kamiński Władysław oraz Dorant Adam, Kowalski Józef, Chotkiewicz Stanisław, Królikiewicz, Zawadzki de Tourno, Szafrański Andrzej, ks. Nalewajkowski, oraz Józef Brzeziński — Geometra. Poza tem w więzieniu zmarła, wskutek katowania przez Leichtego Rogalewiczówna, zaś jej narzeczony Klatt zmarł w drodze na Syberję. Siostra Pantoczka, obita rózgami, została skazana na więzienie Ś-to Krzyskie.

Wyrok sądu wojennego został zatwierdzony przez Paskiewicza w całej rozciągłości, z tem jednak, że Ściegienny w odpowiedniej chwili zostanie ułaskawiony i skazany na dożywotnie, ciężkie

roboty w Nerczyńsku. Wyrok ten, jako zbyt łagodny spotkał się z niezadowoleniem cara.

24 marca 1846 r. władze administracyjne przesłały administratorowi diecezji lubelskiej Pieńkowskiemu odpis wyroku sądu wojennego, dotyczący osoby ks. Sciegiennego, wraz ze sfałszowanym przez Sciegiennego listem „Grzegorza XVI". Władzom rosyjskim chodziło o zupełne złamanie moralne Sciegiennego, przez pozbawienie go godności kapłańskiej. Wyższy kler poszedł zupełnie na rękę władzom zaborczym. Opierając się na zasadzie, że kto fałszuje listy papieskie, dopuszcza się świętokradztwa, jak również na wyciągu wyroku, skazującego Sciegiennego za przygotowywanie rewolucji chłopskiej, władze kościelne orzekły pozbawienie Sciegiennego święceń kapłańskich.

7 maja 1846 r. przewieziono Sciegiennego z Cytadeli warszawskiej do Kielc. Na obszernym placu przed katedrą kielecką, wzniesiono wysoką szubienicę. Dostęp do miejsca kaźni zamykał z czterech stron kordon wojska z nabitą bronią i najeżonemi bagnetami. Ściegienny śmiało wchodzi na szafot. Odczytują mu wyrok sądowy, następnie zaś wyrok kurji biskupiej. Kat zdejmuje z niego sutannę i wdziewa mu „śmiertelną koszulę" skazańców. Rozlega się warkot bębnów, zagłuszający słowa Sciegiennego. Kat zakłada stryczek na szyję. Ludzie — widzowie zaczynają szlochać. Wtem na rynku pokazuje się oficer na spienionym koniu. Na wyciągniętej szabli wiezie ułaskawienie. Księdza Sciegiennego pod silną eskortą wojskową odprowadzają do więzienia, skąd 13 maja 1846 r. wraz z sześcioma towarzyszami pędzą etapem do Moskwy, a stamtąd w dalszą drogę do Nerczyńska.

Taki był los najaktywniejszych przywódców wielkiego ruchu ludowego w Polsce w r. 1844. Pewnego wyjaśnienia wymagałby stosunek więźniów pochodzenia szlacheckiego do Ściegiennego. Wyjaśnił to prawdopodobnie dostatecznie Kucharzewski. W walce z pańszczyźnianym ustrojem Ściegienny szukał sprzymierzeńców dla mas chłopskich. Znalazł ich w Związku Narodu Polskiego. Przed szlachecko-mieszczańską częścią Związku nie mógł jednak odkrywać istotnego celu, organizowanego przez siebie ruchu ludowego. Do „demokratycznych" paniczów w rodzaju Lewickiego musiał przemawiać innym, mniej szczerym językiem, aniżeli do chłopów. Młodzież szlachecka o istotnych celach Ściegiennego dowiedziała się dopiero z przebiegu śledztwa. Stąd nienawistny stosunek części spiskowców, społecznie reakcyjnej, do wodza rewolucji chłopskiej, który ich chciał użyć jako narzędzia do zniszczenia ich własnej klasy.

VI. Echa spisku

Trudno dotychczas ustalić, jakie rozmiary przybrały chłopskie wystąpienia w Polsce w październiku i listopadzie 1844 r. Limanowski, zwłaszcza zaś Balicka lokalizują je do okolicy Kielc i Radomia. Limanowski ponadto w teren objęty ruchem chłopskim wciąga lubelskie. Przeczą temu jednak głosy prasy, tak krajowej, jak i emigracyjnej, które zresztą przemilczają początkowo zupełnie sprawę masowych aresztów chłopskich, zamieszczają jednak wzmianki, mogące świadczyć o tem, że ruch chłopski, wywołany agitacją Ściegieńczyków, bynajmniej nie ograniczył się do dwóch, trzech gubernij, lecz objął ogromną połać kraju, przekraczając nawet granice Królestwa Kongresowego. Gazety emigracyjne wyraźnie podają wiadomości o zaburzeniach wśród chłopów innych okolic kraju. „Demokrata Polski" w grudniu 1844 r. podaje wiadomość o groźnych zamieszkach chłopskich na terenie Rzeczypospolitej Krakowskiej. Na źródło tych wypadków wskazuje wyraźnie:

> „Gazeta Augsburska pisze, że dochodzą ją wiadomości o wzburzeniu istniejącym pomiędzy włościanami w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Chociaż powody tego wzburzenia,

mówi Gazeta Augsburska, łatwe są do odgadnięcia, przypisują je jednak ni stąd ni zowąd propagandzie komunistycznej, lecz gdyby i tak było, nie dowodziłożby to potrzeby urządzenia stosunków pomiędzy włościanami a dziedzicami?

Nieszlachecki charakter ruchu rewolucyjnego chłopskiego był zbyt widoczny, aby można było przejść nad nim do porządku dziennego, lub też aby go przypisać agitacji Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego. Na pociechę „Demokrata Polski" daje jednak wiadomość, że dla zbadania przyczyny zamieszek została wyznaczona ze strony rządu krakowskiego komisja. O jej pracy nic nie wiemy. W niespełna półtora roku później masa chłopska znów poruszyła się przeciwko obszarnikom.

Władze rosyjskie w pełni doceniały niebezpieczeństwo wybuchu zbrojnego powstania chłopskiego. To też każdy przejaw buntu chłopskiego łamały bezwzględnie knutem i bagnetem. Po aresztowaniu Ściegiennego i jego najbliższych współpracowników, po całem Królestwie, zwłaszcza zaś po południowo-wschodniej jego części rozlała się fała niesłychanych represyj. Do Lublina ściągnięto znaczne oddziały kozackie. Większe transporty wojska przesunięto do Kielc i Radomia. Kraj cały znalazł się faktycznie w stanie oblężenia. Załogi stacjonowane po poszczególnych miastach zostały bardzo silnie wzmocnione. Liczebną siłę wojsk stacjonowanych w miejscowościach Królestwa powiększono o jeden korpus, ściągnięty specjalnie z głębi Rosji. Najlepszy to dowód jak wielką rząd rosyjski przywiązywał wagę do zaszłych na terenie Polski wypadków, jakie też niebepieczeństwo gro-

ziło klasom panującym ze strony „krnąbrnych" mas ludowych, skoro w okresie ciężkich i niepomyślnych walk z góralami kaukaskimi, decyduje się carat przerzucić na odcinak polski aż korpus wojska. Te liczne oddziały wojskowe porozrzucane po całem Królestwie przeprowadzały forsowną pacyfikację wsi polskiej. Jak ta „pacyfikacja" w przybliżeniu wyglądała, wyjaśniają nam wypadki zaszłe w okolicach Częstochowy. Chłopi kilku wsi, prawdopodobnie pod wpływem wieści o spisku ks. Ściegiennego, odmówili pańszczyzny. Obszarnik zażądał pomocy wojskowej. Do wsi ściągnięto oddziały wojskowe. Zostały one rozkwaterowane po domach. Wyżywieniem ich mieli się zająć mieszkańcy wsi. Pod pozorem poszukiwania za bronią i nielegalną literaturą rewolucyjną, przeprowadzały oddziały wojskowe rewizje u podejrzanych o sympatje dla ruchu rewolucyjnego chłopów. Katowano chłopów, bito dzieci i kobiety, rozsypywano zboże, grabiono chłopskie mienie, używano jednem słowem wszystkich, tak „skutecznych" sposobów, aby chłopów zmusić do posłuszeństwa. Do wsi buntem objętych zjechała nadzwyczajna komisja śledcza. Przywódców buntu aresztowano, osądzano na miejscu, doraźnie. Wyroki zapadały na chłostę i kilkuletnie, ciężkie więzienie, albo zesłanie do ciężkich robót na Sybir.

W samej Warszawie też nie czuły się władze rosyjskie zupełnie bezpiecznie. Więźniów ze sprawy Ściegiennego osadzono, jak wiadomo, w Cytadeli. Jak na to liczne oznaki wskazują, obawiano się poważnie wybuchu w stolicy rewolucyjnych zaburzeń rzemieślników, a w związku z tem próby uwolnienia z więzień rewolucjonistów. Aby

być przygotowanym na tę ewentualność, obsadzono Cytadelę pułkiem piechoty, bataljonem saperów oraz artylerją forteczną. W mieście, w ostrem pogotowiu przebywa w koszarach pułk piechoty i pułk kawalerji. Miasto otoczone jest szczelnym łańcuchem patroli kozackich. Co kwadrans przyjeżdżają i wyjeżdżają z miasta patrole jazdy. Plac Saski, jak również wszystkie strategicznie ważne miejsca Warszawy obsadzone są przez silne oddziały piechoty, kawalerji i artylerji. Dodatkowo, w każdą noc, plac Saski obsadza szwadron kirasjerów, gotowy każdej chwili do uderzenia na wroga. W obawie przed przedostaniem się w szeregi wojskowe rewolucyjnej agitacji, namiestnik Królestwa Paskiewicz, zmienia swój oddział przyboczny. Otacza się najpewniejszym elementem, Czerkiesami. Na mieście pokazuje się tylko w świcie licznych oficerów i znacznego oddziału Czerkiesów.

Te nadzwyczajne środki ostrożności, przedsięwzięte w obawie przed wybuchem rewoluci ludowej rzemieślników oraz biednego mieszczaństwa, jak również zabezpieczanie się ustawicznij wysyłanemi patrolami kozackiemi przed marszem chłopów, łączyły się z represjami wobec sprawców niepokoju, wobec wrogów obszarniczego porządku społecznego. O represjach w stosunku do chłopów już mówiliśmy. Drugie miejsce po chłopach zajmują rzemieślnicy. Najbardziej niepożądanym dla władz zaborczych elementem, byli ci, którzy przybyli za pracą. Przeciw nim kieruje się ostre rozporządzenia Oberpolicmajstra Warszawy z 20 stycznia 1845 r. Bezpośrednio po przybyciu do stolicy czeladnik poszukujący pracy winien stawić się u Starszych rzemiosła, im przedstawić

świadectwa, lub książki rzemieślnicze. Książka rzemieślnicza, bez której żaden rzemieślnik nie dostanie pracy, przez cały czas pobytu starającego się o pracę, spoczywa, jako rękojmia jego lojalności, w danym cechu. Jeżeli w ciągu trzech dni pracy nie znajdzie, musi po upływie tego terminu opuścić Warszawę. 28 stycznia 1845 r. wychodzą bodaj poraz pierwszy ustawy antystrajkowe. Być może, że rewolucyjne wystąpienia rzemieślników (może nawet pod wpływem agitacji Dembowskiego i jego następców na terenie Warszawy) ujawniały się przedewszystkiem w postaci zorganzowanych strajków. Oto rozporządzenie policmajistra Abramowicza:

„...Majster obowiązany czuwać nad sprawowaniem czeladników, napominać ich, aby obowiązków religji swego wyznania nie zaniedbywali a spokojne i porządne życie wiedli. Od występków zaś i wykroczeń ma ich wstrzymywać. Czeladnik obowiązany zaleconą mu przez majstra robotę podejmywać ochoczo, wiernie i pilnie wykonywać. Tylko w niedziele i święta prawami krajowemi oznaczone wolni są od obowiązków roboty. Czeladnicy, którzy w dnie do roboty przeznaczone prawem, takową przerywają, karami policyjnemi do obowiązku swego zwróceni będą. Trwający z uporem przy takiem nadużyciu czeladnik na tygodni 4 do domu kary i poprawy będzie oddany, z odebraniem mu jego listu wyzwolenia. Takowy nie wprzód wydany mu będzie, aż gdy po wy-

trwaniu kary, poprawę przyrzecze, i o rzetelności tego przyrzeczenia władza miejscowa przekona się. Majster, którego czeladź w dzień do pracy przeznaczony od takowej usuwa się, winien pod karą, 6 do 18 złp. donieść o tem Prezydentowi lub oberpolicmajstrowi m. Warszawy. Na żadnej gospodzie czeladź do roboty obowiązana, w dnie do pracy przeznaczone, nie ma być cierpiana w zwyczajne godziny roboty, tem mniej zaś tymże jedzenie lub trunki dawane. Gospodarz przeciw temu wykraczający popadnie karze 20—30 złp. Czeladnik obowiązany stosować się do urządzen domowych majstra u którego w robocie zostaje. Domowej pracy żaden majster od swego czeladnika żądać nie ma prawa. Czeladnik nie może zatrudniać się robotą inną, jak tą, która mu przez jego majstra wskazana została."

Te surowe kary na strajkujących rzemieślników nie odniosły pożądanego rezultatu. Majstrowie skarżą się ustawicznie na dalsze strajki. 11 kwietnia 1845 r. Abramowicz wydaje dodatkowe zarządzenie, obostrzające postanowienie poprzednie. Policja ma w dnie przeznaczone do pracy wyłapywać w miejscach ich zebrań strajkujących rzemieślników. Dalszy punkt wzywa majstrów do denuncjacji czeladników:

„...O tem zawiadamiając Starszych zgromadzeń rzemieślniczych wzywam ich, ażeby czeladź bałamucącą wskazywali komisarzowi Policji Warszawskiej, dla postąpienia z nią według przepisów policyjnych".

Od maja 1845 r. fala strajkowa wśród czeladników opada. Niewiadomo, czy przyczyniły się do tego wyżej przytoczone ustawy. Należałoby raczej sądzić, że to skutek opanowania przez wojska zaborcze i ich obszarniczych sojuszników sytuacji w kraju, wskutek złamania przemocą rewolucyjnego zamieszek chłopskich.

W pierwszych dniach po wybuchu zamieszek ludowych, po aresztowaniu Ściegiennego i innych przywódców, Warszawa znalazła się w faktycznym stanie oblężenia. Zamknięcie stolicy łańcuchem kozaków, okupowanie znaczniejszych placów i miejsc przez oddziały wojskowe, rozjeżdżające zwłaszcza w nocy, silne patrole konne po ulicach i przedmieściach, wszystko to sprawiało wrażenie miasta oblężonego, pozostającego w stanie wojny. Wrażenie to potęgowały jeszcze obostrzenia dla przybywających i odjeżdżających z Warszawy. W myśl rozporządzenia oberpolicmajstra Warszawy z dnia 7 stycznia 1845 r. prawo pobytu w stolicy dla przyjezdnych ograniczono do dni dziesięciu. Po upływie tego czasu każdy, chcący przedłużyć swój pobyt, musiał się starać w Komisarjacie Cyrkułu Policji o bilet na wolny pobyt. Aby umożliwić policji kontrolę przyjezdnych, nałożył Abramowić zarządzeniem z dnia 19. I. 1845 r. na rządców hoteli i zarządzających domami zajezdnemi, bezwzględny obowiązek wywieszania na bramach tablicy z nazwiskami i zawodami osób tamże zatrzymujących się. Wszystkie te ograniczenia ostrzem swem zwracały się bezwątpienia przeciw rewolucyjnym agitatorom w pierwszym rzędzie, pozatem zaś wogóle przeciwko nielojalnie wobec rządu usposobionym, z ruchem rewolucyjnym sympatyzującym obywatelom. Do Warszawy mogli

przyjeżdżać, z Warszawy mogli wyjeżdżać łącznicy między poszczególnemi ogniskami rewolucyjnemi. Wyłapanie ich było zadaniem policji. Mieli do tego przyczynić się właściciele hotelów i domów zajezdnych, w równej jednak mierze, o ile chodzi o przyjezdnych mieli się przyczynić warszawscy dorożkarze. Charakterystyczne pod tym względem jest obwieszczenie Policmajstra Abramowicza z 12 stycznia 1845:

„Utrzymujący dorożki i bryczki pragskie zawiadomieni zostali, iż pod karą pieniężną, a nawet pod utratą konsensu na prowadzenie tego procederu, zabrania im się odwożenia osób nieopatrzonych w dowody legitymacyjne do stacyj pocztowych, że dlatego przy wyjeździe z osobami, któreby zgodziły ich do pomienionych miejsc, obowiązani są zatrzymywać się w rogatkach, a to w celu, iżby jadący meleowali się u właściwego rewizora policyjnego.

Wydawanie paszportów zagranicznych zostało prawie zupełnie wstrzymane. W wyjątkowych wypadkach udzielano paszportów dla załatwienia spraw rodzinnych. Osoby, chcące wyjechać do Gdańska, Poznania, Królewca, Wrocławia i Lwowa, musiały składać podanie o paszport do komisarjatów cyrkułów policyjnych. Biura policji przesyłały je do decyzji Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Podania musiały być należycie udokumentowane dowodami, stwierdzającemi rzeczywistą potrzebę wyjazdu do miesc wymienionych. Poza Warszawą oprócz masowych aresztowań i przeprowadzonych pacyfikacyj rząd za-

borczy nie szczędził wszelkich wysiłków, aby zdławić nawet zarodki walki rewolucyjnej. Spowodu szerzącej się agitacji „komunistycznej" w określeniu komunikatów rządowych, zamknięto gimnazja w Łukowie, Sejnach i Kiecach. Zakazano nauczania w domach prywatnych nauczycielom, pochodzącym z Poznańskiego, uważając ich za element, szczególnie dla władz rosyjskich niepożądany.

Z dotychczasowych naszych rozważań wynika, że akcja represyjna władz zaborczych po wykryciu spisku ks. Sciegiennego, szła w kraju w trzech kierunkach. 1) Przeciw chłopom (masowe areszty, więzienie, katowania „pacyfikacje"), 2) przeciw rzemieślnikom i biedocie miejskiej (areszty, ustawy antystrajkowe) oraz 3) przeciw młodzieży szkolnej (areszty, zamykanie szkół). Wśród skazanych w procesie ks. Ściegiennego znajdujemy znaczną ilość osób pochodzenia szlacheckiego. Były to jednak raczej wyjątki. Masy szlacheckiej represje władz rosyjskich prawie nie dotknęły. Wręcz przeciwnie, władze rosyjskie z naciskiem stale podkreślały w komunikatach, że bronią zarówno swoich, jak i obszarniczych interesów przed „komunistycznem" niebezpieczeństwem. Obszarnicy ze swej strony wspomagali dzielnie wojska rosyjskie w tropieniu rawolucjonistów i w stosowaniu sankcyj karnych przeciw buntującym się chłopom.

Po upadku powstania listopadowego, proces zlewania stę interesów górnych warstw obszarniczo-mieszczańskich z władzami zaborczemi, w obliczu rosnącej aktywności rewolucyjnej mas ludowych, postępuje szybko naprzód. W dziesięciolecie wybuchu powstania listopadowego, w roku

znanym z całego szeregu wystąpień chłopów, 29 listopada 1841 r. odbyła się w Warszawie podniosła uroczystość. Paskiewicz, w otoczeniu świty dokonał uroczystego odsłonięcia na placu Saskim pomnika ku czci Polaków, poległych w powstaniu 1831 r. w walce w szeregach rosyjskich przeciwko powstańczym wojskom polskim. Plac Saski nabity był przedstawicielami ówczesnego oficjalnego społeczeństwa, obszarnikami, bogatem mieszczaństwem i wyższem duchowieństwem. Biskup rzymsko-katolicki Chmielewski, w asystencji kleru warszawskiego, odprawił uroczyste nabożeństwo dziękczynne, za odniesione diesięć lat temu zwycięstwo wojsk rosyjskich nad polskiemi. Kazanie okolicznościowe wygłosił do zebranych po polsku ks. prałat Kotowski. Kazanie to najlepiej odzwierciadla ówczesne nastroje polskich klas panujących. Nazywając powstanie listopadowe bnntem, powatańców zaś buntownikami, potępił ich jaknajostrzej za złamanie wierności carowi, chwalił natomiast tych, którzy w tych czasach dochowali zaborcy wierności. Nawiązując do epoki sobie współczesnej, stwierdził ksiądz-prałat, że tylko w przypadku przestrzegania przez wszystkich Polaków zasad lojalności, nie obłudnej, lecz szczerej, nie z przymusu, lecz dobrowolnej, ze zrozumienia własnego interesu płynącej, może Królestwo Kongresowe wejść na drogę swobodnego rozwoju, pomyślności gospodarczej i dobrobytu. Kazanie to, iak podaje Szczerbatow, zostało przyjęte przez opinję całego Królestwa bardzo życzliwie.

W miarę ronącego z dnia na dzień niebezpieczeństwa wybuchu rewolucji ludowej, masy obszarników coraz aktywniej wyrażają swój

życzliwy stosunek do władz rosyjskich. Synowie szlacheccy wstępują do służby rządowej, dochodzą tam nawet do bardzo wysokich stanowisk. Wiemy już o tem, że gubernatorem kieleckim, który tak wydatnie przyczynił się do zdławienia buntu „komunistycznego" ks. Ściegiennego, był Polak — Białoskórski Ze znamiennem zaufaniem powierzali Rosjanie szlachcie polskiej odpowiedzialne stanowiska w policji. Na pograniczu Królestwa i Poznańskiego działał bardzo wydatnie, jako adjunkt Wojenno-Policyjnego oddziału Kaliskiego Rządu Gubernialnego — szlachcic polski Izydor Dąbrowski. Do zakresu jego działalności należało śledzenie i wykrywanie organizacyj rewolucyjnych na terenie południowo-zachodniej części Królestwa oraz wykrywanie łączności między rewolucyjnym ruchem Królestwa, a odpowiedniemi organizacjami, działającemi na terenie Poznańskiego. Przebrany i ucharakteryzowany nie do poznania, przekraczał często granicę, udawał się wgłąb Poznańskiego, docierał aż do Poznania. Jemu prawdopodobnie należy przypisać ustalenie związku pomiędzy działającym na terenie Poznańskiego Dembowskim, a organizacją chłopską ks. Ściegiennego. On przypuszczalnie spowodował zarządzenie władz pruskich, nakazujące Dembowskiemu natychmiastowe opuszczenie Prus. Ta jego „wytężająca" praca została należycie oceniona i wynagrodzona przez władze rosyjskie. Ukazem carskim z dnia 11/25 października 1844 r. zostaje Dąbrowski mianowany kawalerem orderu św. Stanisława 3-ciej klasy.

„.. na poświadczenie Namiestnika Królestwa Polskiego Jenerał-Feldmarszałka księ-

cia warszawskiego Hrabi Paskiewicza-Erywańskiego o jego gorliwości przykładnej działalności przy wypełnianiu nad właściwy swój obowiązek, rozmaitych poleceń zwierzchności, wymagającej szczególnej roztropności i osobistego narażania."

Na terenie gubernji kieleckiej działał równie gorliwie i przykładnie, analogiczne stanowisko w policji carskiej piastujący, Henryk Skierski, szlachcic polski. O jego działalności w związku z likwidacją organizacji chłopskiej ks. Ściegiennego już mówiliśmy. Wspomnieliśmy też, że został podobnie jak Dąbrowski, udekorowany orderem św. Stanisława 3-ciej klasy. Równą gorliwość, nie z racji swego urzędu, lecz stanowiska społecznego, okazywali względem chłopskich elementów rewolucyjnych obszarnicy. I rzecz ciekawa, że właśnie szlachta ziemiańska, średniozamożna, podatna naogół na wpływy radykalnych haseł Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, na hasła niepodległościowe, wobec zaborcy ustosunkowana raczej opozycyjnie, często nawet przeciw niemu spiskująca, w obliczu grożącego niebezpieczeństwa ze strony chłopów i biedoty miejskiej, nietylko zapomniała o swoim radykaliźmie i aspiracjach niepodległościowych, lecz jawnie i aktywnie zaczęła wspierać wojska rosyjskie w zduszeniu rewolucyjnego nurtu mas. Wobec chłopów zbuntowanych przeciw ciężarom pańszczyźnianym, gotowych do dzielenia pańskich gruntów, w jednej chwili zmienił się wrogi stosunek obszarnika do zaborcy. Moskal, żołnierz rosyjski, który jeszcze niedawno uważany był przez szlachtę za wroga, nagle zamienił się w najlepszego przyjaciela

i obrońcę, któremu należy ze wszystkich sił pomóc w zdławieniu powstania ludowego, mającego przecież za zadanie polityczne wywalczenie niepodległej Polski. Typowym przedstawicielem ziemiaństwa w okresie rewolty ks. Ściegiennego, jest Bełżyński, wójt kielecki, za gorliwą obronę porządku społecznego odznaczony narówni ze szpiclami Dąbrowskim i Skierskim — orderem św. Stanisława 3-ciej klasy; jest nim ów obszarnik spod Częstochowy, któremu po odmowie przez chłopów odrabiania pańszczyzny, przychodzą w pomoc oddziały rosyjskie, dla przeprowadzenia „pacyfikacji."

Wspomnieliśmy już o tem, że wśród denuncjantów w sprawie Ściegiennego znalazł się jeden tylko chłop — Janic. Reszta — więc Germanis, Rychter, Sobolewski — to przecież szlachta, albo ludzie ściśle z obszarnikami związani. Dla ustosunkowania się elementów szlacheckich do zduszonego w zarodku powstania chłopskiego znamienne jest zachowanie się w więzieniu niektórych współoskarżonych Ściegiennego, skoro dowiedzieli się, że będą sądzeni za działalność „komunistyczną". Przypisywanie winy aresztów Ściegiennemu, rozgłaszanie o nim, jako o prowokatorze, przy jednoczesnem „sypaniu" przed komisją śledczą, wszystko to należałoby raczej wytłomaczyć rozbudzonym instynktem klasowym. Bez mała cała szlachta, bez względu na dzielące ją przedtem poglądy, solidarnie zespoliła się w kraju we wspólnym froncie z zaborcami przeciw spiskowi Ściegiennego. Kubły pomyj, z obszarniczej kloaki wylano w kraju na Ściegiennego i jego chłopską organizację. Na emigracji dokoła osoby Ściegiennego rozgorzała gwałtowna walka. Ks.

Kalinka w organie „3-ci Maj" znajduje bardzo ostre słowa potępienia dla Ściegiennego i jego organizacji. Ruch ten niazywa „komunistycznym", nie mającym nic wspólnego z „prawdziwym" ruchem niepodległościowym. Sciegienny, według Kalinki, odgrodził się zupełnie od reszty społeczeństwa polskiego, jest zdrajcą sprawy narodowej. Kto wie nawet, przypuszcza Kalinka, czy ruch Sciegiennego nie był finansowany przez władze rosyjskie, celem poszczucia chłopów przeciwko niepodległościowo, jego zdaniem, nastrojonym obszarnikom! „Demokrata Polski" nie zapędza się tak daleko, jak „3-ci Maj". Oficjalnie do autorstwa spisku Sciegiennego wprawdzie nie można się było przyznać. W charakterze jego, bardzo oddalonym od polityki T-wa Demokratycznego, wszyscy byli aż nadto zorjentowani. To też „Demokrata" zadawala się niedopowiedzeniami. Wprawdzie za ruch Sciegiennego nie może Centralizacja brać odpowiedzialności, wprawdzie ruch ten był skierowany na fałszywe tory, to jednak, krytykując jaknajostrzej hasła przez inicjatorów szerzone, nie można zaprzeczyć temu ruchowi wartości rewolucyjnego rozbudzenia mas. Kto wie zresztą, domyśla się „Demokrata", Ściegienny może w istocie był „demokratą", tylko władze carskie usiłują go przedstawić jako „komunistę", aby odstrączyć od niego patrjotycznie i niepodległościowo nastrojony obóz szlachecki. Jednem słowem, bez względu na kierunek, przez oba organy obozów emigracyjnych reprezentowany, bez względu na drogi rozumowania, tak „Demokrata Polski", jak „3-ci Maj", dochodzą do wspólnego wniosku, że ruch Sciegiennego, Skierowany wyłącznie przeciw obszarnikom, szedł za-

sadniczo na rękę władzom rosyjskim, łamał bowiem gotowość rewolucyjną szlachty polskiej.

Co do tego, że jednym ze skutków nieudałego spisku Ściegiennego było jeszcze silniejsze zespolenie polskich klas posiadających z zaborcą oba organy emigracyjne ostatecznie miały rację. Lecz nie dlatego, że—jak pisał „3-ci Maj"—władze rosyjskie popierały finansowo i moralnie powstanie ludowe Sciegiennego, by złamać niepodległościowe nastroje obszarników, nie dlatego też, aby — jak podawał „Demokrata Polski" — nazwanie ruchu Sciegiennego „komunistycznym", chcieli zaborcy odstraszyć od niego rewolucyjnie nastrojoną szlachtę, lecz dlatego, że rozbijając za pomocą prowokacji i bagnetów wojskowych rewolucyjny ruch chłopów, rzemieślników i biedoty miejskiej, przez to zaś występując jako obrońca szlachty od widma zagłady, rząd rosyjski ściślej i jawniej jeszcze związał tę warstwę z zaborczym aparatem rządzącym i zespolił interes jej — utrzymania ustroju pańszczyźnianego z interesem zaborcy — utrzymania władzy nad zdobytym krajem. Ten proces konsolidowania się całego obozu obszarniczo-kapitalistycznego, w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa dokoła tronu Romanowych — zrozumiał i potrafił z tego wyciągnąć wnioski car Mikołaj I. Na wieść o likwidacji spisku Sciegiennego, przesłanej mu przez Paskiewicza 7 listopada 1844 r. — pisze 11 listopada:

> „W opisanem przez ciebie wydarzeniu są dwie rzeczy dla mnie dobre, to, że obywatelom ziemskim grozi niebezpieczeństwo, i że wskutek tego korzyść ich wymaga, aby stali

przy nas, a druga — już jej konsekwencja, że ziemianin donosi — i to na księdza — to znakomite..."

Car osobiście dozorował śledztwa w sprawie wykrytego spisku. O przebiegu zdarzeń, jak również o postępach śledztwa był stale i dokładnie informowany przez Paskiewicza. 7 listopada 1844 r. powiadamia Paskiewicz Mikołaja o odkryciu spisku i aresztowaniach, 25 grudnia informuje o przebiegu dotychczasowego śledztwa, 28 stycznia 1845 r. donosi o zażegnaniu bezpośredniego niebezpieczeństwa, o zlikwidowaniu rewolty, oraz o ukończeniu śledztwa pierwiastkowego. Na polecenie cara powołano w Warszawie specjalną Komisję Śledczą dla zajęcia się sprawą świeżo odkrytej, rewolucyjnej organizacji chłopskiej. Policja polityczna, za dopuszczenie do rozruchów dostała bardzo surowe napomnienie. Na prośbę Paskiewicza wysłano z polecenia cara korpus wojska w granice Królestwa. Te nadzwyczajne zarządzenia wypływały prawdopodobnie z dwuch powodów. Jeden już znamy, to to, że władze rosyjskie zdawały sobie sprawę z grozy sytuacji gdyby powstanie chłopskie rozszerzyło się na całe Królestwo, drugi zaś, to chęć okazania szlachcie, że w oparciu o władze carskie może się ona rzeczywiście nie obawiać niczego, gdyż rząd rosyjski dysponuje dostatecznemi środkami dla zduszenia rewolucyjnej hydry, a szlachta, zdana na własne siły, musiałaby niechybnie ulec.

21 maja 1845 roku „Warszawa zostaje uszczęśliwiona", jak podaje ówczesna prasa, przyjazdem Mikołaja I ze swoją świtą. Car zatrzymał się w Belwederze. Jest rzeczą wiadomą, że przy-

jazd cara Mikołaja I do Warszawy był związany ściśle ze sprawą Sciegiennego. Car osobiście przeglądał akta sprawy, słuchał sprawozdań Nadzwyczajnej Komisji Sledczej, nalegał na szybkie załatwienie sprawy i na wymierzenie surowych kar oskarżonym. Do wszystkich władz krajowych rozesłano instrukcje, nakazujące bezwzględne ściganie propagandy „komunistycznej". Na trzeci dzień po przyjeździe zgłosiła się do cara—hołdownicza deputacja szlachecka. Imieniem ogółu szlacheckiego wyraziła ona wobec cara obawy o losy szlachty, wobec rosnącej w siły agitacji „komunistycznej"; oddawała się w opiekę cara, gdyż walka z rewolucją ludową leży tak samo w interesie władz zaborczych, jak szlachty. Car podkreślił jeszcze raz, że obecne położenie zespala nierozdzielnie interesy szlacheckie i zaborcze. Niebezpieczeństwo „komunistyczne", mówił, bardziej bezpośrednio zagraża szlachcie, aniżeli panowaniu rosyjskiemu. Carskiego panowania w Polsce strzegą bowiem wierne władzy wojska — szlachta sama obronić się nie może. Stąd konieczność dla szlachty bezapelacyjnego poparcia rządów zaborczych. Apel carski do szlachty nie pozostał bez odpowiedzi. Szlachta i bogate mieszczaństwo polskie wiernie stały przy tronie carskim. Przez lat dwadzieścia nie słychać na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego o większych spiskach, czy o zaburzeniach niepodległościowych szlachty. W roku 1846 wybucha na terenie Republiki Krakowskiej przez Centralizację Tow. Demokratycznego zorganizowane powstanie. Królestwo w tym czasie głucho milczy. Nie słychać o żadnym objawie solidarności z powstańcami krakowskimi. Młodzież Królestwa nie przekrada się przez granicę, aby za-

ciągnąć się w szeregi powstańcze. W roku 1848 fala rewolucji ludowej rozlewa się po całej Europie. Na terenie ks. Poznańskiego wybucha powstanie Centralizacji pod wodzą Mierosławskiego. W Galicji po lwowskich i krakowskich walkach czuć podmuchy wolnościowe. Tylko Królestwo milczy. Pomne roku 1844/5, wiedząc, że każda rewolucja przeciw zaborcy może się zakończyć, bez względu na intencje inicjatorów, obaleniem panowania obszarników, warstwy panujące kurczowo trzymają się władzy carskiej, która, choć obca, choć rosyjska, tak skutecznie jednak broniła ich majątków, ich pańszczyzny, ich prawa do wyzysku. Powstanie chłopskie ks. Ściegiennego padło pod razami kolb żołnierzy carskich i batów obszarników polskich. Upadło, gdyż masie zrewolucjonizowanych chłopów w momencie wystąpienia brakło kierownictwa, należytego zorganizowania walki zbrojnej; upadło, gdyż nie zatroszczył się nikt o broń dla niego. Do niektórych ośrodków chłopskich, objętych agitacją ks. Ściegiennego, hasła rewolucyjne nie docierały wprost z chłopskich źródeł, lecz za pośrednictwem szlacheckich emisarjuszy. Jest rzeczą znamienną, że bezpośredni masowy udział w rozruchach wzięły te okolice, w których agitację przeprowadzał bezpośrednio Ściegienny, albo też politycznie wyrobieni chłopi — powstało Kieleckie i Lubelskie. W innych okolicach, gdzie agitacja rewolucyjna przez samych chłopów bezpośrednio nie docierała, masa chłopska nie wykazała takiej aktywności, jak ich towarzysze z Bilczy czy Chodla. Powodem tego była nieufność do ruchu, przez emisarjuszy szlacheckich szerzonego. To zaniedbanie przyczyniło się poważnie do osłabienia szans powstania. Masa

chłopska z obszarnikami nie ma żadnych wspólnych interesów. Niema zgody pomiędzy wyzyskiwanymi i wyzyskiwaczami. Nic tych dwuch sił nie łączy, wszystko zaś rozdziala. Obszarnicy nie wahają się w obronie swoich zagrożonych interesów łączyć z zaborcą, z wrogiem niepodległego bytu. Sojusznikiem ich jest kościół (wyklęcie ks. Sciegiennego), sądy (wyroki na katorgę dla rewolucjonistów w sprawie Sciegiennego), klasowo nieuświadomione zaborcze wojsko („pacyfikacja" z r. 1844/5), policja (polowanie na chłopów), wyżsi urzędnicy (Białoskórski, Skierski, Dąbrowski) i t. d. Sojusznikiem mas chłopskich jest ich własna siła, jest biedota miejska, rzemieślnicy i robotnicy, są wreszcie te nieliczne, szczerze rewolucyjne jednostki ze szlachty, które zerwały wszystkie więzy z klasą społeczną, z której pochodziły i całe swe życie oddały dla dobra sprawy ludowej. Takimi byli Dembowski, Zenon Swiętochowski, Mazurkiewicz, Sawicki i wielu innych. Pamięć ich zawsze będzie żyła w sercach ludu polskiego.

DODATEK
„ZŁOTA KSIĄŻECZKA"
(pełny tekst)

— W imię Ojca i Syna Ducha Świętego Amen.

Niech będzie pochwalony Bóg w Trójcy Świętej na wieki wieków.

Niech będzie wysławiony Jezus Chrystus syn Boga żywego, który dla naszej szczęśliwości i zbawienia umęczony był i na krzyżu zamordowany został.

Wszystkiemu ludowi, a osobliwie rolnikom i rzemieślnikom, nieszczęśliwym oficjalistom i żołnierzom, którzy głosu mego słuchają pozdrowienie i błogosławieństwo nasze apostolskie przesyłamy.

Ja Grzegorz Papież, którego ojcem świętym nazywacie, następca Jezusa Chrystusa, dowiedziawszy się o waszej, kochane dzieci, nędzy i nieszczęściu jakie od urzędników krajowych i dziedziców ponosicie, przedsięwziąłem z rozkazu samego Boga oświecić was, wydobyć z ciężkiej biedy i niedoli, oraz wskazać wam drogę prawdziwego szczęścia.

Wołałem już do tych, którzy was uciskają, aby was uznali za ludzi i nie uciskali was pańszczyzną, czynszami i różnemi daninami, prosiłem waszych królów i cesarzów aby was nie przeciążali podatkami i kwaterunkami, na wojny, jak bydło na rzeź, nie pędzili i nie wytaczali waszej krwi dla swojego interesu, aby z wami, jak z braćmi żyli, lecz serca ich zatwardziałe, głosu mego za wami przyjąć nie chcą, przeto wasza nędza nie ustaje, nie zmniejsza się nawet.

Wasze i dzieci waszych narzekania, wasze i dzieci waszych rzewne łzy dochodzą do mego serca i duszy — ubolewam razem z wami i płaczę waszem ubóstwem i utrapieniem nad waszą ciemnotą i poniżeniem.

Już, kochane dzieci, wasze narzekania, jęki waszych żon, płacz waszych dzieci doszły do waszego Ojca niebieskiego, stwórcy nieba i ziemi, już Bóg miłosierny wysłuchał waszych i moich za wami modłów, rozkazał mi więc uświadomić was, iż zbliża się czas szczęścia waszego, i ż nadchodzi czas uwolnienia się z ciężkiej niewoli dokuczliwego niedostatku — potrzeba tylko abyście słuchali głosu mego i wiernie wykonywali to co wam powiem.

Wy, moje dzieci, nie wiecie co to szczęśliwość. Urodzeni w niewoli, sądzicie, że was Bóg na to stworzył, abyście żyli w niedostatku i nędzy, cierpieli głód i zimno, pracowali nie dla siebie, ale dla panów, byli w najgrubszej ciemnocie. Takie życie nazywa się nieszczęśliwością.

Otoż powiadam wam, że Bóg stworzył ludzi, a zatem i was, abyście wolni używali wszystkich darów boskich, nie żyli w niedostatku i nędzy, nie cierpieli głodu i zimna, pracowali jedynie dla siebie, dla starców kaleków, umieli czytać i pisać.

Kiedy człowiek, mając siłę i zdrowie pracuje dla siebie i dla swoich dzieci, kiedy mu jego pracy nikt nie wydziera, kiedy mu przy pracy na niczym dla wygodnego życia nie zbywa, kiedy z domownikami i sąsiadami żyje w miłości i zgodzie, kiedy w chorobie i przygodzie znajduje pociechę i pomoc u bliźnych, kiedy mu wolno robić, co mu się podoba, byle nie krzywdził bliźniego, kiedy zna prawdziwą swoją zacność i umie czytać i pisać, wtenczas dopiero może człowiek powiedzieć, że jest prawdziwie szczęśliwym.

Bóg, moje dzieci, dał wam ziemię, dał wam rozum, wolność i pamięć, dał wam wszystko, co jest potrzebne do wygodnego i szczęśliwego życia — i byleście pracowali, nigdyby wam na niczem nie zbywało, ale źli ludzie odebrali wam

wszystko, zrobili was niewolnikami, przymusili pracować dla nich, odebrali wam sposobność oświecenia rozumu i doskonalenia pamięci, zubożyli was przeto i uczynili nieszczęśliwymi.

Kto chce być szczęśliwym, powinien kochać Boga nad wszystko, a bliźniego, jak siebie.

Wy kochacie Boga i powinniście go kochać, bo was Bóg stworzył i opatrzył we wszystko, a jeśli biednymi jesteście, to nie z woli Boga, ale z woli własnej, albo z woli złych ludzi — i chociaż wam powiadają, iż z woli i dopuszczenia boskiego cierpicie i zachęcają was, abyście bez szemrania znosili wszelkie dolegliwości, jako od Boga pochodzące — nie wierzcie temu, Bóg, jako najwyższa doskonałość i dobroć, jako Ojciec najlepszy, nie stworzył was na nędzę i cierpienie.

Bóg dał wam ziemię, która was żywi, dał zboża, którem się karmimy, stworzył woły, krowy, konie, których dla pracy i na pokarm używamy, stworzył owce, których wełny potrzebujemy na suknie, stworzył ogień, który nas w zimie ogrzewa, dał każdemu z nas ręce, zdrowie i siłę do pracy, jeżeli więc człowiecze, dozwoliłeś wydrzeć sobie ziemię, jeżeli nie pracujesz, bydła nie doglądasz, a do tego krwawo zapracowany grosz wydajesz na gorzałkę, przez co panów tylko i szynkarzy bogacisz, a siebie ubożysz i zdrowie utracasz, znosisz więc głód, nędzę i choroby, nie z woli jednak Boga, *ale z własnej woli.* Jeżeli przypuszczają cię do pracy nie dla siebie, ale dla innych, jeżeli cię na pańszczyźnie, znojem okrytego, niemiłosiernie biją, jeżeli ci wydzierają to, coś sobie zapracował na czynsze, dziesięciny i podatki, znosić więc musisz nędzę i choroby, nie z woli jednak Boga, a z woli złych ludzi.

Nie z woli Boga cierpicie na tym świecie, moje dzieci. Owszem, Bóg chce, abyście byli szczęśliwymi. Kochajcież więc Boga i przykazania jego zachowujcie.

Przykazuje zaś Bóg, abyście bliźniego swego kochali, tak jak siebie, to jest, abyście bliźniemu swemu nie czynili tego, co nie chcecie, aby wam czyniono.

Źli ludzie, moje dzieci, nieprzyjaciele wasi, powstają przeciwko wam, a zmówiwszy się, za pomocą was samych uciskają i gnębią was. Wy sami, kochane dzieci, dopomagacie nieprzyjaciołom waszym do krzywdzenia i uciemiężenia samych siebie. Nie dopomagajcie nieprzyjaciołom waszym, dzieci moje, do gnębienia samych siebie, ale owszem, brońcie się i nie dopuszczajcie czynić sobie i bliźnim krzywdy, a nieprzyjaciele wasi nie odważą się męczyć, bić i niszczyć was.

Dowiesz się, że bliźni twój, choćby z dziesiątej wsi, uciśniony jest, biją go, zabierają mu majątek, wszystko swoje porzuć, porzuć nawet żonę, dzieci, spiesz mu na pomoc, nie dopuszczaj aby cierpiał, i z utratą nawet życia, broń swego bliźniego od napaści złych ludzi, a to będzie największa zasługa przed Bogiem. Za to jedynie otrzymasz Królestwo Niebieskie, będziesz jeszcze miał i tę korzyść, że i ciebie będącego w podobnym przypadku i inni będą bronili.

Nieprzyjaciele wasi nie są tak liczni i jest ich nawet niewiele. Możecie im dać radę, trzeba tylko chcieć. Jeśli jeden drugiego bronił będzie od napaści, obronicie się. Lecz jeśli jeden drugiego nie będzie bronił, lecz obojętnie będzie patrzał na krzywdę bliźniemu wyrządzoną, wszyscy zginiecie.

Słuchajcie, co się stało w jednej wsi, w której zamożni gospodarze mieszkali.

Raz w nocy przyszło do tej wsi trzech złodziejów, a podsunąwszy się cicho pod oborę, wyprowadzili gospodarzowi troje bydła. Gospodarz rano spostrzegłszy szkodę zaczął płakać i prosić sąsiadów, aby się rozbiegli i pomogli mu szukać bydląt. Sąsiedzi jednak nie usłuchali jego prośby, poszkodowany poszedł sam do lasu szukać złodziejów i napadł ich, jedzących mięso z jednego jego bydlęcia, które po skórze zawieszonej na drzewie poznał, biegnie więc do wsi, prosi znów sąsiadów aby z nim poszli do lasu, otoczyli złodziejów i złapali ich — ale go sąsiedzi nie słuchali a pomódz mu nie chcieli — sam zaś nie mógł swoich bydląt odebrać i bydlęta przepadły.

Ośmieleni złodzieje, spostrzegłszy, że się gospodarze we

wsi nie kochają, drugiej zaraz nocy naszli tegoż samego gospodarza, związali go, żonę, dzieci, czeladź rozpędzili i co tylko miał zabrali. Związany gospodarz wołał wprawdzie i prosił o litość, ale jej nie otrzymał. Żona jego i dzieci prosiły o pomoc sąsiadów, ale uprosić nie mogły, każdy się bowiem wymawiał bojaźnią, chorobą, brakiem czasu, a wszyscy myśleli — to nie mnie złodzieje napadli — co mi tam do kogo, niech sę każdy sam broni.

Tak zniszczona familia poszła na żebraninę, pozostali gospodarze musieli z gruntu i chałupy opłacać podatki.

W dwa tygodnie po tym smutnym zdarzeniu przyszło sześciu złodziejów, napadli znowu na innego gospodarza i do szczętu go zniszczyli. Ten lubo prosił i błagał sąsiadów o pomoc, nie uzyskał jej jednak, każdy się znowu wymawiał, każdy się bał, każdemu chodziło o majątek i życie.

Zniszczona druga familia poszła na żebraninę, a pozostali gospodarze musieli z dwóch gruntów i dwóch chałup podatki opłacać.

W miesiąc potem przyszło dwunastu złodziejów i zabrali wszystko trzem gospodarzom — nikt nieszczęśliwym pomocy dać nie chciał, woleli za zniszczonych z gruntów ciężary opłacać.

Później przyszło dwudziestu czterech złodziejów i śmiało po wsi plądrowali — ale, że przyszli w nocy i przeraźliwie krzyczeli, gospodarze nie wiedząc ile jest złodziejów, przestraszeni, pochowali się, a złodzieje wybrawszy co najpiękniejsze bydło, co najlepsze odzienie, spokojnie, ze śmiechem poszli w las.

Po tym nieszczęściu zbierają się pozostali gospodarze i radzą, co mają robić — dopiero albowiem poznali, że złodzieje przedsięwzięli całą wieś zgubić — nie było innego ratunku, tylko gwałt gwałtem odeprzeć. Przyrzekli więc sobie gospodarze wzajemną pomoc. Jakoż znowu złodzieje, w liczbie 40 nachodzą wieś. Zbierają się gospodarze i bronią swych majątków, co widząc złodzieje zaczęli do ludzi strzelać, za-

palili w kilku miejscach wieś. Pwstał ogromny pożar i krzyk. Każdy gospodarz zamiast ścigać i zabijać złodziejów, pobiegł czym prędzej ratować swoją chałupę. Złodzieje tymczasem nabrali kosztownych rzeczy i odzienia, naspędzali bydła i spokojnie poszli w las, śmiejąc się z gospodarzy, którzy ognia nie ugasili i ani jednego złodzeja nie złapali, a bardzo wiele bydła i rzeczy potracili.

Zniszczeni gospodarze z familią poszli na żebraninę, na pozostałych biedaków włożono wszystkie ciężary gruntowe — przyszli więc wkrótce do ubóstwa i wielkiej nędzy.

Jeden z gospodarzy zastanawiając się nad ubóstwem swoim i swoich sąsiadów, poznał, iż sobie sami biedy narobili, odezwał się przeto do swoich sąsiadów. Kochani sąsiedzi, dawniej mieliśmy się lepiej, pańszczyznę odrabialiśmy mniejszą, podatki nie były tak wielkie, bieda nam nie dokuczała — dziś ciężej pracujemy, a nie mamy co jeść, ani w czym chodzić — a wiecie dlaczego jesteśmy tak nędzni? Oto dlatego, żeśmy się nie kochali. Pamiętam kiedy złodzieje przyszli rabować naszych sąsiadów — sąsiedzi wzywali pomocy naszej, aleśmy im odmówili. Zniszczeni sąsiedzi poszli na poniewierkę, a nam ostatnia bieda dokucza, jeżeli sobie radzić nie będziemy, niedługo czekać i nas znowu z domów wypędzą, musimy się tułać i żebrać chleba. Trzeba sobie radzić — kochani sąsiedzi.

— A jakże tu radzić? odezwało się kilku głosów — my teraz tak nędzni, siły nawet nie mamy. —

— i nie bójcie się. Chciejmy tylko, a obronimy się złodziejom, jeżeliby jeszcze przyszli do reszty nas zgubić, tak jak naszych sąsiadów.

— Poradźcie nam sąsedzie, poradźcie, będziemy was słuchali.

— Dobrze poradzę wam, a jeśli usłuchacie mojej rady, nie zginiecie, a naprzód, kochajmy się i brońmy jeden drugiego, z utratą nawet życia brońmy się. Powtóre. Ponieważ sami słabi jesteśmy, udajmy się do innych wsi i miast, prośmy gospodarzy, aby nam pomagali, jeżeli tego będzie potrzeba —

pozabijać swych złodziejów. W połączeniu się znajdziemy siłę, której żadna siła zniszczyć nie potrafi.

Wszyscy przyjęli tę radę i zaraz posłali gospodarzy z pomiędzy siebie obranych do pobliskich wsi z prośbą o pomoc, którzy, gdy przyszli do wiosek i miasteczek tak się odzywali: Kochani bracia. Przyszliśmy tu prosić was o pomoc przeciwko złodziejom, którzy nas niszczą. Ulitujcie się nad nami, a jeśli złodzieje przyjdą zniszczyć nas do szczętu, przybądźcie do nas, abyśmy ich połapali i do kryminału pooddawali.

— Brońcie się sami — odezwał się jeden z gospodarzy.

— O bracie — rzekł na to posłaniec, tak i my mówiliśmy, kiedy złodzieje naszych sąsiadów rabowali. Widzisz co się stało. Zniszczeni nasi sąsiedzi dziś muszą żebrać, a myśmy przyszli do ostatniej nędzy. Dawniej na niczym nam nie zbywało, dziś nie mamy z czego żyć, i jeśli nam odmówicie pomocy, złodzieje zniszczą nas do reszty. Potem złodzieje znowu do was przyjdą i was zrabują i zniszczą — wasze domy podpalą i pójdziecie na poniewierkę przyjdzie do tego, że i wy i my z głodu umierać musimy. Dajcie nam pomoc, bracia. A obronimy się wspólnie od nieprzyjaciół którzy nam zagrażają. W połączeniu bowiem znajdziem siłę, której inna siła podołać nie potrafi.

Usłyszawszy jeden z rozsądniejszych gospodarzy tę mowę, odezwał się do swych sąsiadów. Ten gospodarz do nas przysłany dobrze mówi. Trzeba im dać pomoc — a nawet — wiecie co bracia? — my od siebie pójdziemy do sąsiednich wiosek i miasteczek, aby w przypadku i oni chcieli należeć do wspólnej obrony, niechaj i tamci pójdą do przyległych wsi i miast. Należy nam się ubezpieczyć, należy uświadomić i wezwać wszystkich bo wszystkim nieszczęście i zguba zagraża. Widać, że nieprzyjaciele postanowili wszystkich nas zniszczyć i nie wiadomo na którą wieś lub miasto uderzą i tylko połączonymi siłami potrafimy ich odpędzić.

Ta rada bardzo się wszystkim podobała, wszyscy przyrzekli sobie wzajemną pomoc w każdym przypadku, a uwia-

dowiwszy jedni drugich o napadach rozbójników, czekali ukazania się tych złoczyńców.

Pokazali się złodzieje... napadli miasto... Mieszczanie gospodarze wezwali pomocy obcych... wezwani natychmiast przybyli, z czym kto miał, otoczyli złodziejów rabunkiem zatrudnionych. Jednych połapali, powiązali, drugich pozabijali, a uciekających dotąd ścigali po lasach i manowcach, aż wszystkich wygubili. Od tego czasu każdy gospodarz spokojnie w domu zasypiał i był pewny, że mu nikt pracy nie wydrze.

Co się stało z gospodarzami, co sobie pomocy dać nie chcieli stanie się i z wami, kochane dzieci, jeśli się nie będziecie wzajemnie kochali, jeśli nie będziecie słuchali głosu cierpiącego bliźniego, jeżeli sobie nawzajem nie będziecie pomocy dawali — pójdziecie na żebraninę. Jeżeli zaś będziecie się kochali, jeżeli nieszczęście jednego z waszych braci będziecie uważali za nieszczęście własne, jeżeli wspólnie wszyscy będziecie się bronili od napadu złych ludzi, wtenczas nie ma siły, któraby was zniszczyć mogła, poznajcie tylko waszą siłę, użyjcie jej, a zobaczycie, że nie ma siły ponad waszą siłę.

Widzicie, lub słyszycie, że sąsiada na pańszczyźnie biją — nie dopomagajcie tym okrutnym katom pastwić się nad biednym człowiekiem, ale go brońcie, bo co on dziś cierpi, wy jutro a może i dziś jeszcze cierpieć będziecie.

Widzicie lub słyszycie, że wasz sąsiad biedny podupada, zabierają mu pracę, majątek, wspomóżcie go, nie dajcie mu krzywdy czynić — bo co jego dziś spotyka, was jutro, albo dziś jeszcze spotkać może.

Kochajcie się, moje dzieci, a nikt wam nic złego nie zrobi, rolnicy lub rzemieślnicy jednej wsi lub miasta, dajcie pomoc rolnikom i rzemieślnikom drugiej wsi lub miasta, nieście sobie, mówię, wspólną, wzajemną pomoc w potrzebie — a przy was będzie wygrana, gdyż nie ma siły ponad waszą siłę. Wytępicie nieprzyjaciół wspólnych wam, a potem spokojnie w domach waszych będziecie zasypiać. Nikt wam pracy wydzierał nie będzie i wasze dzieci nie pójdą na poniewierkę.

Niech będzie pomiędzy wami zgoda, jedność i braterstwo niech będzie miłość Boga i bliźniego, a szczęśliwymi, zupełnie szczęśliwymi będziecie.

Wy teraz, moje dzieci, nie jesteście szczęśliwi i chociaż wy na wszystko ciężko pracujecie nie macie jednak ani co jeść, ani w czym chodzić, głód i zimno znosić musicie, bo wam panowie waszą krwawą pracę za czynsz, za podatki, dziesięciny, pańszczyzny, darmochy, kwaterunki zabierają. Ciężko pracujecie, ale pracujecie nie dla siebie, pracujecie dla panów, tak być nie powinno. Pan, tak człowiek, jak chłop, ma nogi, ręce, zdrowie i siłę od Boga, może sobie sam i powinien na utrzymanie życia zapracować.

Bóg, stworzywszy człowieka, osadził go na ziemi, którą dla niego i dla wszystkich ludzi przeznaczył i pozwolił używać wszystkich ziemi owoców, pracą wydobytych, jednakże człowiek ani za ziemię, ani za płody ziemi, którymi się żywił nie płaci. Wolno było człowiekowi iść, gdzie mu się podobało, wolno mu było robić co chciał, byle bliźniego nie skrzywdził — był człowiek wolny, jak dziś ptak w powietrzu wolny jest. Później mocniejsi powydzierali słabszym ziemię i przywłaszczyli ją sobie, potem, niby jako ze swej własności porozdzielali biedniejszym ludziom po kawałku ziemi przywłaszczonej sobie nieprawnie i kazali sobie pańszczyzny i darmochy odrabiać, daniny dawać, czynsze płacić, podatki składać.

Widzicie, moje dzieci, że pańszczyzn, danin, czynszów, podatków, dziesięcin, zgoła wszelkich powinności, które z gruntu i chałupy panom odrabiać musicie Bóg nie postanowił, ale możniejsi i mocniejsi, źli i okrutni ludzie, na słabszych i biedniejszych, dobrych i spokojnych, jak jarzmo na kark wołu włożyli i przez was samych zmuszają was teraz do odrabiania i opłacania.

Możniejsi wówczas siłą, stali się później możniejszymi, bogatszymi i mądrzymi, wymyślili więc rozmaite sposoby, aby słabszych, biedniejszych, głupszych zwodząc, utrzymywać w niewoli.

Wszystko co Bóg stworzył i postanowił, jest doskonałe i sprawiedliwe, wszystko zaś, co później ludzie na szkodę bliźnich powymyślali, jest niesprawiedliwe.

Co jest sprawiedliwe, toście, moje dzieci, święcie powinni zachować, — a co niesprawiedliwe — tegoście dopuszczać niepowinni. Powinniście więc odebrać wydartą wam ziemię i żadnych powinności z niej dla królów i panów ani opłacać, ani odrabiać. Żołnierze są to chłopi i mieszczanie, powinni więc trzymać za chłopami i mieszczanami. Żołnierze wszystko dobre mają od chłopów i mieszczan, złe od królów i panów, chłopów więc i mieszczan bronić powinni, a królów i panów, jako nieprzyjaciół rodu ludzkiego, odstąpić.

Dlatego, powiadajcie swoim synom i sąsiadom, aby jeżeli ich wezmą do wojska — niech nie pomagają panom i monarchom do uciemiężania samych siebie i was — owszem, niech waszą stronę trzymają — niech biedny biednego broni od nieprzyjaciół.

Wojna jest najgorszym złem na świecie. Wojna niszczy wszystko, sprowadza głód, mór i powietrze.

Bóg nie kazał zabijać. Bóg zakazał wojnę prowadzić Bóg brzydzi się wojną — i każdy, który zabija bliźniego swego, czy to na wojnie, czy nie na wojnie, zbawiony nie będzie.

Wymówki, że królowie każą zabijać na wojnie ludzi — Bóg nie przyjmie, bo człowiek powinien słuchać starszych wówczas, kiedy oni każą dobrze robić, ale kiedy każą źle robić, nikt ich słuchać nie powinien.

Król jest tak człowiek, jak i chłop, więcej zaś powinniśmy Boga słuchać, jak króla, a Bóg zakazuje zabijać. Żeby Bóg miał postanowić cara czy króla, żeby go ludzie słuchali, to nieprawda — temu nie wierzcie,, bo to kłamstwo i oszustwo. Gdyby monarcha był od Boga ustawiony, nie czyniłby on nic takiego, co jest za szkodą bliźniego — a przecież wiecie o tym, że monarchowie każą was obdzierać, zabijać, monarchowie są najwięksi złodzieje i zbóje, a zbójców Bóg nie stanowi, a zbój-

ców i złodziejów Bóg nie stanowi, a zbójców i złodziejów nikt słuchać nie powinien.

Powiedziałem, że Bóg wojny nie postanowił, bo Bóg brzydzi się wojną, królowie i panowie postanowili i nakazują wojny, aby was osłabić, nabawić strachu a potem łatwiej obdzierać mogli. Królowie i panowie nie biją się, tylko was, moje dzieci, was pracowitych rolników i rzemieślników prowadzą na wojnę, jak bydło na rzeź. Umówcie się więc dzieci. Nie mordujcie się za królów i panów na wojnach, a wojny nie będzie. Kiedy się podoba królom i panom prowadzić wojny, niech się sami ze sobą biją, ale człowiek pracowity niech się do nich nie miesza. Takie próżniaki, królowie i panowie na świecie niepotrzebni, ale pracowitego i użytecznego człowieka to wielka szkoda.

Człowiek człowieka zabijać nie powinien, w obronie tylko własnego życia, wolności i pracy, w obronie życia, własności i wolności bliźniego swojego, możemy i powinniśmy nawet zabijać tego, który nastaje na nasze życie, lub bliźniego naszego życie, wolność i własność. Jeżeliby więc jaki zły lud napadał was, chciał wam życie, wolność i pracę zabierać, łączcie się razem, razem uderzcie, pozabijajcie złych ludzi, aby wam życia, wolności i prawej własności nie zabierali, a otrzymacie szczęśliwość.

Skończą się niedługo, kochane dzieci, wojny — człowiek człowieka nie będzie zabijał. Jedną jeszcze wojnę odbyć będziecie musieli — wojnę sprawiedliwą, bo w obronie życia i wolności swojej i bliźnich podniesiecie ją, w obronie praw i pracy waszej prowadzić ją będziecie.

Panowie pozabierali wam wszystko co dla was Bóg dał, zrobili was niewolnikami i przymuszają was, abyście na nich pracowali. Trzeba, aby wam panowie oddali, co jest wasze, zwrócili wolność i do pracy na nich nie przymuszali, jeżeliby jednak dobrowolnie oddać nie chcieli, gwałtem odebrać im należy, gwałt ten sprowadzi wojnę. Wojna ta będzie z woli Boga, by lud odbierał prawa od Boga sobie nadane. Tej wojnie

Bóg będzie błogosławił — ta wojna zapewni wam na wieki szczęście — należy abyście się do tej wojny przygotowali.

Wszystkie wojny, jakie dotąd były, prowadzili panowie monarchowie za pomocą was, aby was ujarzmić, aby wes łatwiej obdzierać, do pracowania na nich przymuszać mogli. Zabijaliście się. Chłop i mieszczanin, chłopa i mieszczanina mordował, przymuszał, aby i króla słuchać, aby na króla i na pana pracować. Były wojny chłopów i mieszczan z chłopami i mieszczanami dla dobra i szczęścia panów i królów. Zabijaliście się, aby panom i królom dobrze było.

Na przeszłych wojnach panowie Polacy, kazali wojsku z chłopów i mieszczan złożonemu, bić wojsko rosyjskie z chłopów i mieszczan złożone. Panowie rosyjscy kazali także swemu wojsku bić wojsko polskie. Zabijało się wojsko a panowie z daleka patrzyli. W przyszłej zaś wojnie staną chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony, chłopi będą strzelali nie do chłopów, ale do panów. Wasza, bracia wieśniacy i mieszczanie, będzie wygrana, bo was daleko więcej, czapkami panów zarzucicie, a po wojnie nie będzie, ktoby was na pańszczyznę pędził, ktoby się nad wami i nad waszymi dziećmi znęcał.

Taka wojna krótko będzie trwała, potrzeba tylko, abyście się wszyscy w jednym czasie podnieśli i wojny prowadzili, niech się jeden na drugiego nie ogląda, razem wszyscy na waszych nieprzyjaciół uderzcie, a zwyciężycie.

Panowie nigdyby nie wygrali, gdyby im chłopi nie pomagali — należy porzeto powiedzieć chłopom, aby panom nie pomagali — należy abyście się wszyscy zmówili i razem uderzyli na tych, którzy się z wami, jak z bydłem obchodzą.

Wiecie, że pan trzyma za panem, żyd za żydem — niechże nieszczęśliwy chłop i mieszczanin broni nieszczęśliwego chłopa i mieszczanina, a Bóg nieszczęśliwym i biednym pobłogosławi.

Panów i księży, którzyby was namawiali trzymać stronę monarchów, nie słuchajcie — niech biedny pomaga biednemu.

niech biedny i nieszczęśliwy broni biednego i nieszczęśliwego.

Jeżeliby was wołano na wojnę i powiedziano wam, że po wojnie zaprowadzone będą wolność, równość i braterstwo, że ziemia, którą teraz uprawiacie będzie wasza, domy, stodoły, sprzęty, bydło, które macie, będzie wasze, że pańszczyzny robić, a czynszów panom płacić nie będziecie, że nikt was ani z roli ani z domu wypędzić nie będzie mógł że będziecie mieli szkoły i dzieci wasze bezpłatnie uczyć się będą, że ani za chrzest, ani za ślub, ani za śmierć płacić, ani dziesięciny księżom składać, ani kwaterunków, ani procederów oddawać nie będziecie — na taką wojnę idźcie, a idźcie wszyscy, bo taka wojna będzie o wasze szczęście.

Chociaż stąd, moje dzieci, poznaliście, że monarchowie, panowie, urzędnicy, księża nawet są waszymi nieprzyjaciółmi. Są jednak mniejsi panowie, urzędnicy i księża, którzy pragną waszego szczęścia. Oto dobrzy, sumienni, bogobojni panowie donieśli mi o waszej nędzy i biedzie, z ich to namowy i z natchnienia Ducha przenajświętszego list ten do was napisałem. Dobrych panów, moje dzieci, kochajcie i słuchajcie ich, jak siebie, bo oni wiele dobrego dla was robią. Brońcie ich od złych panów i rządu, nie dajcie ich zabierać, więzić lub zabijać. A jeślibyście, czego Bóg uchowaj, dopuścili którego z dobrych panów prześladować, więzić lub zabić, bądźcie pewni, że na was spadnie przekleństwo boskie, ściągniecie na siebie gniew boży, wpadniecie w daleko gorsze nieszczęście. Panowie i królowie co dzień was więcej uciskać, obdzierać i katować będą.

Uczujcie, moje dzieci, wasze ubóstwo, i nędzę, poznajcie wasz interes, swoje szczęście, a jeżeli królów i panów słuchać nie będziecie, jeżeli za królów i panów wojny prowadzić nie będziecie, ale sami za siebie, szczęście i swoboda do was przyjdą. Słuchajcie.

Bóg stwórca nieba i ziemi dotąd wam błogosławić nie będzie, dopóki monarchów i panów nie opuścicie, a z sobą samymi w zgodzie żyć nie zaczniecie. Uważajcie.

Jeżeli z królami lub panami trzymając jeden drugiego uciskać będzie, rzemieślnik rzemieślnika, lub rolnik rzemieślnika i rzemieślnik rolnika uciskać będzie, przyjdzie na was głód i śmierć i powietrze, najstraszniejsze choroby, największy ucisk tak, iż płacz matek i dzieci waszych jednej wsi będzie się rozlegał w drugiej wsi. Nikt wam pomocy nie da w najokropniejszych mękach piekielnych na wieki gorzeć będziecie. Nieszczęścia tego nikt od was odwrócić nie potrafi, nawet Najświętsza Maria Panna nie wstawi się do syna swego najmilszego, a Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który srogimi plagami będzie was karał za to, że słuchając królów i panów, nawzajem się męczycie i obdzieracie i zabijacie.

Upamiętajcie się, dzieci moje. Upamiętajcie się. Macie jeszcze czas na przebłaganie Majestatu Boga. Wielkie nieszczęście odwrócicie od siebie, królów tylko i panów nie słuchajcie, ale Boga i bliźniego kochajcie.

Powinniście się, dzieci kochane, przekonać, że ja Grzegorz Papież, pragnę waszego dobra, pragnę uchronić was od nędzy i niedostatku, dlatego nakazuję wam, w imię Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, abyście zachowali i dopełnili to, co wam z rozkazu Boga samego zalecę.

1) Ponieważ największe nieszczęście i biedę wprowadza pomiędzy was pijaństwo, bo przez pijaństwo utracacie majątek i zdrowie, stajecie się ubogimi, i głupkowatymi, a zatym proszę was, na miłość Boga, na rany Jezusa Chrystusa zaklinam, abyście gorzałki zupełnie nie pili dotąd, dopóki nie pokonacie swoich nieprzyjaciół. Po zwycięstwie w szczęśliwym stanie będziecie się weselili. Teraz jesteście w ciężkiej niewoli, nie weselić się więc, a smucić powinniście, jesteście ubogimi, nie macie więc co tracić na gorzałkę. Wasze chrzciny, wesela i pogrzeby, wasze zabawy obchodźcie bez gorzałki, bez tego diabelskiego trunku, który dusze wasze na wieczne potępienie prowadzi. Słuchajcie.

Ja Grzegorz w imię Jezusa Chrystusa Syna Boga żywego, temu kto nie będzie pił gorzałki przez ten czas nieszczę-

ścia, nadają 7 lat odpustu. A tego ktoby ją pił przeklinam z ciałem i duszą na wieki wieków.

2) Ponieważ dlatego panowie i królowie uciskają was, że nie umiecie ani czytać ani pisać.....

Ja Grzegorz Papież, imieniem Jezusa Chrystusa, oświadczam temu chłopu, który się nauczy czytać i pisać, że nagłą śmiercią nie umrze i zła przygoda go nie spotka.

Rodzice, którzy chłopca na naukę oddadzą, dostąpią błogosławieństwa boskiego, ktoby się przyłożył do nauk chłopca leguminą, lub pieniądzmi podług swej możności, temu Bóg dar taki sowicie wynagrodzi, a oprócz tego dostąpi odpustu 100 dni.

3) Ponieważ w tym liście zawierają się nauki do waszego szczęścia potrzebne, które to szczęście wówczas dopiero do was przyjdzie, gdy te nauki będą wszyscy umieli, a umiejąc zachowają, przeto:

Ja Grzegorz Papież, w imieniu Boga żywego, temu kto ten list drugiemu będzie czytał, lub czytanego z uwagą słuchał — udzielam 40 dni odpustu, a kto ten list drugiemu przepisany da, dostąpi 7 lat odpustu.

Polecam wam także, dzieci, czytanie historii rodu ludzkiego, nauczenie się na pamięć dołączonego tu katechizmu, abyście dzieci swoje uczyć mogli. Czytajcie, dzieci moje, to co dla waszej nauki, ja i dobrzy panowie ułożyliśmy.

4) Ponieważ monarchowie i panowie, urzędnicy i oficerowie, wielu nawet księży nie chce was widzieć wolnymi i równymi im ludźmi, nie chcą się z wami, jak z ludźmi bratać, ale wami pogardzają, chcą abyście zawsze darmo na nich pracowali, podatek opłacali, za nich na wojnach się zabijali. Ponieważ panowie nie chcą, byście wy, żyjąc w zgodzie, nie pozwalali krzywdy sobie wyrządzać owszem, starają się, aby was w kłótniach i pijaństwie utrzymać a to, co wam, moje dzieci, w tym liście powiedziałem, dąży do waszego szczęścia, i o ile wasza szczęśliwość powiększy się, o tyle panowie na szczęśliwości utracą, o ile się majątki wasze po-

mnożą, o tyle się majątki panów zmniejszą, o ile wy zyskacie na potrzebach do przyzwoitego życia, o tyle panowie stracą na wykwintach i zbytkach. Ponieważ panowie, mając na celu własny interes, nie życzą sobie, abyście o swej sile i potędze wiedzieli, nie chcą was widzieć rozumnymi i szczęśliwymi, przeto

Ja, Grzegorz Papież, imieniem Jezusa Chrystusa, Syna Bożego żywego najsurowiej wam zakazuję, abyście tego listu nie czytali człowiekowi nieznajomemu sobie, człowiekowi lubiącemu się panom podchlebić, pijakowi, abyście o tym liście nie powiedzieli ani go pokazywali szynkarzom, lokajom, pisarzom, ekonomom, żołnierzom nieznajomym, organistom, księżom nawet, a szczególnie wójtom gmin, i burmistrzom, zgoła abyście nie powiadali nikomu, który nie jest znanym wam chłopem lub mieszczaninem, boby mógł ten list wydać panom i waszeby szczęście przepadło. A jeśliby który z panów zapytał o ten list, powiadajcie, nie widziałem żadnego listu, nie słyszałem o żadnym liście, nikt o liście nie powiadał. Choćby was nawet do więzienia brano, choćby was bito, choćby wam przysięgać kazano, nie wydajcie listu, ani tego, ktoby go miał. Słuchajcie.

Kto pytany nie wyda listu, ani powie kto go ma, choćby go nawet bito, nie wyda, temu Ja, Grzegorz Papież, w imieniu Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, nadaję zupełny odpust.

A ktoby zaś poważył się, czego Boże uchowaj, ten list panu jakiemu lub urzędnikowi oddać, pokazać, lub o nim powiedzieć, taki człowiek, ponieważ zaszkodzi wszystkim ludziom, będzie na wieki wieków w ogniu piekielnym gorzał.

5) Ponieważ do rozszerzania nauki w tym liście zawartej potrzeba ludzi umiejących czytać i pisać, ludzi zaś umiejących czytać i pisać więcej można znaleźć w mieście niż na wsi — przeto proszę ludzi mieszczan, aby porzuciwszy wkorzenioną w sercach ich przez nieprzyjaciół rodu ludzkiego niesłuszną pogardę ku ludziom chłopom, zajęli się dobrem

wspólnym ,zajęli się szczęściem własnym, którego bez dołożenia się chłopów osiągnąć nie potrafią, zajęli się oświeceniem chłopów.

Ja ,Grzegorz Papież imieniem Jezusa Chrystusa Syna Boga żywego, oświadczam, iż ten mieszczanin, rolnik lub rzemieślnik, któryby nauczył chłopa tego, co w tym liście zawarte jest, dostąpi 7 lat odpustu.

A który chłopiec, umiejący czytać ten list dał, lub inny wyraźnie przepisony, ten dostąpi 15 lat odpustu. Któryby zaś z mieszczan pogardził równym sobie człowiekiem, dlatego tylko, że jest chłopem, ten jako największą krzywdę wyrządzający samemu Bogu, niech będzie na wieki przeklęty.

6) Ponieważ do rozpoczęcia wojny o wasze szczęście potrzeba czasu, aby wszyscy niemal chłopi i mieszczanie, o ile można i żołnierze, uświadomieni byli, że to o ich szczęście ta wojna będzie, a zatem, aby wszyscy wspólnie powstali, gdzie bowiem wszyscy z równym zapałem idą na wspólnego nieprzyjaciela, tam w wojnie prawie nikt nie ginie, a niezawodnie zwyciężą, należy przeto czekać jeszcze przez jakiś czas i przedwcześnie nie rozpoczynać. Gdyby bowiem w jednej wsi lub w jednem mieście ludzie powstali, podatków i czynszów opłacać, danin dawać, pańszczyzn i darmoch odrabiać, nie chcieli — a drudzy im w tym chwalebnym zamiarze nie pomogli, nieby nie wskórali, boby ich drudzy, a szczególnie żołnierze przymusieli do poddaństwa i w większą niewolę poddali, przeto Ja Grzegorz Papież, imieniem Boga nakazuję, aby ten list po odczytaniu i zrozumieniu go jakmożebyć najśpieszniej skrycie a pewno drugiemu czytać oddał, nakazuję mieszczanom, aby niesprawiedliwie podatki i wszelkie inne ciężary spokojnie opłacali, włościanom, aby spokojnie odrabiali uciążliwą pańszczyznę i darmochy, opłacali czynsze i podatki i wszelkie niesprawiedliwie nałożone powinności odbywali, aby panom nie dać poznać, iż się przy-

gotowujecie do zrzucenia raz na zawsze okrutnego, na barki wasze wtłoczonego jarzma niewoli.

7) Być może, dzieci moje, że rząd i panowie,dowiedziawszy się o tym do was liście moim, nakażą księżom w kościołach ten list wyklinać — nie słuchajcie, nie uważajcie na to, ale w największej cichości, skrytości i spokojności róbcie swoje. Wasi nieprzyjaciele wszelkich sposobów będą używali, aby was w poddaństwie i niewoli utrzymać — wy zaś wszelkich sposobów używajcie, aby się panom oprzeć i z niewoli się wydobyć.

W waszej mocy, moje dzieci, jest przyśpieszyć ten błogi moment tę chwilę szczęścia i im prędzej rozgłosicie między sobą tu wam dane nauki, im chętniej to wszystko co wam tu powiedziałem, dopełniać będziecie, tem się prędzej oswobodzicie. Wszystko zależy od prędkiego porozumienia się. Należy powiadam wam, byście wszyscy zrozumieli i poznali własne dobro, własny interes, własne szcięście, a dopiero go otrzymacie, kiedy się wszyscy razem o nie upomniecie.

Praca wasza, uciążliwe podatki, wasze nieszczęście są jak długa, ciężka belka, na wasze barki włożona, której jeden człowiek, choćby najsilniejszy nie zrzuci, ale wszyscy razem bez żadnej trudności możecie zrzucić zniszczyć ją, spalić i już wam, a w spokojności i uległości będziecie się usposobiali do

Spodziewam się, moje kochane dzieci, wieśniacy i mieszczanie, iż zachowacie moje rady i nauki, które tu dałem wam, a w spokojności i uległości będziecie isę usposobiali do wielkiej zmiany, jaka niedługo na chwałę Bogu i korzyść waszą nastąpi. Amen.

LITERATURA:

Balicka Z. — Ks. P. Ściegienny — ks. pam. ku uczcz. 25-l. dz. nauk. prof. M. Handelsmana — W-wa 1929.

Berg N. W. — Pamiętniki o polskich spiskach i powst. tłum. z ros. W. Ralex — Kraków 1894.

Daszyński I. — Szymon Konarski — Kraków.

Giller Agat. — Historja powstania polskiego t. III Paryż 1870.

Grabski Wład. — Historja wsi w Polsce — Lwów.

Grynwaser Hip. — Kwestja agrarna — W-wa, 1935.

Heltman W. — Demokracja polska na Emigracji — Lipsk 1866.

Janik Mich. — Dzieje Polaków na Syberji — Kraków 1928.

Kamieński Henryk — Prawdy żywotne narodu polsk. Bruksela 1844.

Kirkor—Kiedroniowa Z. — Włościanie i ich sprawa— Kraków.

Kucharzewski J. — Od białego caratu do czerwonego t. II — Warszawa 1925.

L .(ubomirski) T. X. — Jurysdykcja patrymon. w Polsce — Warszawa 1861.

„ Rolnicza ludność w Polsce — W-wa 1862

Lewak A. — Zabór ros. 1831-1846. Polska, jej dzieje i kult. t. III. — Warszawa.

Limanowski Bol. — Hist. demokracji polsk. w epoce porozb. — Zurych 1901.
Mierosławski L. — Powstanie Poznańskie w r. 1848. — Paryż 1860.
Mościcki H. — Pod berłem carów — W-wa 1924
Narkiewicz-Jodko W. i Dyksztajn S. — Polski soc. utop. na emigracji — Kraków.
Stecka M. — Pisma polityczne Wielkiej Emigracji— Lwów.
„ Edward Dembowski — Lwów 1911.
Szczerbatów — Rządy ks. Paskiewicza w król. Polskiem. — W-wa 1900.
Szpotański S. — Lud polski. — Lwów 1907.
Świętochowski A. — Historia chłopów w Polsce. t.II. W-wa—Poznań 1925.
Tokarzewski F. — Ciernistym szlakiem.—Lwów 1907
Uruski hr. Sew. — Prawodastwo król. Polskiego. — W-wa 1860.
„ Sprawa włościańska, wyjątki z nowożytnych pol. ekonomistów.—W-wa 1858
Wilkońska z L. Paul. — Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie — W-wa.

———:::———

Demokrata Polski — Paryż 1844—1845.
Dziennik Domowy — Poznań 1843—1844.
Kurjer Warszawski — Warszawa 1843—1846.
Przegląd Naukowy — Warszawa 1843.
Rok 1843—1844 — Poznań.
Tygodnik literacki — Poznań 1843—1844.
Trzeci Maj — Paryż 1845.

BIBLIOTECA

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
11077/1